ŚWIATOWE ŻYCIE®

Heidi Rice

Mistrzowie pokera

HARLEQUIN®

Heidi Rice

Mistrzowie pokera

Tłumaczenie: Zbigniew Mach

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *Claiming My Untouched Mistress*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Heidi Rice
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5196-9

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Z całych sił powstrzymywałam ogarniającą mnie falę paniki. Przed sobą, na górze fasady okazałego osiemnastowiecznego pałacu, widziałam ogromny neon: „Witamy w Inferno”.

Wchodziłam do prawdziwego piekła – kasyna należącego do Dantego Allegriego, położonego w samym sercu Monako.

Na tle śródziemnomorskiego nocnego nieba skąpana w światłach ogromna budowla robiła wrażenie jakby wprost wyjętej z dziecięcej baśni. W kupionej w sklepie z używaną odzieżą eleganckiej sukni i równie niewygodnych, co niebotycznie wysokich szpilkach – moja siostra Jude wyszukała je w internecie – czułam się w takim otoczeniu bardziej jak oszustka.

Nie pasowałam do tego świata przepychu.

Ale stałam przed zadaniem, które miało rozstrzygnąć o losach mojej rodziny.

Wóz albo przewóz.

Żeby tylko Allegriego nie było dziś w kasynie!

Przygotowując się do tej wizyty, przejrzałam jego zdjęcia. Pochłonęłam dziesiątki artykułów. Obawiałam się go jako gracza, ale przerażał mnie też jako mężczyzna.

Słynął z bezwzględnego charakteru. Dorastał w slumsach Neapolu. Stworzył warte miliardy dolarów imperium hazardu. Jego kasyna działały w Europie i obu Amerykach. Miałam zagrać z nim w pokera. Jeśli przejrzy

system gry, który opracowałam, będzie mi grozić śmiertelne niebezpieczeństwo.

Allegri nie zna litości.

Bryza od morza musnęła niesforny kosmyk włosów z mojej pieczołowicie długo układanej przez siostrę fryzury. Wstrząsnął mną dreszcz. Ale to nie ciepły śródziemnomorski wieczór, lecz strach sprawił, że nagle zrobiło mi się lodowato zimno.

Nie stój jak manekin! Rusz się!

Uniósłszy rąbek sukni, weszłam na marmurowe schody prowadzące do głównego wejścia. Z trudem szłam naprzód i utrzymywałam wyprostowaną pozycję.

Kurczowo ściskałam w dłoni ręcznie zdobioną kopertówkę, gdzie spoczywał czek bankierski na milion euro pożyczony od znanego lichwiarza. Niestety, mój szwagier miał zobowiązania wobec tego szemranego typa.

„Gra to twój wybór, panno Trouve, ale jutro – bez względu na wszystko – wpadam po pieniądze”.

Te słowa Brutusa Severina, mięśniaka, cyngla i pierwszego przybocznego Jeana-Claude’a Carsoniego, wciąż brzmiały mi w głowie.

Stałam przed ostatnią szansą uwolnienia nas od gróźb i ciągłego zastraszania oraz możliwości utraty rodzinnej posiadłości Belle Riviere – a także szacunku do siebie i godności. Czegoś, co Jason, mąż siostry, pozbawił nas rok temu przegrywając fortunę przy stole z ruletką w kasynie… Allegriego.

Nie mogę dziś przegrać.

Za nic w świecie.

Pokazałam stojącemu przy wejściu ochroniarzowi identyfikator, modląc się w duchu, by nie odkrył, że jest sfałszowany. Zapłaciłyśmy za tę robotę

mnóstwo pieniędzy fałszerzom z kręgu Carsoniego. Obejrzał go dokładnie i oddał mi z powrotem, ale uczucie paniki nie opuszczało mnie ani na chwilę.

A jeśli mój system nie zadziała? Lub zawiera więcej niewiadomych, niż sądziłam? Nie byłam pewna, czy miałam wystarczająco dużo czasu, by go dokładnie sprawdzić. Nigdy nie testowałam go też na pokerzystach klasy Allegriego. Byłam cudownym matematycznym dzieckiem, a nie pokerzystką.

Wpisowe na dzisiejszą grę wynosiło milion euro – suma, której nawet nie umiałam sobie wyobrazić. I właśnie jej nie mogłam stracić.

Jeśli Allegri się zjawi i postanowi zagrać – co zdarza mu się od czasu do czasu – i wygra ze mną, nie tylko na zawsze stracimy Belle Riviere, ale będę też winna Carsoniemu dodatkowy milion, którego nie dam rady spłacić. Bo sprzedaż całej nieruchomości starczy tylko na wyrównanie strat zrobionych przez Jasona i astronomicznych odsetek, jakich po jego zniknięciu zażądał stary lichwiarz. Już zresztą zaciągnęłyśmy kredyt hipoteczny pod jej zastaw i sprzedaliśmy wszystkie cenne przedmioty oraz meble.

Boże, spraw, żeby tylko nie było Allegriego!

Ochroniarz ledwie widocznym skinieniem głowy dał znak stojącemu przed wejściem do głównej sali wysokiemu i przystojnemu mężczyźnie, który szybko do nas podszedł.

– Witam w Inferno, panno Spencer. Joseph Donnelly, dyrektor kasyna. Wpisaliśmy panią na listę graczy wieczoru. – Spojrzał na mnie zagadkowym wzrokiem kogoś nienawykłego do widoku tak młodej osoby biorącej udział w cotygodniowym turnieju pokerowym. W dodatku kobiety,

Kiwnęłam przyzwalająco głową, starając się zachować godną i dostojną postawę dziedziczki rodzinnej fortuny, za którą się podawałam, a którą

oczywiście nigdy nie byłam. Choć moja matka była wnuczką francuskiego hrabiego.

– Słyszałam, że dzisiejsza gra stanowi ostre wyzwanie. Miałam nadzieję, że i pan Allegri zaszczyci nas swoją obecnością – kłamałam jak z nut, grając rozpieszczoną do granic możliwości bogatą jedynaczkę. Jeśli przykład życia matki nauczył mnie czegoś, to umiejętności pokazywania pewności siebie, gdy w środku umierasz ze strachu.

„Najważniejsze są pozory, moje słoneczko. Gdy wezmą cię za swoją, nie możesz przegrać”.

Szef kasyna posłał mi niewymuszony uśmiech. Czekałam, że potwierdzi uzyskane przeze mnie niepewne informacje, że Allegri jest dziś wieczór w Nicei, jedząc kolację z pewną supermodelką, z którą prasa brukowa łączyła go od kilku tygodni.

– Pan Allegri jest dzisiaj w kasynie. Z przyjemnością weźmie udział w grze. – Z początku nie zrozumiałam jego słów, ale po chwili poczułam, jakbym dostała obuchem w głowę.

Przylepiłam do twarzy sztuczny uśmiech. Ten sam, jakim, ukrywając jednocześnie dręczący mnie ból i żal, uśmiechałam się po pogrzebie matki, przyjmując kondolencje od dziennikarzy, którzy przedtem bez litości polowali na nią przez całe życie. Gdy Donnelly uprzejmie podprowadzał mnie do kasy, gdzie miałam zdeponować czek, poczułam, że ogrania mnie paraliż. Pożyczka była oprocentowana na dwa tysiące procent! Nie mogłam pozwolić na stratę tych pieniędzy.

Gorączkowo przebiegałam w myślach swoje możliwości. Wycofać się? Udać, że źle się poczułam, co zresztą było prawdą, bo żołądek naprawdę skurczył mi się ze strachu?

Dante Allegri był jednym z najlepszych pokerzystów na świecie. Wygrał wiele zawodowych turniejów. Mogłam nie tylko stracić wszystkie

pieniądze. Gdyby odkrył mój system, mógłby sprawić, że dostałabym zakaz wejścia do wszystkich renomowanych kasyn. Wtedy nigdy nie spłaciłabym długów zaciągniętych przez Jasona.

Jednak chociaż mój rozgorączkowany umysł pospiesznie analizował wszelkie możliwe scenariusze, wiedziałam, że nie mogę się wycofać. Miałam nadzieję, że Allegriego nie będzie. Trudno. Ryzykowałam. Ale i tak muszę dotrwać do końca.

Zanim jeszcze zdążyłam się uporać z instynktownym lękiem związanym z grą z nim o tak wysoką stawkę, dobiegł mnie głęboki głos, który przeszył mnie nagłym dreszczem.

– Joseph, Matteo mówi, że wszyscy gracze już dotarli.

Obróciłam głowę i zobaczyłam mężczyznę, którego postać – gdy tylko zaczęłam opracowywać plan uwolnienia nas od długu – prześladowała mnie od całych miesięcy nie tylko za dnia, ale i w nocy.

Miał dopiero trzydziestkę, jednak twarde i kanciaste rysy twarzy oraz widoczna nawet pod obcisłym, drogim smokingiem silna i muskularna budowa ciała zdradzały, że dawno już zostawił za sobą młodzieńczą łagodność charakteru i brak doświadczenia. Jeśli kiedykolwiek w ogóle posiadał takie cechy. Emanował poczuciem pewności siebie, siły i porażającej arogancji. Nie. Nie arogancji, a raczej niezachwianej wiary, że wolno mu o wiele więcej niż innym. Ten mężczyzna był w pełni świadomy swoich możliwości i gotów wykorzystywać je z całkowitą bezwzględnością.

Na chwilę uniósł brwi i spojrzał na mnie żywymi niebieskimi oczyma. Głębokim spojrzeniem szybko przebiegł całą moją sylwetkę tak, że miałam wrażenie, że rozbiera mnie z sukni, która pod wpływem tego wzroku staje się rodzajem żelaznej zbroi uciskającej mi żebra i odbierającej oddech.

Jednak inaczej niż w wypadku Carsoniego i jego ludzi, którzy odwiedzając nas, nigdy nie spuszczali ze mnie wzroku, przenikliwe spojrzenie Allegriego nie wywołało we mnie uczucia odrazy, lecz coś znacznie bardziej niepokojącego. Poczułam gęsią skórkę na całym ciele, jakby ktoś raził mnie prądem. Jego skierowane na mnie uważne spojrzenie sprawiało mi zarazem ból i przyjemność. Ekscytowało, ale i osłabiało. Zdumiała mnie ta reakcja. Tym bardziej, że wymykała się spod mojej kontroli. Z wielkim trudem udało mi się odzyskać równowagę. Jednak taka mimowolna reakcja całego ciała nie wróżyła nic dobrego.

– Tak, Dante, są już wszyscy – odpowiedział Donnelly. – To Edie Spencer – dodał, wybijając mnie z transu, a raczej opresji, bo tak odbierałam obecność jego szefa. – Pani właśnie przyjechała. Weźmie udział w wieczornej grze.

Wzdrygnęłam się, słysząc w jego głosie lekki ton rozbawienia. Poczucie paniki wcale nie ustępowało. Jakby nie wystarczało, że sama weszłam do jaskini lwa, to jeszcze postanowiłam szarpnąć go za wąsy!

Allegri wpatrywał się we mnie intensywnym wzrokiem, nie zwracając uwagi na słowa dyrektora kasyna.

– Właściwie to ile ma pani lat, panno Spencer? – zapytał, po raz pierwszy zwracając się wprost do mnie. Mówił idealnym angielskim z lekkim akcentem środkowoatlantyckim. Tylko wprawne ucho mogłoby rozpoznać delikatny ślad jego ojczystego włoskiego. – Nie wiem, czy ma pani prawo tu być.

Zirytował mnie ten protekcjonalny ton. Od dawna nie czułam się dzieckiem. Nikt mnie też tak nie traktował.

– Dwadzieścia jeden – rzuciłam wyzywająco. Może nie postępowałam rozsądnie, ale sposób, w jaki na mnie patrzył – jakby wiedział, kim jestem –

i reakcja mojego ciała na to spojrzenie, sprawiły, że poczułam się ośmielona.

Wciąż przeszywał mnie wzrokiem, jakby chciał zajrzeć w głąb mojej duszy.

Z głównego parkietu kasyna doszły nas odgłosy rozmów przybyłych właśnie członków europejskiej elity miliarderów pragnących spróbować swego szczęścia w pokerze i Black Jacku.

– Od kiedy gra pani w Texas Holdem? – zapytał w końcu, wymieniając ulubiony rodzaj pokera wszystkich profesjonalnych graczy.

Texas Holdem wymaga największych umiejętności i zręczności, gdy chodzi o ocenę ryzyka i kalkulacje możliwych układów. Występuje tu pięć odkrytych kart wspólnych i dwie karty własne znane tylko graczowi. Może użyć jednej, dwóch lub żadnej ze swoich kart, żeby stworzyć najmocniejszy pokerowy układ. Ten, który go stworzy, wygrywa. Mocniejszy układ bije słabszy. Nie ma co czekać na szczęście. Trzeba liczyć i kalkulować.

Opracowałam własny system – matematyczną formułę oceny licytacji potencjalnych graczy, co wraz z rozwojem gry dawałoby mi przewagę. Jednak gdyby pracownicy kasyna odkryli, że posługuję się takimi obliczeniami, wpadłabym w kłopoty.

Podobnie jak gracze, którzy liczą karty przy Black Jacku. W takich wypadkach dostaje się dożywotni zakaz wstępu do kasyna, a wygrana wraca do kasy, chociaż, ściśle mówiąc, nie dokonali oni oszustwa.

Nie mogłam ryzykować takiej możliwości.

– Wystarczająco długo – odparłam, patrząc mu w oczy z udawaną pewnością siebie.

W jednym moja matka miała rację. Pozory są wszystkim. Jeśli chcę wygrać z tym mężczyzną, nie mogę okazać najmniejszej słabości. Sprawić wrażenie, że jesteś pewna siebie i opanowana to rzecz tak samo ważna jak

samo posiadanie tych cech. Na moją korzyść mogłoby działać nawet pokazywanie, że jestem zbyt pewna siebie, bo wtedy Allegri mógłby wpaść w inną pułapkę – zlekceważenie mnie jako gracza.

Mocny podwójny blef.

Nie dostrzegłam na jego twarzy żadnej emocji, ale żywy blask oczu i lekko zaciśnięte szczęki – miał niewielką bliznę na górnej wardze – wskazywały, że ta śmiała odpowiedź wywarła zamierzony skutek.

Triumf byłby pełen, gdyby nie moje ciało, które wciąż mimowolnie reagowało na jego obecność.

Co się dzieje? Nigdy nie reagowałam w ten sposób na żadnego mężczyznę!

– Pewnie się o tym przekonamy, panno Spencer – odpowiedział z nieco drwiącym uśmiechem. – Joseph odprowadzi panią na miejsce i przedstaw pozostałym graczom. Muszę jeszcze coś załatwić. Będę za pół godziny. Wtedy zaczniemy.

– Dołączysz do gry? – spytał wyraźnie zdziwiony dyrektor.

– Tak. Nigdy nie unikam wyzwań. Zwłaszcza ze strony tak pięknych kobiet – odpowiedział tym samym głębokim i zmysłowym głosem, który już przedtem zwrócił moją uwagę.

Gdy jednak szliśmy w stronę wind, nie mogłam oderwać wzroku od oddalającego się Allegriego. Zebrani rozstępowali się przed nim z szacunkiem.

Bez względu na cenę muszę dziś wygrać. Od tego zależy przyszłość moja i siostry. Wciąż jednak nie mogłam się pozbyć niewytłumaczalnego – wywołanego tym krótkim spotkaniem – poczucia ciepłego dreszczu przenikającego całe moje ciało.

Gdzieś we mnie kiełkowało dręczące podejrzenie, że już przegrałam…

ROZDZIAŁ DRUGI

Edie Spencer stanowiła zagadkę, której nie mogłem rozwikłać, a to doprowadzało mnie do szału.

Graliśmy już ponad trzy godziny, a wciąż nie potrafiłem rozpracować jej systemu. Więcej! Nie umiałem nawet odczytać nielicznych drobnych śladów, które, chcąc nie chcąc, zostawia każdy gracz. Owych z pozoru nieistotnych fizycznych reakcji, których sam nie jest świadom, a które sprawiają, że staje się otwartą księgą i łatwo przewidzieć jego następny ruch. W jej przypadku powód był równie prosty, co zaskakujący. Nie potrafiłem koncentrować się na pokerze, bo koncentrowałem się na niej!

Dotąd wygrała niezbyt dużo. Ale odwrotnie niż inni gracze, którzy – co nieuchronne w każdej grze losowej – mieli zmienne szczęście, konsekwentnie zwiększała wygraną. Wkrótce została nas tylko trójka. Ale chociaż siedzący obok niej właściciel zespołu Formuły 1 i mój przyjaciel Alexi Galanti przegrywał już milion, jej starannie poukładany w słupki stos żetonów dorównywał mojemu. I rósł nieustannie.

Wiedziałem, że używa bardziej pomysłowego systemu ode mnie. Jednak o wiele bardziej niż rozgryźć ten system pragnąłem zerwać z niej tę jawnie prowokującą suknię. Zmysłowa koronka otaczająca dekolt tym bardziej nie pomagała mi oderwać się od myśli, jak panna Spencer musi wyglądać nago. Ba, jeszcze silniej kusiła wyobraźnię.

– Przebijam o dwieście tysięcy. – Alexi rzucił na stół dwa stutysięczne żetony, podnosząc stawkę w ciemno.

Nieco sfrustrowany patrzyłem, jak Edie swoimi zgrabnymi szczupłymi palcami delikatnie unosi czubki kart, by jeszcze raz je sprawdzić.

Chciałem się już pozbyć przyjaciela, żebym mógł zostać z nią przy stole sam na sam. Alexi był jednak wytrawnym graczem i nie zamierzał rezygnować. Musiałem zatem ponownie skoncentrować się na grze, a nie na dekolcie jej sukni.

Łączenie seksu i pokera nigdy nie stanowi dobrej strategii. Patrząc na nią, musiałem jednak przyznać, że od kilku godzin piękno tej kobiety mąci mi głowie, nie pozwalając skoncentrować się na grze.

Gdy pytałem ją o wiek, zauważyłem w jej oczach błysk, który mnie ujął i zafascynował. Po raz pierwszy od długiego czasu poczułem ekscytację – zagram z kobietą stanowiącą niezwykłe wyzwanie. Ale podczas gry w jej oczach nie odnalazłem nawet śladu tamtego błysku.

Profesjonalistka w każdym calu, pomyślałem.

Licytując czy sprawdzając karty, zawsze oddychała ze spokojem. Jej twarz była nieruchoma i spokojna. Ani śladu pąsów. Patrzyła śmiało zielonymi oczyma o odcieniu morskiej wody.

Ale nigdy wprost na mnie.

Frustrował mnie ten brak wzrokowego kontaktu, bo zwykle częściowo dzięki temu udawało mi się zrozumieć system gry przeciwnika. Jednak o niebo bardziej frustrowało mnie to, że obecność tej kobiety podniecała mnie coraz bardziej. A nie mniej.

Nigdy nie pozwalałem, by podczas gry rozpraszało mnie czysto cielesne pożądanie. Tym razem było jednak inaczej. W dodatku nie rozumiałem, co i dlaczego tak mnie podnieca.

Przede wszystkim miała tylko dwadzieścia jeden lat. A wyglądała jeszcze młodziej. Na dziewiętnaście. Góra dwadzieścia. Wydekoltowana

suknia i ostry makijaż sprawiały, że ze swoimi zielonymi oczyma sprawiała wrażenie dziecka bawiącego się w przebieranki.

Nie przepadałem za młodymi kobietami. Z zasady wolałem starsze i bardziej doświadczone, które potrafiły w łóżku zaspokoić mój apetyt i z którymi można było potem chwilę porozmawiać. Nigdy się zbytnio nie angażowałem w związek. Żadnych emocji. Rozstawaliśmy się jak dorośli ludzie, a sam czułem się w obowiązku podarować na koniec jakąś cenną biżuterię.

Trzeba zachowywać klasę.

Poza tym nigdy nie umawiałem się z kobietą, która przedtem nie wysłała mi jasnego sygnału, że interesuje ją to samo, co mnie – dobra zabawa w łóżku. Gdy spotykałem młodą kobietę przy stole karcianym, zazwyczaj chciała ona sprawdzić swoje umiejętności zarówno w grze, jak i w seksie. Nigdy jednak nie dałem się zwieść takim pokusom.

Do dzisiaj.

Oczywiście skromne zachowanie Edie mogło stanowić rodzaj teatru, by mnie zaintrygować i uwieść. Jeśli tak, to musiałbym wyrazić uznanie dla jej umiejętnego posługiwania się tą strategią. Nie wyjaśniało to jednak, dlaczego działała aż tak skutecznie.

Może na tym polegała jej zagadka. Stąd ten chwilowy błysk śmiałości i odwagi, jaki dostrzegłem w jej oczach podczas pierwszej rozmowy. Chyba nigdy nie spotkałem tak trudnej do „rozgryzienia” kobiety.

Nie mogąc oderwać od niej wzroku, zmusiłem się do skupienia na grze.

Nie różniła się od innych młodziutkich i kapryśnych dziedziczek fortun, które latami spotykałem, prowadząc swoje kasyna. Rozpieszczone do granic możliwości córki miliarderów, biznesmenów, arystokratów czy arabskich szejków, które nigdy nie przepracowały ani minuty i nie wiedzą, co znaczy ubóstwo. Grały przy zielonym stoliku, aby poczuć ów żar

ekscytacji, której brakowało w ich pozbawionym sensu życiu, nie rozumiejąc, że jeśli pieniądze nie mają wartości, to nie ma ich też ryzyko ani przegrana.

Próbowałem racjonalizować swoje nieoczekiwane zauroczenie siedzącą naprzeciw mnie kobietą.

Na próżno.

Moje myśli krążyły tylko wokół jednego.

– Pas. – Mocno wypowiedziane przez nią słowo wyrwało mnie z zamyślenia. Odłożyła karty i, jak gdyby czując moją frustrację, rzuciła mi szybkie spojrzenie.

Niemal natychmiast odpowiedziałem tym samym i w tej jednej chwili, w której nasze oczy znowu się spotkały, dostrzegłem w jej spojrzeniu ten sam ognisty błysk.

Szybko odzyskała równowagę, ale mojej uwadze nie uszedł widok jej nabrzmiałych pod atłasem sukni sutków. W końcu dopasowałem choć jedno puzzle tej układanki. Jej pozorny spokój był dokładnie tym, czym był – pozorem. Bez względu na system, jakim operowała, obnażyła właśnie swoją główną słabość.

Może i stanowiła zagadkę, ale jednego byłem pewien – pragnęła mnie tak samo, jak ja jej.

A to dawało mi przewagę, którą mogłem wykorzystać.

Gra toczy się dalej, moja piękna.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wie!

Popełniłam straszliwy błąd. Zrozumiałam to, gdy tylko nasze oczy się spotkały. O jedną sekundę za długo.

Cały wieczór unikałam jego przenikającego spojrzenia niebieskich oczu, które sprawiało, że zaczynałam odczuwać podniecenie.

Nie rozumiałam własnych reakcji. Wiedziałam tylko, że nie powinnam pozwolić mu dostrzec, co czuję, bo wystawię się całkowicie na jego łaskę i niełaskę. Ale im bardziej próbowałam kontrolować własne reakcje, tym trudniej przychodziło mi je ukrywać. I koncentrować się na grze.

Powinnam wtedy zalicytować. Wiedziałam, że – biorąc pod uwagę, jak licytował w ciemno – prawdopodobieństwo, że ma coś lepszego ode mnie, jest minimalnie większe. Ale gdybym nigdy go nie sprawdzała czy nie przegrała rozdania, zacząłby podejrzewać, że gram systemem. Problem polegał na tym, że przez cały wieczór unikałam bezpośredniego starcia.

Za bardzo obawiałam się, że zobaczy, co mówi moje ciało.

Gdy jednak spasowałam powtórnie i zobaczyłam, jak zaciska szczęki, radość z powodu jego frustracji podziałała na mnie tak oszałamiająco jak narkotyk. Nie mogłam się więc powstrzymać, by spojrzeć mu prosto w twarz.

Zachowywał spokój. Jego wargi wykrzywił zmysłowy uśmiech.

Oderwałam wzrok od niego, zanim mógłby dostrzec w nim coś więcej. Wiedziałam jednak, że jest za późno. Cały wyraz mojej twarzy musiał

wyrażać gorączkowe pragnienie.

Na chwilę przestałam oddychać. Gdy nabierałam oddech, na nowo poczułam, że moje sutki nabrzmiewają tak, jakby chciały rozerwać atłas sukni.

Galanti właśnie z taktem i klasą przegrywał ostatnie rozdanie.

– Do diabła, Dante, twój fart kiedyś się skończy – rzucił z uśmiechem.

– Marzyciel – usłyszałam głos Allegriego.

– Może panna Spencer cię przejrzała? Jest pani piękną i imponującą przeciwniczką – zwrócił się wprost do mnie z rozmyślną poufałością i błyskiem starego flirciarza oraz playboya w oczach. – Powodzenia. Mam nadzieję, że pokona pani tego skurczybyka i będziemy mogli razem to uczcić.

Zdziwił mnie ten wyraz zaufania. A jeszcze bardziej zaproszenie. W towarzystwie mężczyzn zawsze usiłowałam stać się niewidzialna. Najchętniej schowałabym się w mysią dziurę. Dobrze pamiętając wianuszek kochanków, jaki matka wniosła w nasze życie nastolatek. Obie z Jude nauczyłyśmy się intuicyjnie unikać męskiej uwagi.

Już miałam odmówić, gdy usłyszałam głos Allegriego.

– Znikaj, Alexi. Zapomnij o pannie Spencer. Teraz jest cała moja!

W jego głosie pobrzmiewał ton kogoś, kto już posiada kobietę, o której mówi.

Co to znaczyło?

Zrobiłam błąd – znów spojrzałam na niego. Teraz w jego twarzy dostrzegłam satysfakcję zamiast frustracji i wyzwanie, które rzucał mi z tak oburzającą odwagą.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, skończył tasować karty.

Galanti wyszedł. Zostaliśmy sami w luksusowo umeblowanym salonie. Za oknem roztaczał się niezwykły widok na zatokę i zacumowane w porcie łodzie i jachty. Na falach morza tańczyło światło księżyca.

Jednak ten luksusowo wykończony skórą i mahoniem typowo męski wystrój nagle wydał mi się równie groźny, co ekscytujący. W tym królestwie mężczyzn alfa kobieta zdawała się tylko dodatkiem.

Po raz pierwszy do dziwnego i towarzyszącego mi poczucia ekscytacji oraz wynikającej zeń paniki dołączyła złość na tę bezceremonialną uwagę, że należę do niego.

– Pan wybaczy, panie Allegri, ale sama decyduję, do kogo należę. Jeśli w ogóle – dodałam najbardziej łagodnym głosem, na jaki mogłam się zdobyć, jednocześnie kipiąc wewnątrz z oburzenia.

– I jaka to decyzja? – zapytał, jedną ręką przekładając talię kart.

– Prosta. Drink z panem Galantim. – Teraz nie kryłam oburzenia.

– Naprawdę? Spławiła go pani już przedtem, więc chyba nie miałem udziału w tej operacji. – Uśmiechnął się zmysłowym uśmiechem, który wywoływał we mnie szybsze bicie serca.

– Wcale go nie spławiłam – kłamałam w żywe oczy.

– Tak, spławiła pani. – Nie przestawał się bawić przekładaniem kart i własnym… ironicznym uśmieszkiem.

Jak, u diabła, się domyślił, że chciałam się go pozbyć?

– Skąd może pan wiedzieć?

– Bo nie jest w pani typie, moja piękna.

Ja jestem!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pożądanie, które przez upływające godziny próbowałem osłabić i opanować, rozlewało się we mnie jak dobre wino. Jednak gdy spojrzała na mnie z tym samym ogniem w zielonych oczach co podczas pierwszej rozmowy na dole kasyna, poddałem się.

Witaj z powrotem, moja piękna pani!

Gdy dostrzegłem na jej policzkach rumieniec oburzenia, odczułem satysfakcję połączoną z wybuchem męskiej siły i przewagi. W jej oczach pojawił się błysk wyzwania, który jeszcze bardziej rozjaśnił ich szmaragdowy kolor. Była naprawdę piękna. Wspaniała. Prowokacyjna, pozbawiona strachu, a także, sadząc po systemie, który stosowała, a którego jeszcze w pełni nie rozgryzłem, także szalenie inteligentna. Bez względu na grę, jaką prowadziła, była godnym przeciwnikiem. Nie takim jak owe rozkapryszone córki milionerów.

Wygrana wprawiłaby mnie w świetny nastrój, który szybko można by połączyć z seksem. Byłem pewien, że oboje czujemy, że zaczyna między nami iskrzyć.

Jeśli jest w łóżku tak ostra, jak przy karcianym stoliku, czekała nas bardzo upojna noc.

– Wyjątkowy arogant z pana, panie Allegri. Może powinien pan skoncentrować się na grze, a nie na mrzonkach, jak bardzo pociąga mnie pański urok – dobiegły mnie jej słowa.

Zauważyłem jednak, że wstrzymuje oddech.

– Mam podzielną uwagę, panno Spencer. Mogę grać i jednocześnie śledzić pani reakcje. Stąd wiem, że woli pani mnie od Alexiego.

– Jakie reakcje? Pańskie męskie ego chyba wprowadza pana w błąd – odparła bez cienia wahania, ale jej urywany oddech mówił coś innego.

Chwilowo spuściłem z tonu i skierowałem wzrok na wyraźnie rysujące się pod jej suknią sutki. W wyobraźni już pieściłem je ustami. U niektórych kobiet jest to miejsce bardzo wrażliwe, a ona z pewnością do nich należała.

– Co powie pani na krótką przerwę? Może dowie się pani więcej o moim ego – zażartowałem.

Nie odpowiedziała.

– Gramy od trzech godzin. Umieram z głodu – dodałem, nie spuszczając z niej wzroku.

Wahała się. Chwyci przynętę czy nie? Jeśli zna mnie choć trochę – a nie miałem wątpliwości, że przeczytała wszystko, co możliwe na mój temat! – musi wiedzieć, że potrafię grać całą dobę bez przerwy. Bo wtedy całkowicie skupiam się na grze. Teraz jednak czułem się zdekoncentrowany. Stanowiła większe wyzwanie niż sam poker.

Odrzuci propozycję czy zaryzykuje, pokazując, że ją pociągam, aby zyskać przewagę w tej zabawie w kotka i myszkę?

– Chętnie coś zjem, ale tylko dlatego, że jestem głodna i potrzebuję zastrzyku energii, by odprawić pana z kwitkiem. – Zaskoczyła mnie jej szybka odpowiedź.

Świetnie, moja piękna, pomyślałem. Nie tylko połknęła przynętę, ale i wypluła ją z powrotem.

Bardziej zależało mi na pójściu z nią do łóżka niż na wygranej, w czym tkwiła zapewne nutka perwersji. Z zasady, nawet kuszony, nigdy nie mieszałem pokera z seksem, bo taki mariaż groził fatalnymi skutkami…

Tym razem jednak przyświecał mi jasny cel – tak sterować wzajemnym zmysłowym napięciem, by wyjawiła wszystkie tajemnice swojego systemu.

Wygrać przy stoliku, a później – we dwoje cieszyć się nagrodą.

W łóżku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zupełnie straciłam głowę?

Dlaczego zgodziłam się na przerwę i kolację z Allegrim? Ruch tak głupi i lekkomyślny, że aż niebezpieczny. Wiedziałam przecież, jak na jego spojrzenia reaguje moje ciało.

Jednak na ile groźna była moja decyzja, zrozumiałam dopiero, gdy usiadłam naprzeciw niego przy stoliku zastawionym kryształowymi karafkami i kieliszkami, wspaniałą porcelaną i ozdobnie rzeźbionymi sztućcami, których nie powstydziłby się żaden arystokrata. Jego diabolicznie przystojna twarz – oświetlana płomykami świec – sprawiała wrażenie twarzy barbarzyńcy, a nie gładkiego w obyciu bywalca salonów.

Moje ciało wciąż nie dawało mi spokoju.

Jakby samo pragnęło się unicestwić.

Allegri podniósł mój talerz z fantazyjnie złoconym brzegiem.

– Czym mogę służyć, panno Spencer? – Ten czysto formalny zwrot zabrzmiał śmiesznie, zważywszy, że tembr jego głosu niemal fizycznie pieścił mi skórę.

Obudź się, Edie! Nie śnij! Nie interesujesz go ani na jotę. To doświadczony uwodziciel wykorzystujący swój seksapil, by złamać wszystkie twoje mechanizmy obronne.

Powtarzałam te słowa jak mantrę, próbując jednocześnie opanować reakcje ciała, które już zaczynały zupełnie wymykać się spod mojej kontroli.

Nie powinnam godzić się na przerwę ani podejmować rzuconej mi rękawicy. Sama postawiłam się w niebezpiecznej sytuacji. Ale było za późno. Mogłam tylko starać się obrócić wszystko na swoją korzyść. Może zdawało mi się, że mogę go pokonać jego własną bronią. Teraz jednak coraz bardziej rozumiałam, jak lekkomyślna była ta instynktowna decyzja.

Nie miałam żadnego doświadczenia z mężczyznami – zwłaszcza z bogatymi, wpływowymi i atrakcyjnymi seksualnie, którzy emanują pewnością siebie i charyzmą. Wewnętrznym magnetyzmem.

A taki był Allegri.

Równie dobrze mogłabym być myszką prężącą muskuły przed lwem.

Nałożył mi na talerz kilka próbek potraw z ogromnego zestawu francuskiej kuchni – pachnąca delikatnie ostrymi przyprawami ryba, gotowane na parze warzywa, sałatka i zapiekanka.

Miał szerokie i lekko stwardniałe dłonie. Długie palce i starannie wypielęgnowane paznokcie. Ciemna karnacja skóry kontrastowała z nienagannie białą koszulą. Już na początku gry zdjął smoking, a teraz przed nałożeniem mi potraw podwinął rękawy koszuli, odsłaniając sprężyście umięśnione przedramiona.

– Wina? – zapytał, sięgając po umieszczoną w srebrnym kubełku z lodem butelkę. – Idealnie pasuje do tych potraw.

Nie powinnam pić, ale musiałam coś zrobić, by uspokoić walące jak szalone serce.

Napełnił w połowie mój kieliszek. Zdążyłam zauważyć etykietkę – Mouton Rothschild Blanc z przełomu naszego stulecia. Zastanawiałam się, dlaczego głośno nie chwali się tym rocznikiem, którego butelka kosztuje kilka tysięcy euro. Znałam jego cenę, bo gdy po śmierci matki przyszedł czas na spłacanie jej długów, musieliśmy też wyprzedać na aukcji przechowywane od lat wina z naszej piwniczki.

Nie zwracał jednak uwagi na rocznik. Patrzył na mnie.

– Skąd pani pochodzi, panno Spencer? – zapytał, podnosząc do ust swój kieliszek.

Nie byłam przygotowana na takie pytania. Tym bardziej, że w ogóle nie spodziewałam się jego obecności w kasynie.

– Z miasteczka Chantilly w gminie Lamarlaye – odpowiedziałam, wymieniając na wszelki wypadek znaną mi miejscowość położoną blisko naszej posiadłości.

– Jest pani Francuzką? Ale mówi pani po angielsku bez żadnego obcego akcentu. – Patrzył na mnie przenikliwym wzrokiem.

– Pół Francuzką, pół Angielką – odparłam.

Wolałam trzymać się blisko prawdy, ale i nie podawać mu informacji, które mogłyby pomóc mnie znaleźć na wypadek mojej wygranej…

Jeśli wygram!

– Większość roku spędzam w Knighstbridge. – Ni stąd, ni zowąd przyszła mi do głowy jedna z najdroższych londyńskich dzielnic. – Ale o tej porze roku wieje tam nudą – kłamałam jak z nut, chcąc, by pozbył się podejrzliwości.

Miał widzieć we mnie wytworną kosmopolitkę, dziedziczkę bogatej rodziny szukającej rozrywki z dala od dusznego londyńskiego lata.

– Dlatego od maja do września mieszkam w rezydencji rodziców w Lamarlaye. Nasze *château* ma basen, kort tenisowy i własną salę kinową. Lubię spędzać tam czas, gdy nie udzielam się towarzysko w Monako, Cannes czy Biarritz.

– A praca? – zapytał nieco podejrzliwie.

Moja opowieść nie zrobiła na nim żadnego wrażenia.

Zdjęłam dłonie ze stołu. Nie chciałam, by dostrzegł odciski na palcach – pozostałość nocnej pracy sprzątaczki, czym parałam się od czasu śmierci matki cztery lata temu. Nie może wiedzieć, jak bardzo desperacko chcę wygrać, bo ta wiedza tylko jeszcze bardziej wystawi mnie na jego żer.

– Nie sądzi pan, że wartość pracy się przecenia? Zresztą, nie lubię się wiązać. Jestem wolnym duchem, panie Allegri. Wolę próbować swojego szczęścia w ruletce i sprawdzać umiejętności gry w pokera. To ekscytuje mnie bardziej niż praca od dziewiątej do piątej.

Spojrzał na mnie spod przymrużonych powiek. Przez chwilę myślałam, że przeszarżowałam z rolą głupiutkiej milionerki. Już z przebiegu gry musiał się przecież zorientować, że nie jestem idiotką.

– Z pani sposobu gry wnioskuję, że czas spędzony przy zielonym nie poszedł na marne. – W jego tonie pobrzmiewał protekcjonalny ton. Jak większość bogatych ludzi wolał zapewne kobiety piękne, ale i próżne, które nie sprawiały zbytniego kłopotu swoją inteligencją.

Wznieśliśmy toast. Dopił swoje wino i znów spojrzał na mnie przenikliwym wzrokiem. Patrzył teraz na mnie jak na obiekt pożądania, może i lekceważenia, a nie kogoś równego. Godnego przeciwnika i kobietę inteligentną. Znałam to spojrzenie, bo tak patrzyli na moją matkę jej kolejni „opiekunowie”.

Szukała miłości i szacunku, oni tylko seksu.

Otrząsnęłam się z tych myśli. Nie przyjechałam tu, by mu zaimponować, lecz wygrać – wszelkimi możliwymi sposobami. Poza tym, kim jest, by mnie oceniać? Człowiekiem, który zbił majątek na bezwzględnym wykorzystywaniu całkowicie uzależnionych od hazardu i żyjących złudzeniami głupców, takich jak mój szwagier. Zdradzających zaufanie tych, którzy ich kochali.

Z tego punktu widzenia Dante Allegri był tak samo odpowiedzialny za katastrofalną sytuację mojej rodziny, jak mąż Jude. Może nawet bardziej, bo ten zawsze był słaby i szybko ulegał wpływom. Inaczej niż Allegri, który musiał już z łona matki wyjść z zupełnym brakiem empatii i poczuciem, że wszystko mu się należy.

– Proszę ze mną, panno Spencer. Chciałem coś pani pokazać, zanim wrócimy do gry. – Niski i miękki głos wyrwał mnie z zamyślenia.

Stanął nade mną i podał mi rękę. Był wysokim mężczyzną – ponad metr dziewięćdziesiąt. Byłam niższa pewnie o dwadzieścia pięć centymetrów. Jednak nie tylko jego wzrost robił przytłaczające wrażenie. Z tej bliskiej odległości wyraźnie widziałam, jak świetnie jest zbudowany. Ale jego umięśnione ciało nie było ciałem zwykłego mięśniaka, który od rana do nocy siedzi na siłowni. Bardziej przypominało grecką rzeźbę o idealnych proporcjach. Emanowało siłą i pewnością siebie.

Nagle z oszałamiającą siłą uświadomiłam sobie kompletnie absurdalny wymiar tego, co chciałam osiągnąć – pokonać Allegriego w jego własnym kasynie w grze, w której był mistrzem! Mimo to nie odezwał się mój instynkt natychmiastowego uciekania od trudnej sytuacji, co zwykle by nastąpiło w takim momencie. Przeciwnie, wyrzut adrenaliny i złość, że z powodu bezlitosnych biznesowych praktyk tego człowieka cierpi moja rodzina, podziałał na mnie jak płachta na byka. Obudził mój instynkt walki.

Zrobię wszystko, by go pokonać!

– Brzmi intrygująco… – odparłam, z całych sił usiłując zachować spokojny głos.

Wziął mnie pod ramię i przysunął tak blisko, że mogłam niemal poczuć jego mięśnie. Wokół unosił się zniewalający zapach wody kolońskiej z silną nutą cedru.

Z przerażeniem patrzyłam, jak moja wola walki słabnie z chwili na chwilę.

Podeszliśmy do ona, z którego roztaczał się widok na zatokę. Delikatnie puścił moje ramię i stanął za mną.

– Proszę spojrzeć.

Chce mi pokazać swój jacht? Wolałam myśleć, że mam do czynienia z mężczyzną próżnym i zarozumiałym, chociaż musiałam przyznać, że jak dotąd widziałam po prostu kogoś z pasją zmierzającego do celu.

Chętniej zobaczyłabym w nim zwykłego aroganta.

Ale teraz stał przy mnie. Czułam ciepło jego ciała. Zapach. Zapach mężczyzny. Moją uwagę przykuła widoczna horyzoncie czerwonawa kula, która powoli rozlewała się na całe wieczorne niebo.

Westchnęłam głęboko, patrząc na ten niezwykły widok i jego odbicie na tafli morza. Wszystko przybrało teraz pomarańczowy kolor i mieniło się tysiącem odcieni.

– Piękne… – szepnęłam.

Nigdy przedtem nie widziałam zorzy polarnej. Nie wiedziałam nawet, że można ją zobaczyć w Monako. Sądziłam, że występuje tylko na kole podbiegunowym. Serce podeszło mi do gardła. Skąd wiedział, że pojawi się akurat teraz? Jak gdyby wymyślił ją specjalnie dla mnie.

Z trudem odrzuciłam tę romantyczną myśl. Nagle poczułam jego dłoń na biodrze. Stałam objęta jego ramieniem. Powinnam się odsunąć, ale rozlewająca się we mnie fala ciepła była zbyt kusząca. Zbyt zniewalająca.

Staliśmy tak kilka minut, patrząc na rozgrywające się na niebie niezwykłe widowisko.

Ten mężczyzna budził we mnie same sprzeczności. Co innego mówiła moja głowa, a co innego ciało. Dlaczego tak mnie ekscytował? Dlaczego

czułam się przy nim tak bezpiecznie i radośnie, chociaż wiedziałam, jak groźnym jest człowiekiem?

Zorza powoli znikała.

Jej słabnące światło padało na jego twarz. Dostrzegłam w niej namiętność tak gwałtowną i niepohamowaną, że poczułam przerażenie. Silniejsze było jednak poczucie radości i upojenia.

Podniósł dłonią mój podbródek.

– Nie patrz tak na mnie, Edie… – wyszeptał, po raz pierwszy używając mojego imienia. Tylko ono było prawdziwe. Nazwisko wymyśliłam. – Chyba że chcesz, byśmy po grze poszli do łóżka – dokończył.

Ostrzeżenie?

Jego słowa zabrzmiały bardziej jak obietnica.

Delikatnie przesunęłam dłonią po jego zaroście na policzku. Próbował odsunąć głowę, ale nie dawałam za wygraną. Ten jeden raz w życiu chciałam pójść za głosem intuicji. Serca. Do diabła z konsekwencjami!

Wziął mnie w ramiona.

Przylgnął wargami do moich warg mocnym i głębokim pocałunkiem, który tego samego żądał z mojej strony. I nie znosił sprzeciwu. Przyciągnął mnie mocniej do siebie. Staliśmy przytuleni. Moje ciało drżało.

Przez cienki materiał sukni poczułam na brzuchu jego dużą i twardą męskość.

Pragnął mnie tak samo, jak ja jego. Przynajmniej w tym wzajemnym kuszeniu się i uwodzeniu byliśmy równi.

Pocałunek wydawał się nie kończyć, ale odczucia, które nagle mnie ogarnęły, stały się zbyt silne. Zbyt przytłaczające. Co się ze mnę dzieje? Dlaczego mu się poddaję?

Wreszcie obudził się mój instynkt samozachowawczy. Kilka minut za późno. Odskoczyłam od niego przerażona, że jeśli znowu mnie pocałuje, sytuacja się powtórzy.

Nie wykonał jednak ani kroku. Próbował uspokoić swój ciężki przerywany oddech. Stanął przy oknie i patrzył na ciemne już niebo. W końcu obrócił się do mnie. Nie był to ten sam mężczyzna, który grał ze mną w pokera i jadł kolację. Znikły gdzieś pewność siebie, opanowanie i niezłomność postawy.

Ledwie opanowywał dzikość serca.

Był jak tygrys ocierający się o kraty klatki.

Drżącą rękę zakryłam usta. Ta nowa twarz Allegriego powinna mnie przerazić, ale zamiast tego jej wyraz rodził we mnie poczucie szalonego braterstwa z nim.

Oboje dyszeliśmy pożądaniem.

Gwałtowność tego pocałunku oszołomiła go tak samo jak mnie?

– Wybacz mi, Edie. To stało się znacznie szybciej, niż zamierzałem…

Przeprosiny zabrzmiały szorstko, ale szczerze.

Pozbawionego zasad bezwzględnego uwodziciela Allegriego łatwiej było nienawidzić niż stojącego przede mną mężczyznę, tak samo jak ja zmieszanego tym pocałunkiem.

– Możemy… możemy wrócić do gry? – Tylko tyle zdołałam z siebie wydobyć.

– Jasne – odparł.

Lata doświadczenia zrobiły swoje. Gdy tylko usiedliśmy przy stole, natychmiast odzyskał spokój i żelazne opanowanie.

Spojrzałam na moje karty. Nie potrafiłam jednak wrócić do właściwego rytmu gry. Mojego systemu.

Przegrałam rozdanie.

Przy kolejnym próbowałam zebrać rozproszone myśli, ale brakowało mi koncentracji i tak jasnej uprzednio właściwej oceny prawdopodobieństwa. Moje ciało i umysł wciąż usilnie próbowały odpierać emocje, jakie obudził pocałunek, który przecież sama zainicjowałam.

Jak mogłam!

Chciało mi się płakać. Gdy wygrał następne rozdanie, wpadłam w panikę.

Na długo przed ostateczną rozgrywką już wiedziałam, że przegrałam. Mogłam winić tylko siebie.

W tej jednej szalonej chwili, gdy tak pragnęłam jego pocałunku, oczekując, że on pragnie go tak samo mocno, zrobiłam coś, czego obiecywałam sobie nigdy nie zrobić – stałam się równie łatwowierna, zachłanna i słaba jak moja matka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Dwie piątki. – Rzuciłem swoje karty na stół tuż obok jej pary ósemek. Nie miała szczęścia. We wspólnych kartach też widniała piątka.

– Przegrałaś, moja piękna – powiedziałem, w duchu dziękując Bogu, że gra w końcu się skończyła.

Przez ostatnią godzinę udało mi się utrzymać koncentrację tylko dzięki latom doświadczenia i naprawdę epickiemu wysiłkowi woli. Wszystko przez jeden cholerny pocałunek!

Wygrałem tylko cudem.

Przeżywałem torturę, siedząc przy stole i patrząc na jej pełne, zmysłowe usta. Pytałem siebie, co tu robię. Przecież już dawno powinniśmy leżeć w łóżku i się kochać...

Zmusiłem się jednak do utrzymania koncentracji i doprowadziłem grę do końca. Wydarzyło się między nami coś fantastycznego. Nigdy z żadną kobietą nie przeżyłem seksualnego uniesienia w sposób tak emocjonalny. Nie zamierzałem jednak położyć gry, żeby ją posiąść. Tym bardziej, że byłem pewien, że zainicjowała ten pocałunek właśnie dlatego, by mnie rozproszyć…

Jeśli grała jakimś systemem – w co po naszej rozmowie przy kolacji nie wątpiłem – upadł on, gdy tylko z powrotem usiedliśmy do stolika.

Z pewnością nie spodziewała się, że pocałunek nagle nabierze mocy wystrzeliwanej rakiety, i dlatego szybko przestała mnie kusić.

Patrzyłem na malejące słupki jej żetonów, ale myślałem tylko o podnieceniu, które co chwila odczuwałem w całym ciele.

Nie odzywała się ani słowem. Siedziała tylko z pochyloną głową. Nie mogłem więc zobaczyć, na ile zabolała ją przegrana.

Chociaż wciąż nie rozumiałem, dlaczego jej obecność tak piorunująco wpływała na moje zwykle kontrolowane libido, postanowiłem doprowadzić sprawę pocałunku do końca. Ale jeśli zacznie płakać i grozić skargą na kasyno tylko dlatego, że przegrała, może zapomnieć o dalszym ciągu. Wygrałem w sposób uczciwy.

Nigdy nie płaciłem za seks – choćby zapowiadał się najbardziej gorąco.

Owszem, miewałem partnerki, które wspierałem finansowo. Lubię dobrze traktować kobiety, z którymi sypiam. Jeśli spotykałem się z nimi regularnie, wypisywałem sowite czeki, by miały to, czego potrzebują, i mogły poświęcać mi czas. Jestem wymagający. Mój styl życia kosztuje. Musiałem mieć pewność, że ich plan dnia obraca się wokół mojego. Nie odwrotnie. To uczciwy rodzaj zadośćuczynienia. Ponadto, gdy związek dobiegał naturalnego końca, obdarowywałem je jakimś wyjątkowo cennym prezentem. Najczęściej biżuterią. Uznawałem je za przyjaciółki. Dlaczego więc którakolwiek miałaby nazywać mnie kutwą?

Z pewnością jednak nie pozwalałem manipulować sobą rozpieszczonym córeczkom bogatych tatusiów, które traciły ich pieniądze w moim kasynie.

Wciąż siedziała z pochyloną głową. Drżała, choć usiłowała to ukryć. Czułem przemożną potrzebę, by pomóc jej odzyskać równowagę. Zresztą nie dlatego, że gdyby zaczęła histeryzować z powodu straconych ojcowskich pieniędzy, reszta wieczoru okazałaby się zapewne o niebo mniej znośna.

– Nie martw się zbytnio – powiedziałem. – Następnym razem dam ci ten milion zaliczki, żebyś się mogła odegrać.

Ku mojemu zdziwieniu bardzo mi się spodobał ten pomysł.

Przed naszym pocałunkiem gra z nią naprawdę sprawiała mi przyjemność. Stanowiła wyzwanie. Wzajemne i jasno widoczne seksualne przyciąganie dodawało pokerowi ekscytującego erotycznego napięcia.

Nie odpowiadała.

Milczała.

Czułem frustrację i zniecierpliwienie, które mieszały się z ową dziwną empatią.

– Spójrz na mnie, moja piękna. – Sięgnąłem ręką przez stół i delikatnie uniosłem jej podbródek.

Wstrząsnęło mną jej spojrzenie.

W jej oczach nie było ani cienia łez litowania się nad sobą, których się spodziewałem.

Była zdruzgotana.

Rozbita.

– Co jest, Edie? – spytałem skonsternowany i zaskoczony.

Dlaczego, do diabła, w ogóle mnie to obchodzi?

– N-Nic – mruknęła pod nosem, potrząsając głową. Wstała. – Muszę już iść – rzuciła.

Przeszła obok mnie wyprostowana jak struna.

Złapałem ją za rękę. Wzdrygnęła się.

– Nie...

Chciałem ją zatrzymać. Słowo „idź” ugrzęzło mi w gardle.

Co się dzieje? Pocałowaliśmy się. Fakt, było fantastycznie. Chciałbym więcej, ale nie zamierzałem błagać, żeby została.

Przyjąłem więc inną taktykę.

– Dokądś się śpieszysz? Zostań na drinka – starałem się brzmieć swobodnie i przekonywująco.

Obróciła twarz. Jej oczy zwilgotniały, choć nie płakała. Ale bijący z nich wyraz przygnębienia był autentyczny. Próbowała go powstrzymywać.

Skąd teraz taka słabość i kruchość? Przez cały wieczór była osobą silną i zdeterminowaną.

Dlaczego wciąż tak jej pragnę?

Z jej strony to tylko gra.

Dlaczego jednak wcale nie jestem o tym przekonany?

– To tylko pieniądze – powiedziałem pewien, że po prostu obawia się reakcji rodziców. Nawet najbardziej kochającego i pobłażliwego ojca musi mocno wkurzyć strata miliona euro.

– Jesteś świetnym graczem. Dziś po prostu nie miałaś szczęścia. Dam ci możliwość rewanżu.

– Dziękuję. To bardzo szlachetna postawa – odpowiedziała.

– W takim razie zostań na drinka.

Oboje wiedzieliśmy, że nie o niego chodzi, lecz o pocałunek. To wspomnienie cały czas unosiło się gdzieś w powietrzu między nami.

– Zgoda – odpowiedziała.

– Cieszę się. – Pocałowałem ją lekko w czoło, obiecując sobie, że nie powtórzę tego gestu, dopóki oboje nie będziemy gotowi.

Puściłem jej rękę.

– Mogę się najpierw odświeżyć? – spytała, obejmując dłońmi ramiona, jakby było jej zimno.

– Jasne – odparłem.

Patrzyłem na jej znikającą sylwetkę i czułem, że wraca moje wcześniejsze rozgorączkowanie.

Nalałem sobie szklaneczkę najdroższej whisky. Upiłem trochę. Podszedłem do okna i spojrzałem na nocne morze.

Jeśli będzie nam tak dobrze w łóżku, jak myślałem i jak sugerował ten pocałunek, mógłbym zaoferować jej wsparcie, dopóki ogień między nami nie wygaśnie. Ma drogi gust. Pewnie nie pracuje i podnieca ją przegrywanie nie swoich pieniędzy. Mogę zaoferować jej pracę hostessy podczas tygodniowej imprezy towarzyskiej, jaką organizuję pod koniec miesiąca w mojej nowej posiadłości w Nicei. Ma klasę, styl i inteligencję. Do tego świetnie gra w pokera, a to mógłbym wykorzystać z pożytkiem dla siebie.

Dopiłem whisky.

Spojrzałem na zegarek. Czwarta rano. Dlaczego nie wraca?

Nagle usłyszałem sygnał przychodzącego na moją komórkę esemsa.

Joseph.

„Mamy problem. Zadzwoń”.

Wybrałem numer.

– Co jest? – zapytałam, gdy usłyszałem jego głos.

– Jak poker? – zapytał.

– Przed chwilą wygrałem. A co?

Usłyszałem, jak przeklął po irlandzku, co robił tylko wtedy, gdy był wściekły.

– Edie Spencer wciąż jest z tobą?

– Wyszła do toalety.

Przez chwilę milczał. Już wiedziałem, że stało się coś bardzo złego.

– Czek, który zdeponowała, jest fałszywy. Tak samo dowód osobisty. Księgowość odkryła to dziesięć minut temu.

Poczułem tępy ból w głowie. Taki sam, jaki czasem odczuwałem w dzieciństwie, gdy ktoś mnie oszukał.

– Dobra wiadomość jest taka, że wiemy, kim jest naprawdę.

Mówił coś jeszcze, ale miałem wrażenie, że jego słowa zlewają się ze sobą tak, że nie mogłem zrozumieć ich sensu. Wzbierała we mnie wściekłość.

I coś jeszcze gorszego.

– Kim? – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

– Słyszałeś o Madeleine Trouve?

– Nie. To jej prawdziwe nazwisko? Musimy ją znaleźć. Nie daruję.

Pocałunkiem przypomniała mi też o czymś, o czym przez całe życie usiłowałem zapomnieć. Zrobiła ze mnie głupca. Wystrychnęła na dudka. I zapłaci za to.

Nie chodzi tylko o pieniądze.

Zacisnąłem palce na szklance z resztą whisky tak, że aż pękła. Zobaczyłem na nich krew.

– Trouve była znaną w latach siedemdziesiątych młodą francuską celebrytką słynącą z romansów z ludźmi z pierwszych stron gazet. Zwłaszcza żonatymi…

– Ale jak, do cholery, Edie może nią być, skoro kobieta, z którą właśnie grałem, ma ledwie ponad dwudziestkę – przerwałem zniecierpliwiony.

Patrzące szeroko piękne, naiwne i łagodne oczy, skóra jak aksamit, szczery i głęboki pocałunek. Jak i to mogło być kłamstwem?

Ledwie powstrzymywałem gniew.

– Nie jest Madeleine Trouve. Urodziła się w latach dziewięćdziesiątych – ciągnął Joseph. – Madeleine zginęła razem ze swoim

kochankiem, hiszpańskim arystokratą, w wypadku śmigłowca cztery lata temu. Sądzimy, że jest młodszą z jej dwu córek, Edie Trouve.

– Jesteś pewien? – zapytałem.

Niedoczekanie twoje. Nie jestem rozpieszczonym, urodzonym arystokratą jak kochankowie twojej matki. Dorastałem na podłych ulicach Neapolu. Własnym wysiłkiem wydobyłem się z nędzy. Jako chłopak byłem bezdomny. Potem kilka rodzin zastępczych. Harowałem jak wół. Gdy miałem siedemnaście lat, wylądowałem w Paryżu. Kiedyś pobito mnie do nieprzytomności w jakiejś ciemnej uliczce. To była nauczka na całe życie. Nikt ze mną nie wygrał. I nigdy nie wygra. A już na pewno nie filigranowa kobietka z wielkimi zielonymi oczyma i piegami na zadartym nosie…

– Tak, na sto procent – usłyszałem głos Josepha.

Nie pragnę już Edie Spencer, a raczej… Trouve.

Koniec.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Ta dziewczyna nauczyła się, jak kusić i uwodzić mężczyzn od matki, która przez całe życie używała seksu jako broni.

– Wiecie, gdzie jest?

– Jeszcze nie, ale to kwestia godzin.

– Świetnie. Muszę ją znaleźć – odparłem zaskoczony spokojem, jaki nagle mnie ogarnął.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Dlaczego daliście mi fałszywy czek? – zapytałam.

Cyngiel Carsoniego słusznie z racji postawy i zachowania noszący imię Brutus, patrzył na mnie podejrzliwym wzrokiem. Czułam przerażanie zmieszane z oburzeniem. Wpuścili mnie w oszustwo wobec kasyna Allegriego. I tak miałam już długi, których nie byłam w stanie spłacić, a teraz dochodził spadający na mnie dług szwagra.

Usiadłam przy zielonym stoliku w dobrej wierze. Przegrałam przez własne błędy i złe oceny sytuacji. Teraz zostało mi już tylko moje dobre imię. Podałem Allegriemu fałszywe nazwisko, ale nigdy nie miałam zamiaru go oszukać.

Może byłam naiwna i głupia, ale zależało mi na tym, co o mnie myśli.

– Powinnaś mi podziękować. – Brutus świdrował mnie swoim obleśnym wzrokiem. Robił tak zawsze, gdy tylko się zjawiał, by odebrać odsetki od długu wobec Carsoniego.

– Już wisisz bossowi pięć milionów. Po cholerę dodawać jeszcze milion?

– Ale Allegri szybko odkryje prawdę. Zadzwoni na policję. Mogą mnie aresztować. Fałszerstwo jest przestępstwem. Jak wtedy oddam dług twojemu szefowi?

Ku mojemu zdziwieniu bliższa mi była myśl o aresztowaniu niż świadomość, że Allegri mógłby mną gardzić. Szybko jednak odrzuciłam obie możliwości. I tak nigdy więcej go nie zobaczę.

Dotąd robiłam wszystko, co mogłam, by odrobić długi Jasona. Może wybrałam złą drogę i za bardzo ufałam swoim umiejętnościom. Ale nigdy nie planowałam popełnić żadnego, choćby nawet nieumyślnego, przestępstwa.

– Allegri niczego nie odkryje. Miałaś fałszywy dowód. Sam ci go wyrobiłem. Teraz jednak Carsoni ma inne plany co do spłaty długu.

– Co…?! – Poczułam przerażenie. Jakbym połknęła gorącą kulę, której nie można wypluć.

Złapał mnie za włosy i przyciągnął do siebie. Jego oddech śmierdział papierosami. Ledwo się powstrzymywałam, by nie zwymiotować. Obrzydzenie mieszało się we mnie z przerażeniem.

– Nie udawaj naiwniaczki. Carsoni cię lubi. Fajna z ciebie laska. Nudzi go czekanie na spłatę. – Ścisnął mocno w pięści moje włosy. Językiem niemal lizał mnie po szyi. – Przestań grać wyniosłą wapniaczkę. Twoja matka była wysoko cenioną dziwką. Szef zapomni o długu, jeśli spuścisz z tonu. Wiesz, co mam na myśli…

Chciałam krzyknąć, ale w ostatniej chwili uświadomiłam sobie, że wtedy Jude przybiegnie na pomoc i sama znajdzie się w niebezpieczeństwie. Nic nie widziała o tym, co mi grozi ze strony tych obrzydliwych typów.

Najważniejsze, by nie widział, że jestem przerażona.

Strach ofiary zawsze ośmiela oprawcę.

– Sprzedamy Belle Rivuiere. Jest warte przynajmniej pięć milionów – wykrztusiłam.

Gwałtownie puścił moje włosy.

Odrzuciło mnie o krok w tył.

Nie miałam pojęcia, gdzie miałybyśmy wtedy żyć, ale jestem młoda i silna. Potrafię ciężko pracować. Tak samo Jude. To niewielkie *château*

z otaczającymi je wiecznie zielonymi pastwiskami i pełnymi kwiatów łąkami stanowiło jedyne miejsce, gdzie czułyśmy się bezpieczne. Przez teren wielkiego parku biegła rzeka, gdzie w tamte długie i jeszcze idylliczne upalne lata kąpałyśmy się jako dzieci. Zameczek wybudował jako letni dom dla swojej chorej żony dziadek mojej matki. Elegancki wystrój nawiązywał do osiemnastowiecznych posiadłości.

Zawsze wzbraniałam się przed sprzedażą, ale ten sprzeciw tylko pogłębiał kłopoty związane z długiem zaciągniętym przez Jasona. W końcu musiałam stanąć oko w oko z rzeczywistością i przestać się bronić przed tym, co stawało się nieuchronne.

– Może wystarczy, a może nie. – Brutus rozglądał się po pustych ścianach biblioteki, której cenny księgozbiór już dawno sprzedałyśmy na pokrycie odsetek od długów. – Tak czy siak, boss nie chce już pieniędzy.

– Trudno, bo tylko je ode mnie dostanie. Nic więcej – czułam, że moje przerażenie ustępuje teraz miejsca wściekłości.

Cios nadszedł tak szybko, że nie mogłam się uchylić. Poczułam ostry ból w szczęce i upadłam na podłogę, raniąc sobie łokieć.

– Tak myślisz, dziwko? – rzucił ostrym głosem.

Pochylił się w rozkroku nade mną i znowu złapał za włosy. Próbowałam się wyrwać, ale na próżno biłam rękoma powietrze. Podniósł mnie na nogi.

Próbowałam go kopnąć, ale w tej samej chwili wymierzył następny cios. Wydobyłam z gardła długo więziony krzyk. Przed oczyma wirowały mi czarne płatki. Jak przez gęstą watę słyszałam Jude walącą w zamknięte przez Brutusa na zamek drzwi.

– Otwórz, Edie. Co się dzieje?

Zachwiałam się i ponownie upadłam. Wstałam. Nie miałam nawet gdzie się schować, bo sala biblioteczna była zupełnie pusta.

Strach odebrał mi mowę.

I czucie.

Nagle usłyszałam ogłuszający trzask wyłamywanych z zawiasów drzwi.

Do środka jak anioł zemsty wpadł Dante Allegri. Tuż za nim Donnelly.

– Dzwoń na policję, Joseph – krzyknął i kilkoma susami doskoczył do Brutusa.

Nie, to się nie dzieje naprawdę. Śnię. Dlaczego miałby mnie ratować?

Byłam blisko omdlenia.

– Kim, u diabła… – zaskoczony Brutus nie zdążył skończyć, gdy potężny cios Allegriego wylądował na jego szczęce. Zgiął się wpół i rzucił do drzwi.

Siedząc skulona na podłodze, patrzyłam, jak ucieka. Odgłos jego kroków odbijał się w mojej bolącej głowie stłumionym echem.

Krótki wybuch euforii szybko zmienił się w kompletną konsternację. Dante już zbliżał się do mnie. Na palcach jego prawej dłoni dostrzegłam krew. Walczyły we mnie lęk i panika.

Po chwili jednak ustały.

Czułam już tylko ból.

Drżąc na całym ciele, objęłam dłońmi kolana. Miałam poczucie, że zaraz rozpadnę się na kawałki.

Klęknął przy mnie.

– Moja piękna – szepnął.

Palcami delikatnie dotknął mojego policzka.

Choć bardzo chciałam, nie mogłam powstrzymać łez litości na sobą.

Dobiegła do nas Jude.

– Ten sukinsyn cię uderzył? – krzyknęła.

Schowałam posiniaczoną twarz w kolanach. Nie chciałam, by Allegri widział mnie przerażoną i brutalnie pobitą. Niezdolną, by się bronić.

Ogarnął mnie wstyd. Nie mogłem jednak nigdzie się schować. Napięcie związane z atakiem Brutusa opadało. Teraz bolało mnie już całe ciało.

Nie dam rady wstać, pomyślałam.

– Proszę przestać płakać! – Dante apodyktycznym tonem zwrócił się do siostry. – I wezwać karetką.

– Już wezwana – wtrącił się Joseph. – Niech pani pójdzie ze mną – powiedział do Jude. – Siostrą zajmie się pan Allegri.

Dante? Mną?

Zbyt żałosne, by było prawdziwe. To nie jego sprawa.

– Spójrz na mnie, Edie. – Wypowiedziana łagodnym głosem prośba przypomniała mi ostatnie przegrane rozdanie, gdy straciłam wszystko. Dlaczego teraz czułam się jeszcze gorzej? Może dlatego, że kurczowo pragnęłam trzymać się pokazu dobroci, jaką mi okazał. Wiary, że znaczy ona coś więcej niż to, czym była – litością nad żałosną istotą, którą z pewnością stałam się w jego oczach.

– Bardzo cię zranił? Kto to jest, że śmiał cię uderzyć?

W jego głosie słyszałam nie tylko wściekłość, ale oburzenie i chęć obrony. Świadomość, że chciał mnie chronić, docierała wprost do czegoś, co lata temu ukryłam głęboko na dnie serca. Nie pozwolę, by te uczucia zalały mnie tak, jak wtedy, gdy byłam małą dziewczynką.

Bo uwolnione mogłyby mnie zniszczyć.

– Wszystko w porządku. Mógłbyś już pójść? – spytałam słabym głosem.

Usiadł obok na podłodze.

– Nie ma mowy, moja piękna. Jesteś mi winna milion, pamiętasz?

Jego głos brzmiał szorstko, ale oczy emanowały czułością i ciepłem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Uniosła głowę.

Ogarnęła mnie wściekłość, gdy zobaczyłem zakrwawione zadrapanie na jej policzku w miejscu, gdzie sukinsyn musiał ją uderzyć.

Kto to był? Chłopak? Mąż? Alfons?

Natychmiast odrzuciłem tę ostatnią możliwość. Uwłaczała i jej, i mnie. To, że matka Edie cieszyła się wsparciem szeregu bogatych mężczyzn, nie znaczyło, że ona sama sprzedaje się tym, którzy dają najwięcej.

Bez makijażu ubrana w zwykłe dżinsy, T-shirt i adidasy wyglądała na niezwykle młodą i bezbronną. Za bardzo bezbronną.

Przybyły na miejsc lekarz zalecił, aby nie wypytywać, co się stało, lecz pozwolić jej dojść do siebie.

Przydała mi się ta przerwa, by samemu zebrać myśli.

Wpadłem tu wściekły, myśląc tylko, jak odebrać swoje pieniądze. Ukarać ją za oszustwo i wyjść bez słowa. Zamiast tego stałem się świadkiem sceny, która przemieniała moją wściekłość w coś znacznie bardziej skomplikowanego.

Brutalne zachowanie tego drania wzbudziło nie tylko naturalny w takiej sytuacji gniew, ale i jakąś bardziej osobistą emocję. Gdy mój cios lądował na jego szczęce, miałem poczucie, że bronię nie tylko jej, lecz także dziwnej i mrocznej chęci posiadania tej kobiety, jaka zrodziła się we mnie podczas tamtego pocałunku.

Właśnie ten instynkt, by ją posiąść, przygnał mnie z północy Francji aż do Monako. Nigdy przedtem osobiście nie ścigałem oszustów! Miałem od tego swoich ludzi.

Gdy odpowiadała na pytania lekarza, próbowałem uspokoić oddech i odzyskać równowagę. Po raz pierwszy spostrzegłem, że pomieszczenie było zupełnie ogołocone z mebli. Farba odchodziła ze ścian. Freski na suficie zupełnie wyblakły. Część z nich ginęła zresztą w zaciekach i grzybach – nieuchronny skutek wilgoci. Pewnie dawno temu wyłączono tu centralne ogrzewanie. Wygląd tej pustej sali jakoś nawet pasował do popękanych ścian i fasady *château* oraz zapuszczonego parku i ogrodu, na co zwróciłem uwagę, gdy tylko nasz śmigłowiec wylądował.

Rezydencja była kompletną ruiną.

Nie tego się spodziewałem.

Gdy wyszedł na jaw przekręt z czekiem bankierskim, byłem pewien, że mam do czynienia z rozpieszczoną młodą oszustką, której chwilowo skończyły się pieniądze bogatego ojca.

Jednak opłakany stan tej posiadłości kazał mi zmienić zadanie. Wystarczył zresztą widok jej kłótni z dwa razy większym od niej troglodytą. Edie i jej siostra nie były rozpieszczonymi córeczkami bogatych rodziców, lecz raczej nie miały z czego żyć. Bieda nie usprawiedliwia oszustwa. Miałem jednak dziwne przekonanie, że nie była tą, za którą chciała się podawać w kasynie.

Lekarz skończył ją badać.

– Jak z nią? – spytałem, odprowadzając go do drzwi.

– W porządku. Żadnych objawów wstrząśnienia mózgu. Tylko jedno paskudne zadrapanie. Mam nadzieję, że złapią tych sukinsynów, którzy ją pobili – odparł.

Nie tak wielką jak ja, pomyślałem.

– Miejcie ją na oku przez kilka godzin. Gdyby pojawiły się jakieś niepokojące symptomy, proszę dzwonić.

Zamknąłem za nim drwi i wróciłem do Edie.

– Wciąż tu jesteś – spytała smutnym tonem, który wzbudził moje zakłopotanie.

– Jasne. Czekam na przyjazd policji, by opisać im napastnika.

Spojrzała na mnie przerażonym wzrokiem.

– Mógł… Mógłbyś… nie wspominać im o czeku? Przysięgam, że zwrócę wszystko co do grosza. Ale nie dam rady, jeśli wniesiesz skargę – powiedziała łamiącym się głosem.

Nie miałem takich zamiarów. Postanowiłem jednak, że na razie jej o tym nie powiem. Na usta cisnęło mi się mnóstwo pytań. Musiałem poznać na nie odpowiedź, a ten milion stanowił jedyny środek nacisku, jaki miałem w zanadrzu.

– Jak zamierzasz mi oddać? – spytałem, raz jeszcze rozglądając się po pustym pomieszczeniu. – Nie masz chyba już zbyt wiele do sprzedania.

Spojrzała na mnie ze złością, którą próbowała przykryć wyraźne przygnębienie i lęk.

– Wciąż mamy Belle Riviere. Nawet w obecnym stanie jest warte tyle, że wystarczy na spłatę długo wobec ciebie i Carsoniego – powiedziała niemal szeptem.

– Jeana-Claude’a Carsoniego? – rzuciłem jednym tchem.

Co ten cholerny drań ma z nią wspólnego?

– Jesteś mu winna pieniądze? Dużo?

Pewnie spora suma, pomyślałem. Bo nawet w tym opłakanym stanie to wspaniałe kiedyś *château* jest warte grubo ponad dziesięć milionów.

Powiedziała też „my”.

Czyje długi ma spłacić? Od początku nie sprawiała wrażenia osoby uzależnionej od hazardu. Gdy wchodziła do kasyna, uchwyciła ją nasza kamera przemysłowa. Sprawdziliśmy – jej zdjęcie nie figurowało w żadnych rejestrach zawodowych graczy.

Może była po prostu bardzo zdolną nowicjuszką. Podziwiałem przecież jej styl gry i inteligencję.

Nigdy nie pociągały mnie bezbronne i potrzebujące pomocy kobiety.

Teraz jednak było inaczej, tym bardziej, że wierzycielem była najgorsza kanalia wśród lichwiarzy, jaką znałem.

– Znasz Carsoniego? – spytała.

– Na tyle dobrze, że ma zakaz prowadzenia swojego lichwiarskiego biznesu w pobliżu moich kasyn – odparłem.

Facet był gnidą żerującą na uzależnionych od hazardu graczach, którym pożyczał pieniądze na procent praktycznie uniemożliwiający spłatę. Wtedy wnosił przeciw nim akt oskarżenia. Biedacy, często rujnując przy tym życie swoich rodzin, wydobywali pieniądze spod ziemi, byle tylko nie iść do więzienia.

– To był jeden z jego ludzi? – drążyłem, choć widziałem, że chętnie zamknęłaby temat.

Nie odpowiadam za tę kobietę. Przynajmniej – nie powinienem. Ale na samą myśl o Carsonim wzbierała we mnie wściekłość mówiąca mi, że szybko nie wyplączę się z tego bałaganu. Nawet gdybym bardzo chciał. Udusiłabym sukinsyna gołymi rękoma za to, że jego cyngiel śmiał ją tknąć!

– To nie twoja sprawa – odparła, patrząc za okno.

Może ma rację, pomyślałem. Po chwili jednak podniosłem dłonią jej podbródek i delikatnie przyciągnąłem ją do siebie.

– Wchodząc do kasyna, sprawiłaś, że stała się moja – odparłem, nie mogąc oderwać wzroku od jej ust.

Odsunęła się ode mnie, ale chwilę przedtem zdążyłem dostrzec w oczach Edie panikę, że jej ciało zdradza coś, co nie ma nic wspólnego z żadnym długiem. A jeśli – to z naszym pocałunkiem.

Kropki piegów na nosie nadawały jej młodzieńczy wygląd, a zadrapanie na policzku jednocześnie tak bezbronny i kruchy, że natychmiast zapomniałem o tej chwili wzajemnego uniesienia i skupiłem na tym, że przede wszystkim muszę obronić ją przed Carsonim.

– Ile jesteś mu winna?

– To nie twój… – rzuciła z buntowniczym błyskiem w zielonych oczach.

– Daj spokój… – położyłem palec na jej ustach – z tym uporem. Pozwól mi pomóc. Nie musisz sprzedawać domu... – Delikatnie przesunąłem kciukiem po zadrapaniu na jej policzku.

– Dlaczego w ogóle chcesz mi pomagać? Próbowałam cię okraść…

W jej oczach zobaczyłem wstyd. Nagle zrozumiałem, że czek to tylko czubek historii Edie. Wiedziała, że był fałszywy? Jeśli tak, to dlaczego tak długo siedziała przy stole? Musiała się spodziewać, że księgowość szybko odkryje fałszerstwo. Może i jest desperatką, ale z pewnością bardzo inteligentną.

– Ile jesteś mu winna? – powtórzyłem zniecierpliwionym głosem.

Wzięła głęboki oddech.

– Z początku to były tylko dwa miliony. Teraz już pięć. – Zrezygnowana wypuściła powietrze i spojrzała na mnie lękliwym wzrokiem.

– Wzięłyśmy pożyczkę pod zastaw tej nieruchomości, ale nie byłyśmy w stanie spłacać. Dług rósł wraz z odsetkami…

– Dlaczego w ogóle musiałyście pożyczać?

Patrzyła na mnie, wahając się, czy powiedzieć mi prawdę.

– Zaczęło się w twoim Inferno… – odparła niepewnym głosem. – Rok temu Jason i Jude spędzali wakacje w Monako. Do dziś Jude sama nie wie, co się stało z jej mężem tamtego wieczora. Najpierw wygrywał, ale szybko zaczął tracić. Przegrał wszystkie ich oszczędności. Wrócili zdruzgotani. Byłam na niego wściekła…

Zaniepokoiła mnie ta relacja.

Robiliśmy, co można, by nie wpuszczać graczy uzależnionych od hazardu. Byłem dumny z tego, że goście mogli grać u mnie tylko za to, co mają przy sobie. Prowadziłem biznes twardą ręką, ale uczciwie.

– Wciąż nie rozumiem, jak twój szwagier zadłużył się u Carsoniego. Inferno nie honoruje pożyczek zabezpieczonych jego nazwiskiem.

– Wiem tylko – ciągnęła bezbarwnym i pozbawionym życia głosem – że tydzień później Jason uzyskał od niego pożyczkę i wrócił do Monako. Przypuszczam, że nie stracił tych pieniędzy w twoim kasynie. Pewnie chciał się odegrać. Od tego czasu słuch o nim zaginął. Po tym, gdy zniknął, szybko zjawił się Carsoni z umową stwierdzającą, że Jason wziął pożyczkę na Jude…

W wyobraźni dusiłem już nie tylko starego lichwiarza, ale i tępego jak zardzewiały nóż szwagra Edie. Gardzę mężczyznami, którzy żerują na kobietach.

– Powinnaś powiedzieć mi to wszystko, gdy zjawiłaś się w Inferno.

Nie miałem powodów, by czuć się winny temu, że sprawa zaczęła się w moim kasynie. Prowadzę biznes. Gracze muszą liczyć się z tym, że mogą przegrać. Samo życie. A jednak coś ściskało mnie za gardło.

– Dlaczego? Przecież to mój problem.

– Ale teraz i mój – rzuciłem.

– Gdy sprzedamy *château*, odd…

– Nie – przerwałem jej tak gwałtownie, że aż się przeraziła.

Ale coraz bardziej denerwował mnie jej upór.

– Nie sprzedacie. Nie pozwolę.

– Nie ty o tym decydujesz – odparła hardym tonem.

Z trudem powstrzymywałem rosnącą frustrację.

Naszą rozmowę przerwało wycie syreny policyjnego radiowozu.

Zeznała, że nie wie, kim jest napastnik, i wzrokiem błagała mnie, bym nie zaprzeczał.

Spełniłem jej prośbę, ale tylko dlatego, że miałem swój plan, a informacja o Carsonim niczego by nie dała. Policja i tak nic by mu nie zrobiła.

Edie była wyczerpana. Powinna jak najszybciej odpocząć.

Wiedziałem już, jak się zająć tym nikczemnym draniem. Musi wyśpiewać, gdzie znajdę napastnika. Chciałem też, aby obaj zapłacili za to, co jej zrobili. W przeciwieństwie do policji nie miałem zamiaru przestrzegać reguł.

Policjanci wyszli, a ja skierowałem uwagę na Jude, którą wciąż pocieszał Joseph. Nigdy nie widziałem, by szef mojego kasyna był tak opiekuńczy wobec jakiejś kobiety! Ale rozumiałem go – była niemal tak piękna jak Edie.

Niemal.

– Pani siostra potrzebuje odpoczynku. Proszę nie spuszczać z niej oka – zwróciłem się do Jude.

– Nie mam na to czasu – wtrąciła się Edie słabym głosem. – Musimy wystawić dom na sprzedaż…

– Nie dzisiaj. Nie ma potrzeby – przerwałem jej szybko.

I nie będzie, pomyślałem. Gdy tylko moi prawnicy skontaktują się z Carsonim, będzie musiał pójść na układ, bo inaczej wyląduje w więzieniu.

Zamierzałem zająć się tym problemem bez względu na to, czy Edie tego chce, czy nie.

– Pan Allegri ma rację. – Jude podtrzymywała coraz bardziej wyczerpaną siostrę.

Patrzyłem, jak prowadzi ją po schodach na górę.

– Jude powiedziała mi, że to sprawka tej kanalii Carsoniego – odezwał się Joseph, gdy szliśmy w stronę śmigłowca.

– Wiem. Spokojna głowa. Jutro nie będą mu już nic winne – odpowiedziałem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudziłam się obolała. Od ciosu Brutusa bolała mnie prawa część twarzy, na której widniał ogromny siniak i wciąż głęboko zaczerwienione zadrapanie. Najgorszy ból sprawiała mi jednak świadomość, że właśnie spędzam w Belle Riviere ostatnie lato.

Zsunęłam się z łóżka i podeszłam do ustawionej przy oknie wygodnej ławeczki, gdzie podczas dawnych idyllicznych letnich wakacji spędzałam całe godziny, czytając książki. Od biografii Paula Gauguina do „Ani z Zielonego Wzgórza”. Matka bywała jeszcze wówczas szczęśliwa – zazwyczaj z nowym opiekunem. Ale ten błogostan nie trwał długo. Bogaci mężczyźni szybko się nudzą. Zwłaszcza, gdy ich wybranka jest kobietą wymagającą i stale szukającą poczucia bezpieczeństwa. Takie obciążenie emocjonalne bywa dla nich nie do zniesienia.

Zawsze na początku nowego romansu matki obie z Jude starałyśmy się nie rzucać jej się w oczy i o nic nie prosić, tak aby mogła się skupić na kolejnym mężczyźnie. I cieszyć się szczęściem. Oznaczało to tyle, że zimy spędzałyśmy w Anglii w szkołach z internatem, a lata w Belle Riviere w towarzystwie służby, bo matka wojażowała po kraju ze swoją nową miłością.

Szkoły zmieniałyśmy często, zależnie od jej kaprysów, ale lata w naszym *château* zawsze stanowiły żelazny punkt kalendarza. To tu najbardziej za nią tęskniłam.

Daleka od ideału, gdy miała dobry humor, to była do rany przyłóż. Mistrzyni praktycznych rozwiązań. Gdyby była tu dzisiaj, natychmiast zorganizowałaby piknik czy bal kostiumowy. Wszystko po to, by odpędzić złe myśli. Mawiała, że nie ma sensu marnować na nie życia.

Gdy zmarła, obie miałyśmy poczucie, że zgasł nasz ostatni promyczek światła. I nadziei.

Może powinnam teraz zachować się jak ona?

Ale patrząc na tak dobrze mi znany piękny widok za oknem, czułam tylko smutek. Tracimy ten dom na zawsze. Szesnaście akrów starego parku. Dęby, sosny i świerki. Pokryte bluszczem ruiny starej kaplicy, gdzie bawiłyśmy się jako dzieci. Różany ogród. Dywany czerwonych maków na łąkach łagodnie opadających w stronę rzeki.

Otworzyłam okno i chciwie wciągnęłam zapach lata i kwiatów. Przed oczyma stanęła mi uśmiechnięta twarz matki. Słyszałam szum płynącej rzeki. Muzyka dzieciństwa.

Jak żyć bez tej oazy? Straciłam matkę. Czy przeżyję i tę stratę?

– Nareszcie wstałaś. – Usłyszałam skrzypienie otwieranych drzwi i głos Jude. – Jak się czujesz?

– Dobrze. Chciałabym tylko znaleźć sposób, by nie sprzedawać naszego *château*.

Gdybym mogła, skuliłabym się w łóżku z podciągniętymi pod brodę kolanami, jak robiłam w dzieciństwie, gdy słyszałam płaczącą matkę albo odgłosy miłości uprawianej z kolejnym „mężczyzną jej życia”.

Jude podbiegła do mnie tanecznym krokiem.

– Niewiarygodna i wspaniała wiadomość! Może uda nam się zachować Belle Riviere – niemal krzyknęła mi do ucha. – Właśnie dzwonił pan Allegri. Carsoni anulował nasz dług. Nie jesteśmy winne temu szubrawcowi ani grosza!

– Co…? Jak…? – Patrzyłam na nią osłupiała, próbując studzić radość, którą czułam w sercu. Nie ciesz się zbyt szybko. Przedwcześnie zgaszona nadzieja jest gorsza od braku nadziei.

– Ale… jak to zrobił? – spytałam zszokowana.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała. – Nie pytałam, bo obchodzi mnie tylko to, że nikt już cię więcej nie skrzywdzi. Nie powinnam się godzić na twoją grę w kasynie. Zachowamy Belle Riviere! – mówiła podniecona z szybkością karabinu maszynowego, rozglądając się po spłowiałych zasłonach i wytartych dywanach. – Kocham to miejsce tak samo jak ty.

– Musiał mu zapłacić. Nie mogło być inaczej – powiedziałam.

– Do licha! Przecież to ponad pięć milionów.

– Wiem – odparłam, wciąż nie mogąc wyjść z szoku.

Nikt nigdy nie zachował się wobec mnie w ten sposób. Ale dlaczego on?

Nie bądź naiwna, Edie! Dante może mieć każdą kobietę, jaką chce. Na miłość boską! Facet romansuje z supermodelkami. Dlaczego miałby chcieć ciebie?

Podczas tego namiętnego pocałunku, pragnął mnie tak, jak ja jego. Ale nawet ja wiem, że obietnica rozkoszy, jaką w sobie zawierała ta chwila, nie jest warta pięciu milionów.

– Spodziewa się, że zostaniesz jego kochanką?

– Nie wiem – odparłam przerażona tą perspektywą, tak jak zapewne powinna być dziewica bez żadnego doświadczenia.

Myśl o spaniu z Carsonim za pieniądze – co po chamsku wprost proponował Brutus – budziła moje obrzydzenie. Ale ewentualny dalszy ciąg pocałunku z Dantem już nie. Wcale. Teraz przerażała mnie już tylko myśl, co będzie, gdy się dowie, że jestem dziewicą. Ale i zgoda na zostanie jego kochanką za to, że spłacił dług, zupełnie by mnie kompromitowała.

Powinnam się czuć oburzona. Jednak nie znajdowałam w sobie ani śladu wstydu czy oburzenia.

– Pewnie się dowiemy, bo zapowiedział, że przyjedzie po południu dowiedzieć się o twoje zdrowie – podchwyciła rozmowę wyraźnie zmieszana Jude.

Serce zabiło mi mocniej.

Grałam z nim właśnie dlatego, że za wszelką cenę chciałam udowodnić, że inaczej niż matka potrafię polegać tylko na sobie.

Teraz nie byłam już tego tak pewna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Nie wiem, jak ci dziękować. Siostra i ja mamy wobec ciebie dług wdzięczności. Choć wiem, że pięć milionów jest warte o wiele więcej niż moja wdzięczność. – Edie nie mogła powstrzymać emocji.

– Jakie pięć milionów? – spytałem, próbując opanować złość wzbierającą we mnie na widok jej poranionego policzka i wielkiego siniaka, który noc wydobyła w całej okazałości.

Szaleństwo. Gdzie kres tego, jak ta kobieta wzbudza we mnie zarazem pożądanie i irytację?

Stała przede mną w tym samym pustym pomieszczeniu, gdzie wczoraj zaatakował ją Brutus Severin. Była osobą kruchą i delikatną, ale chyba nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest bezbronna. Przeciwnie – wyraz jej twarzy zdradzał otwartość i nadzieję. Jakbym był cholernym zbawcą, co było zwykłą nieprawdą.

– Nie dałeś Carsoniemu pieniędzy, które byłyśmy mu winne? – zapytała.

– Nie – zaprzeczyłem błyskawicznie.

– Więc jak to załatwiłeś?

Moją irytację pogłębiało, że mimo jej naiwności, patrząc na nią, w żaden sposób nie mogłem się uwolnić od wypełniającego mnie pożądania.

Pragnąłem tej kobiety.

Jak nigdy innej.

– Podpisana przez twojego szwagra umowa pożyczkowa była nieważna – odpowiedziałem, choć sprawa miała się nieco inaczej.

Złożyliśmy Carsoniemu „propozycję nie do odrzucenia”. Zrezygnuje z nękania ich albo będzie go to kosztować więcej niż sam dług. Nie tylko, gdy chodzi o pieniądze, ale i reputację na Lazurowym Wybrzeżu.

– Gdy zrozumiał, że jeśli będzie próbował cokolwiek od was wyciągnąć, spotka się w sądzie nie z wami, lecz prawnikami Allegri Corporation, szybko się wycofał. Daliśmy mu też do zrozumienia, że jeśli powiemy policji, że zatrudnia Severina, jego firma stanie się obiektem dochodzenia kryminalnego.

– Czyli nie zapłaciłeś za nas pięciu milionów?

– Oczywiście, że nie.

– To wspaniale! – W jej oczach pojawił się błysk radości.

Była nieco zmieszana. Na jej policzkach dostrzegłem rumieniec.

– Jaki rodzaj wdzięczności miałaś na myśli? – wróciłem do początku naszej rozmowy.

– Nie… Nie możesz o tym zapomnieć? – odparła, powstrzymując złość.

– Nie, moja piękna – odpowiedziałem stanowczo.

Niech się irytuje, pomyślałem. Należy jej się, bo od samego początku tylko mnie złościła.

– Po prostu zastanawiam się, jaka wdzięczność jest warta pięć milionów.

– Nieważne. – Unikała mojego wzroku.

Zażenowana wyglądała jeszcze wspanialej!

– Pięć milionów to mnóstwo pieniędzy. Oczekiwałbym w zamian czegoś bardzo wyjątkowego – ciągnąłem, wyraźnie się nią drocząc.

Znienacka dopadła mnie dziwna myśl, że jest warta każdego centa z tej sumy.

Edie Trouve była naprawdę rzadko widywaną kobietą. Równie uczciwą i otwartą, co pozbawioną strachu. Przypominała nieco znużoną bitwą Walkirię – może nie tyle nieustraszoną, co po prostu zdesperowaną. Z jednej strony obraziła mnie, proponując „wdzięczność” za mój uczynek. W tym, co miała na myśli – jeśli dobrze zrozumiałem – nie było nic uczciwego. Seks zawsze był dla mnie transakcją – jak wszystko inne w życiu.

Jej propozycja tylko upewniała mnie w tym przekonaniu.

Już jako młody chłopak nauczyłem się, że folgowanie swoim potrzebom i pragnieniom tylko nas osłabia. Sam zbudowałem swoją pozycję i majątek. Nie musiałem na nikim polegać. Nikomu ufać. Nic za darmo. Zawsze jest jakaś cena. Jej propozycja niczym się w tym nie różniła.

– Żartujesz ze mnie, ale ja naprawdę bardzo chcę ci podziękować za wszystko, co się zdarzyło i rozprawę z Carsonim. Może zwrócę chociaż koszt pracy twoich prawników?

Jej „poddanie się” powinno potwierdzać słuszność moich przypuszczeń, ale słyszalny w głosie Edie ton osoby, która przegrała, wywołał we mnie całkiem przeciwny skutek.

Irytacja zmieniła się w prawdziwe zdenerwowanie.

– Moi prawnicy są na stałej pensji. Nie muszę im płacić za tę robotę.

– Zostaje więc tylko milion, który jestem ci winna – odparła.

– Tego długu też już nie ma.

– Jak to? – spytała zupełnie zaskoczona.

– Powiedz szczerze: wiedziałaś, że czek jest fałszywy? – zapytałem.

Milczała przez chwilę, po czym potrząsnęła przecząco głową.

– Ale i tak przegrałam. Zatem wciąż jestem ci winna te pieniądze.

– Tak. Ale widzę, że nie stać cię na spłatę.

Nie byłem jednak w stanie skoncentrować się na rozmowie. Przemożna chęć wzięcia jej w ramiona sprawiała, że po raz pierwszy życiu nie byłem pewien, czy zdołam się opanować przy kobiecie. Przyszedłem tu w zupełnie innym celu. I na nim musiałem się skupić, zanim zrobię coś, czego będę później żałował.

Potrzebowałem czasu, by właściwie zrozumieć, dlaczego Edie tak mnie pociąga. Bo w świetle obecnych wydarzeń było to jeszcze bardziej pozbawione sensu, niż dwa dni temu, gdy wierzyłem, że mam do czynienia z rozpieszczoną jedynaczką.

Filigranowo zbudowane Walkirie nie były w moim typie, tak samo jak rozpuszczone bogate dziewczęta.

Odrobiłem jednak pracę domową. Znalazłem to i owo w internecie na temat jej samej oraz rodziny i – co teraz uznałem za bardziej sensowne niż przedtem – postanowiłem zaproponować jej pracę jako członkowi mojego zespołu w zbliżającej się wspomnianej tygodniowej imprezie towarzyskiej.

Mogła być bankrutem, ale jej rodzina miała arystokratyczne korzenie sięgające aż czasów Hugenotów i najwyższych eszelonów brytyjskiej socjety. Była dzieckiem z nieprawego łoża – owocem romansu matki z żonatym synem angielskiego hrabiego. Jej pradziadek był francuskim księciem i jednym z dziadków owego brytyjskiego hrabiego. Ojciec Edie i jego rodzina zapewne nigdy jej nie uznali. Ale w jej żyłach wciąż płynęła błękitna krew, a w moich tylko pospolicie czerwona, jak dzikie maki zarastające łąki Belle Riviere.

Chodziła do najlepszych szkół. Moim nauczycielem była neapolitańska ulica. Wszyscy wiedzieli, skąd pochodzę. Byłem hazardzistą i miliardem, który sam doszedł do wszystkiego. Napawało mnie to zresztą niekłamaną

dumą. Obecność takiej osoby w mojej drużynie nada mi status, który będę mógł wykorzystać.

Właściwe użycie umiejętności, jakie przejawiała przy stole w kasynie, może się stać nieocenionym atutem.

W pewnym sensie nie różniliśmy się aż tak bardzo. Pochodziła jak ja z nieprawego łoża. Znalazła się na łasce sił, których nie mogła kontrolować. I jak ja ciężko pracowała, by odmienić swój los.

Ale tu kończył się mój podziw dla Edie. Danie jej szansy było tylko tym, czym było. I niczym więcej. Musi wiedzieć, że nie uprawiam działalności charytatywnej i nie robię niczego z dobroci serca, bo tak naprawdę go nie mam! Wyrwałem je sobie jeszcze w dzieciństwie…

Szybko odrzuciłem to wspomnienie.

Nie ma porównania. Wtedy byłem opuszczonym przez wszystkich samotnym dzieciakiem. Teraz jestem mężczyzną. Nieczułym na ból.

– Wiem, że masz kłopoty finansowe. Mam pewną propozycję…

– Jaką? – spytała.

Wyraz jej twarzy zdradzał desperację.

– Pod koniec miesiąca organizuję dużą imprezę w swojej posiadłości koło Nicei. Twoje umiejętności mogą się nam przydać. Zapraszam na tydzień przedstawicieli europejskiej elity biznesu – kobiety i mężczyzn. Wszyscy wyrazili zainteresowanie inwestycjami w rozwój marki Allegri. W czasie tego tygodnia chcę ocenić na ile nadają się na inwestorów. Jedną z atrakcji będzie turniej pokerowy. To ludzie nastawieni bardzo rywalizacyjnie. Uwielbiają tę grę. Nie wiedzą tylko, że to, jak grają, znacznie więcej mi mówi o ich osobowości i duchu przedsiębiorczości – a także ewentualnej zgodnej współpracy – niż zwykły bilans zysku ich spółek. Tyle że są świadomi, że nie mogą pokonać mnie w pokera.

Potrzebuję więc kogoś, kto ich nie wystraszy, a jednocześnie dyskretnie oceni ich potencjał.

Czekałem na jej reakcję zaskoczony tym, jak bardzo chcę, by się zgodziła.

– Cztery tysiące euro za dwa tygodnie – powiedziałem, chcąc rozwiać jej ewentualne wątpliwości. – Joseph udzieli ci informacji o uczestnikach i co chcę o nich wiedzieć. Jeśli się sprawdzisz, zaoferuję okres próbny, a potem coś stałego.

Spojrzała na mnie zagadkowo, ale nie odzywała się ani słowem.

– Więc jak? – spytałem, dając upust zniecierpliwieniu.

– Tak, tak, zgadzam się. Dziękuję ci – odezwała się po chwili, która zdawała mi się wiecznością.

Miałem poczucie triumfu zupełnie nieproporcjonalnego do tego, co naprawdę osiągnąłem.

Zgodziła się, bo potrzebuje pracy.

Wyjąłem z kieszeni wizytówkę.

– Joseph skontaktuje się tobą w kwestii szczegółów. Jeśli będziesz chciała rozmawiać ze mną, znajdziesz mój prywatny numer na wizytówce.

Uśmiechnęła się trochę nieufnie i nazbyt skromnie, ale ten uśmiech dodał złocistego blasku jej zielonym oczom.

Nagle uświadomiłem sobie, że nigdy przedtem nie widziałem, by się śmiała. A uśmiech tylko jeszcze bardziej podkreślał jej niezwykłą i wyjątkową urodę.

Piękno.

– Dziękuję. Obiecuję, że nie zawiodę.

– Na pewno – odpowiedziałem.

Wsiadając do czekającej limuzyny, po raz pierwszy przyszło mi na myśl, że może Edie pociąga mnie nie tylko fizycznie.

Jeśli tak, to nie byłaby to wcale dobra wiadomość.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy śmigłowiec lądował na trawniku La Villa Paradis, posiadłości Allegriego na Lazurowym Wybrzeżu, oczy niemal wyszły mi z orbit na widok tego, co zobaczyłam.

Belle Riviere było piękną nieruchomością, ale nie miało nawet krzty majestatu i elegancji tego, co roztaczało się przed moimi oczyma. Ponad dziesięć akrów – jak się później dowiedziałam – schodzących z trzech stron do morza ułożonych tarasowo i nienaganie utrzymanych ogrodów. Mnóstwo antycznych posągów i niezwykłych pod względem estetycznym ogrodowych budowli. Sztuczne wodospady i stawy. Na tyłach rezydencji umieszczono wielki wyłożony marmurem basen, którego stopnie schodziły wprost do małej przystani i jednej z trzech należących do posiadłości prywatnych plaży.

Kilka domów gościnnych dyskretnie ulokowano wśród zapełniających ogrody egzotycznych gatunkach drzew.

Jednak ponad wszystko wybijała się główna rezydencja. Musiało się w niej znajdować dwadzieścia, a może trzydzieści sypialni. Wspaniała fasada w stylu Belle Epoque. Ten zbudowany dla pewnego portugalskiego księcia pałac w stylu rokoko i eleganckie przejścia łączące jego poszczególne części Donnelly nazywał willą. Ale nazwa ta wydawała się zbyt skromna na określenie ogromnej budowli, którą widziałam, lądując.

Wiedziałam, że Dante jest człowiekiem bogatym, ale nie znałam skali jego fortuny.

La Villa Paradis dawała odpowiedź na to pytanie.

Ostatnie trzy dni spędziłam z Donnellym i personelem kasyna. Dostaliśmy dokładne informacje na temat gości. Sporządzałam obszerne notatki na ich temat – zapamiętywałam nazwiska i twarze, profile prowadzonych przez nich firm i preferencje. Dowiadywałam się, jak zgromadzili swoje majątki. Ta wiedza miała mi dać szersze tło do obserwacji ich sposobu gry oraz podejścia do kwestii podejmowania ryzyka.

Od czasu, gdy zamieszkałam w przydzielonym mi przez kasyno mieszkaniu, nie widziałam Dantego. I byłam za to wdzięczna. Potrzebowałam możliwie jak najwięcej czasu, by uspokoić skołatane nerwy.

Chciałam wywrzeć dobre wrażenie. Zależało mi na obiecanym okresie próbnym. Jeśli uzyskam stałą pracę, podreperuję nie tylko własne poczucie dumy, ale i rodzinne finanse oraz Belle Riviere. Allegri uwolnił nas od gróźb Carsoniego i przygniatającego długu, ale wciąż miałyśmy do spłacania spory kredyt hipoteczny. Poza tym sam dom wymagał remontu… i nowych mebli. Jude sugerowała, by zamienić go w pensjonat, dzięki czemu stałybyśmy się samowystarczalne. Ale taki pomysł wymagał inwestycji. Stała praca mogła w tym względzie wiele zmienić.

Na szczęście nie wiedział, że nie mam żadnego doświadczenia w kwestii imprez z udziałem ludzi z wyższych sfer. Moja matka unikała kulturalnego towarzystwa zarówno w Anglii, jak i we Francji. Całe moje doświadczenie sprowadzało się do tego, że przez lata miałam w szkołach z internatem możliwość obserwowania zachowań córek arystokratów i bogaczy. A ostatnio – jako sprzątaczka w zamożnych domach.

Miałam jednak inną zaletę – od dziecka świetnie mi szło z matematyką i przewidywaniem prawdopodobieństwa. Liczby nie miały dla mnie

tajemnic. Dla Allegriego liczyły się twarde fakty. Żadnych domysłów. Chciał, żebym umiała złamać numeryczne metody gry poszczególnych graczy. Gdzie i kiedy podejmują ryzyko, a kiedy nie. Jak licytują i kiedy wygrywają licytację. Czy mają skłonności do blefowania. Oczekiwał, że zgromadzę całą masę danych, które będzie mógł wykorzystać nie do gry z nimi, lecz przy ewentualnej współpracy z ich firmami.

Już udało mi się opracować kilka formuł zbierania takich danych.

Przede wszystkim jednak chciałam go przekonać, że zatrudniając mnie, podjął dobrą decyzję. I że nie próbuję udawać kogoś innego, niż jestem.

– Witamy w La Villa Paradis, panno Trouve. Jestem Collette, szefowa personelu – starsza pani powitała mnie doskonałym angielskim. – Zaraz przeniesiemy pani bagaże do domu dla gości. Już zamówiłam dla pani posiłek. Proszę dać znać, gdyby potrzebowała pani czegokolwiek. Pomyślałam, że zechce pani odpocząć godzinkę przed spotkaniem ze stylistką…

– Tak, ale… jaką stylistką?

– Pan Allegri wynajął Ninę Saint Jus z La Roche, by zajęła się pani wyglądem.

Nawet ja słyszałam o tej słynnej paryskiej projektantce i jej domu mody.

Dlaczego wyglądem? – pomyślałam.

Poza suknią, którą miałam na sobie podczas gry z Allegrim, moja garderoba składała się głównie z dżinsów i T-shirtów. Na szczęście Donnelly już przedtem wypłacił mi zaliczkę, mogłam więc kupić parę rzeczy w internecie. Inaczej wyglądałabym jak bezdomna dziewczyna, którą Dante ściągnął gdzieś z ulicy.

Chciałam odpowiednio wyglądać. Ubiór był integralną częścią mojej pracy. Ale stylistka? W dodatku Nina Saint Jus? Z czego miałabym jej

zapłacić za kreacje, z których każda kosztowała pewnie półroczną pensję zwykłego śmiertelnika?

– Pan Allegri nic pani nie wspominał? – spytała Collette z życzliwym i ciepłym uśmiechem.

– Nie – odpowiedziałam.

Westchnęła głęboko i w błagalnym geście zwróciła oczy ku górze, jakby chciała ulżyć widocznej zapewne na mojej twarzy panice.

– Pan Allgeri przyjeżdża tuż po lunchu. Prosił, by zechciała mu pani towarzyszyć podczas kolacji po spotkaniu z projektantką. – Poklepała mnie po ręce i poprowadziła wzdłuż wysadzanej palmami alejki do domu dla gości.

Jednak ta wiadomość zamiast zmniejszyć moje przerażenie, tylko je pogłębiła. Czułam lekki zawrót głowy. Nie wiedziałem tylko, czy od oszałamiającego zapachu egzotycznych kwiatów w ogrodzie, czy zbliżającego się spotkania z Dantem.

Dziesięć godzin później służący imieniem Gaston zaprowadził mnie przez wschodnią salę balową na półpiętro do sali bankietowej, gdzie miałam się spotkać z Dantem.

Nina Saint Jus i jej trzy asystentki nalegały, żebym zostawiła wszystko, co kupiłam, i wybrała zupełnie nową garderobę.

Na dziś wieczór wybrały mi obcisłą atłasową sukienkę w kolorze ognistej czerwieni z jej najnowszej kolekcji prêt-à-porter. Jedna z asystentek spięła moje zwykle niezbyt zadbane włosy do góry, zostawiając kilka luźnych loczków opadających na plecy. Musiałam przyznać, że było to eleganckie i dobrze dopasowane do twarzy uczesanie.

Asystentki wzięły też moje wymiary, by przygotować kreacje na zbliżającą się imprezę.

Makijaż wykonały dwie makijażystki, które przyjechały do rezydencji na godzinę przed kolacją.

Materiał sukienki miło pieścił moją skórę.

Nigdy nie miałam na sobie tak drogiej i pięknej rzeczy. Stylistka nazwała ją prostą suknią koktajlową.

Szłam przez okalający rezydencję balkon. Miałam możliwość zobaczyć wystrój poszczególnych pomieszczeń. Ozdobne tynki. Na ścianach mnóstwo współczesnych obrazów. Dyskretne oświetlenie i dzieła sztuki rzeźbiarskiej.

Jednak nawet ten, zdawałoby się, uspokajający wystrój nie koił moich nerwów.

Po wszystkich tych zabiegach nie czułam się już sobą. Gdy spojrzałam w lustro, zobaczyłam zupełnie inną kobietę.

Przy kolacji muszę wyznać mu prawdę, która miałam nadzieję ukryć. Że naprawdę nie pasuję do tego świata. Jego świata. Że moja praca może się szybko skończyć blamażem. Że mogę powiedzieć coś niezręcznego lub niestosownego. Zwrócę się do któregoś gości nie jego nazwiskiem. Było też wielce prawdopodobne, że niektórzy z nich mogli znać moją matkę lub słyszeć o złej sławie, jaką się cieszyła. I w końcu, że nie stać mnie na takie kreacje.

Gaston szarmanckim gestem otworzył ciężkie podwójne drzwi. Weszliśmy do ogromnej sali bankietowej wielkości całego parteru Belle Riviere.

Dante stał odwrócony plecami na drugim końcu przy oknie na tle bujnej zieleni ogrodu teraz podświetlonego już na noc licznymi lampkami.

Na długim stole po obu przeciwległych stronach stały komplety talerzy z chińskiej porcelany i kryształowe kieliszki.

Jemy dziś sami?

– Smacznego. – Gaston ukłonił się i bezszelestnie jak kot opuścił salę. Nie miałam nawet czasu mu podziękować.

Dante odwrócił się, ale nie zrobił ani kroku. Musiałam do niego podejść.

Czułam się równie zawstydzona, co zdenerwowana.

Uważnie przyjrzał się sukience. Czułam jego gorący wzrok. Jedwabisty atłas otarł się o moją skórę jak najdelikatniejszy piasek.

– Widzę, że Nina wykonała świetną robotę. Wyglądasz wspaniale, moja piękna. – Jego głos brzmiał nisko i łagodnie.

Miałam wrażenie, że rezonuje w całym moim ciele.

– Dziękuję – odparłam, nerwowo przygryzając wargę.

– Coś nie tak? Nie podoba ci się? – zapytał.

– Nie. Jest cudowna, ale…

– Ale, co?

– Nie stać mnie na nią. I na żadną inną z jej kolekcji – odparłam.

Uśmiechnął się.

– Ważne, że ci się podoba. Nie martw się, ja płacę.

– Ale… – Z szeroko otwartymi oczyma musiałam teraz wyglądać jak zając złapany w światła samochodu. – Naprawdę…?

– Oczywiście. Musisz odpowiednio wyglądać. Niektórzy wezmą cię za moją kochankę.

– Nie… – Czułam, że się czerwienię.

– To problem? – zapytał.

– Skądże. Wcale… Po prostu nie spodziewałam się, że zapłacisz za moje stroje. To samo z wynagrodzeniem…

– To część pracy, Edie. Jeśli naprawdę bardzo ci to przeszkadza, to możesz oddać ubranie, gdy skończysz. Ale wątpię, czy będzie pasowało na

mnie. – Uśmiechnął się szerokim uśmiechem.

Podszedł bliżej i przesunął palcem po zadrapaniu na moim policzku.

– Już lepiej czy to robota makijażystki?

Jego dotyk wywołał we mnie przyjemne uczucie ciepła. Szybko się jednak otrząsnęłam. Nie robi nic nadzwyczajnego. Po prostu jest sumiennym pracodawcą. Biorę sobie to wszystko do serca tylko dlatego, że żaden mężczyzna nigdy tak na mnie nie patrzył. Jak gdyby naprawdę martwił się o moje zdrowie.

– Lepiej – odpowiedziałam.

– To świetnie. – Wziął mnie za rękę. – Usiądźmy. To robocza kolacja, Edie.

Jak spod ziemi zjawiło się dwóch kelnerów.

Muszę szybko powiedzieć mu o braku doświadczenia i kwalifikacji do tej pracy. Patrzyłam, jak kelner nakłada sałatkę, świeże włoskie pieczywo i wędliny.

Nalał mi kieliszek wina, który wypiłam niemal jednym łykiem.

– Dante… – zaczęłam niepewnym głosem – muszę ci coś powiedzieć. Nie jestem pewna, czy wiesz, kim naprawdę jestem.

– Nie rozumiem… – Odchylił się na krześle z kieliszkiem wina w dłoni.

Nigdy nie wstydziłam się swojej przeszłości. Byłam dzieckiem z nieprawego łoża. Ojca nie znałam. Nigdy nie uznał mnie ani siostry. Bo byłyśmy owocem jego pozamałżeńskiego romansu. Mimo to nigdy nie wstydziłam się wyborów mojej matki.

Była osobą beztroską i nieodpowiedzialną. Pod wieloma względami – wręcz egoistyczną. Zwłaszcza gdy chodziło o mężów innych kobiet. Ale jednocześnie kochaną, czułą i pełną życia. Cieszyła się złą sławą – tabloidy szczegółowo rozpisywały się o jej gorszących zachowaniach, wyczynach, romansach i braku skrupułów.

Gdy byłyśmy dziećmi, próbowała nas przed tym chronić. Ale we wszystkich internatach słyszałam na boku te same szepty na jej temat. Że rozbija małżeństwa. Że jest dziwką. Ladacznicą. Często swoimi drobnymi pięściami broniłam jej honoru, choć wiedziałam, że w pewien sposób rzeczywiście go nie miała. Kiedyś, gdy brukowce doniosły, że rozbiła małżeństwo pewnego znanego aktora, a koleżanki w szkole zmieniły wtedy życie moje i Jude w piekło, spytałam ją, czy to prawda. Odpowiedziała, że gdyby żona chciała go zatrzymać, powinna bardziej o niego dbać.

Taka była moja matka.

Ale kochałam ją.

Teraz jednak, siedząc na wprost Dantego, myślałam, że wolałabym inne dzieciństwo.

– Widziałeś Belle Riviere… – zaczęłam – i może ci się wydaje, że pochodzę z arystokracji… Swobodnie poruszam się w wyższych sferach… Ale tak nie jest.

Nie wyglądał na zaskoczonego.

– Jesteś wnuczką brytyjskiego księcia, prawda?

– Tak zawsze mówiła moja matka. Ale nigdy nie spotkałam ojca. Nie uznał mnie i Jude – starłam się mówić obojętnym tonem.

Nigdy przedtem nie zajmowały mnie okoliczności moich narodzin. Bo i po co? Ojciec postanowił zupełnie zniknąć z mojego życia. Ale po raz pierwszy zamiast zwykłej wojowniczości i obojętności względem mężczyzny, który mnie spłodził, poczułam, że chciałabym mieć pochodzenie, o jakie posądzał mnie Dante.

Nie chciałam stracić tej pracy. Nie chodziło już nawet o pieniądze. Po raz pierwszy w życiu miałam okazję się sprawdzić. Ważna była też możliwość spędzenia dziesięciu dni w jego korporacji. Równie dobrze mogłabym przyznać, że po wszystkim, co zrobił dla mnie i siostry – nie

wspominając owego pocałunku – po prostu zadurzyłam się w nim bez pamięci. Ba, gdy wspomniał, że niektórzy goście mogą mnie brać za jego kochankę, zareagowałam – jak na siebie – w sposób najdziwniejszy z możliwych. Bez zawstydzenia czy poczucia upokorzenia, lecz z ekscytacją i dumą.

– Uczyłam się w prywatnych szkołach – wróciłam do rozmowy, bo wciąż czułam na sobie jego przenikliwy wzrok. Twarz Dantego nie zdradzała żadnych emocji związanych z tym, co mówiłam. – Nigdy jednak nie brałam udziału w takim towarzyskim spotkaniu, jakie organizujesz.

Zmrużył oczy. Nie mogłam określić, czy jest zły, czy rozczarowany taką informacją.

– Dlaczego mi to mówisz? – spytał po dłuższej chwili milczenia.

Zmieszałam się. Jak to? Nie wie?

– Bo nie chcę, żebyś się rozczarował – odparłam. – Chociaż nie znam wszystkich nazwisk z listy gości, niektórzy z nich mogli słyszeć o mojej matce i o mnie. Że jestem… – westchnęłam głęboko i chcąc uniknąć jego wzroku, spojrzałam za okno.

Ciężko mi było wypowiedzieć słowo „bękart”, bo zawsze wiedziałam z całą pewnością, że w niczym mnie ono nie określa. Ale wiedziałam też, że muszę być z nim szczera, bo w tych okolicznościach mimo wszystko mogło ono mieć znaczenie. Kupił mi horrendalnie drogą garderobę i umieścił w domu gościnnym. Zaproponował dobre pieniądze za pracę. Traktuje mnie z szacunkiem – jakbym była kimś więcej, niż pracownikiem. Ba, sprawia mu satysfakcję, że goście mogą się dowiedzieć, że randkujemy. Wierzy we mnie tak, jak nikt inny przedtem. Ale w żaden sposób nie mogę dopuścić, by moja praca wywarła skutek odwrotny niż ten, na jaki liczy.

Nie mogę mu zniweczyć sukcesu tej wielkiej imprezy, tak jak moja matka niweczyła kolejne małżeństwa swoich kochanków.

– Że jesteś czym…? – Tym pytaniem zmusił mnie, bym na niego spojrzała.

– Bękartem… – wyrzuciłam z siebie to nienawistne słowo jednym tchem. – Pan Donnelly powiedział mi, że jednym z celów spotkania jest pogłębienie publicznego wizerunku twojej korporacji oraz stworzenie marce Allegri nowej pozycji i wzbudzenia większego szacunku dla jej działań. – Śpieszyłam się, by powiedzieć jak najwięcej, bo miałam poczucie, że już mnie w myślach zwolnił. Moje nadzieje upadały jak domek z kart. Jak mogłam choć przez chwilę myśleć, że zdołam ukryć prawdę?

– Nie chcę zaszkodzić ci swoją obecnością czy – choćby mimowolnie – narazić na szwank twoją markę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Siedziałem oszołomiony. Nie tyle tym, co powiedziała – nie była to dla mnie nowość – lecz jej uczciwością i otwartością. A także niekłamanym lękiem, jaki rysował się na jej twarzy, gdy mówiła o swoim pochodzeniu. Zacisnąłem zęby, starając się nie pokazać mojej reakcji. A jeszcze bardziej – po prostu nie dopuszczać jej do siebie.

Nie zwykłem ujawniać emocji.

Jednak mimo najlepszych wysiłków czułem niepohamowany gniew na sukinsynów, którzy kiedykolwiek mogli próbować jej wmawiać, że pochodzenie obniża jej wartość jako człowieka. Więcej – miałem poczucie dziwnego pokrewieństwa z tą kobietą, co wprawiało mnie w jeszcze większe zakłopotanie. Uświadomiłem sobie, że była przedmiotem takich samych uprzedzeń, obelg i okrutnych ocen, jakich sam doświadczałem jako chłopak.

Położyła serwetkę na stole i wstała.

– Powinnam już iść – powiedziała.

Zerwałem się na równe nogi i chwyciłem ją za dłoń.

– Dokąd chcesz iść? – spytałem.

– Przecież chcesz, żebym sobie poszła... – odparła łamanym głosem.

– Skąd ta myśl, Edie? – Nie mogłem się oprzeć współczuciu na widok jej pełnego przygnębienia spojrzenia.

– Wyznałam ci właśnie, że moja matka była… – Widziałem, jak walczy ze sobą, by nie wypowiedzieć obrzydliwego słowa, które zapewne setki

razy słyszała w odniesieniu do niej. – Cieszyła się fatalną sławą, Dante… Nie chcę…

– Nic nie mów… – Położyłem palec na jej ustach. – Moja była zwykłą ulicznicą w Neapolu – powiedziałem zupełnie niespodziewanie dla siebie, przerywając milczenie, jakie narzuciłem sobie od dziecka. – Sprzedawała się mężczyznom za grosze. Pieprzyła się z nimi wszędzie. W bramach, parkach i w bocznych uliczkach. Lub zaciągała ich do pokoju, gdzie mieszkaliśmy. Moje najstarsze wspomnienie jeszcze z kołyski to odgłosy uprawianego seksu.

Patrzyła na mnie wstrząśnięta. Ale nie mogłem nie powiedzieć jej tej gorzkiej prawdy i naiwnie wierzyłem, że dzięki temu poczuję się bardziej bezpieczny. Głupiec. Ledwie ją znałem, ale było w niej coś, co dotykało jakiejś mojej czułej struny. Której – jak dotąd sądziłem – nikt i nic nie mogło dotknąć.

– Naprawdę myślisz, że cokolwiek twoja matka robiła z mężczyznami lub nie, mogło być gorsze niż to? – Podniosłem dłonią jej podbródek. Jedwabistość jej skóry i pąsy na policzkach natychmiast przywołały mi wspomnienie tamtego pocałunku.

Pragnąłem go znowu.

Nie była niewinna – jak zresztą mogłaby z taką przeszłością? Dorastała w szkole, gdzie nie szczędzono jej twardych ciosów i obelg. Tak jak i mnie nie szczędziła ich neapolitańska ulica. Może jej życie miało jakiś cień dystynkcji, której moje nie miało w ogóle. Ale oboje cierpieliśmy przez słabości i z góry podejmowane uprzedzenia innych ludzi. Łączyło nas to w sposób, który może mi się nie podobał, ale którego nie mogłem dłużej negować.

– Tak bardzo mi przykro, Dante. – Położyła dłoń na mojej dłoni.

Zmieszały mnie te słowa pocieszenia i ciepło bijące z jej oczu. Właściwie kto tu kogo pociesza?

– To musiało być dla ciebie straszliwie bolesne, jako dla małego chłopca – dodała.

Wysunąłem dłoń przerażony jej współczuciem. Ale jeszcze bardziej tym, co sam poczułem. Nie złość. Nawet nie irytację, lecz wzruszenie.

Mężczyzna nie ma prawa się wzruszać.

– I dla twojej matki. Musiała mieć straszne życie.

Mówi poważnie? Tak długo nienawidziłem matki – życia, które mi dała. Tego, że odrzuciła mnie jak zwykłego śmiecia. Nie mogłem zrozumieć, co mówi Edie. Nie chciałem jej litości. Ale tym bardziej nie potrafiłem pojąć jej współczucia dla kobiety, która mnie urodziła.

– To było dawno temu – powiedziałem, siląc się na sztuczną obojętność. Otworzyłem się i z pełnym zaufaniem opowiedziałem jej o swoim dzieciństwie. Dlaczego, do diabła, to zrobiłem?

Może dlatego, że pragnąłem jej bardziej niż jakiejkolwiek innej.

– Dzieciństwo dało mi narzędzia, by stać się tym, kim jestem dzisiaj – powiedziałem.

– Rozumiem – odparła, ale w jej oczach dalej widać było współczucie. Wiedziałem, że nie rozumie.

Chciałem powiedzieć, że dzieciństwo uczyniło mnie człowiekiem bezwzględnym, zdeterminowanym i gotowym zrobić wszystko, by wyrwać się z tamtego świata i dotrzeć tu, gdzie jestem dzisiaj.

– Ciężko pracowałeś na swój sukces. Właśnie dlatego chciałam, żebyś wiedział…

– Wiedziałem już przedtem. Zanim cię zatrudniłem, poszperałem trochę w sieci. Ale chcę, żebyś wiedziała, że twoje pochodzenie i towarzyskie znajomości lub ich brak w ogóle mnie nie interesują.

– Ale są ważne, gdy reprezentuję Allegri Corporation!

– Absolutnie nie. Joseph nie miał racji, jeśli odniosłaś takie wrażenie.

Podejrzewałem, że po prostu źle go zrozumiała. W końcu jego dzieciństwo nie różniło się od mojego. Też nie znał ojca.

– Interesuje mnie tylko twoja inteligencja, intelekt i zdolność wnikliwej oceny zachowań gości. Dlatego cię zatrudniłem i za to płacę. Wierz mi, że nie zamierzam wydawać tych pieniędzy na próżno. Wszyscy będziemy się spotykać co wieczór, gdy goście pójdą spać. Czasem o drugiej czy trzeciej nad ranem Oczekuję, że będziesz czujnym obserwatorem potrafiącym w sposób zrozumiały dzielić się swoimi spostrzeżeniami. Jestem nocnym markiem i większość spraw biznesowych prowadzę w nocy. Codziennie rano przed rozpoczęciem dnia czekam też na twoją pisemną analizę. I możliwie najwięcej użytecznych dla mnie danych. Masz być przy stolikach moimi oczyma i uszami. Wiem, że nie jest to łatwa rola, ale powtarzam – twoje pochodzenie nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Od swoich ludzi wymagam jednego – efektów pracy. Więcej. Jeśli zobaczysz, że ktoś cię ocenia, proszę, żebyś mi o tym powiedziała. Bo jeśli ktoś cię ocenia, ocenia też mnie, a z kimś takim nie pracuję.

– Nie zawiodę cię – powiedziała.

– Wiem – odpowiedziałem.

Wiedziałem już przedtem.

Ale nie mogłem też udawać przed sobą, że zatrudniłem ją nie tylko z powodu jej talentów. Mój wzrok osunął się po jej jedwabistej sukience obejmującej jej krągłości jak czuły kochanek.

– To nie jedyny powód, dla którego cię przyjąłem – powiedziałem. – Jest jeszcze inny…

– Jaki? – Patrzyła na mnie ze zdziwieniem swoimi wielkimi oczyma.

Musiała wiedzieć, co mam na myśli. W końcu sama zainicjowała tamten cholerny pocałunek, który do dziś nie dawał mi spać po nocach. Może była fałszywie skromna. Chciałem, by tak było, ale z góry wątpiłem. Miała w sobie coś świeżego, młodzieńczego i bezpośredniego. Pomyśleć, że kiedyś sądziłem, że trudno ją przejrzeć! Bo w tej chwili miałem wrażenie, że można to zrobić aż nazbyt łatwo.

– Myślę, że wiesz… – powiedziałem.

Nie mogąc dłużej opanować pragnienia dotknięcia jej, podniosłem rękę i delikatnie odgarnąłem niesforny kosmyk włosów, który Nina z pewnością świadomie zostawiła w tej pozycji.

Chciałem, by przyszła do mnie. Nie. Musiała do mnie przyjść. Po raz pierwszy dopuszczałem możliwość zatarcia granicy między pracą a seksem. Mimowolnie cofnąłem jednak dłoń.

– Jesteśmy dorośli i nie musimy udawać, że nie wiemy, co się między nami dzieje. Pragniemy siebie. Myślę, że bylibyśmy głupcami, gdybyśmy nie potrafili cieszyć się tym w wolnych chwilach.

Lekko zawstydzona mimowolnie przygryzła wargę.

Do diabła! Jak bardzo pragnąłem znów ją pocałować!

– Jednak jeśli cokolwiek zdarzy się między nami, musi być wynikiem twojego wolnego wyboru. I nie będzie mieć absolutnie żadnego wpływu na to, że jesteś moją pracownicą.

Kiwnęła głową. Na jej twarzy dostrzegłem zaskoczenie, zmieszanie, a nawet cień podniecenia. Najważniejsze jednak, że nie widziałam w niej lęku.

– Cieszę się, że się rozumiemy– powiedziałem. – Czy teraz zjesz ze mną kolację?

Przyzwalająco pokiwała głową i usiadła na swoim miejscu.

Reszta spotkania – co było do przewidzenia – była dla nas obojga koszmarem. Mówiliśmy jedno, a myśleliśmy drugie. Gdy tylko brała kęs do ust lub przechylała się na stołem, odsłaniając nieco głębiej dekolt, natychmiast wzrastało moje podniecenie. Nawet jej najdrobniejsze gesty nabierały w moich oczach zmysłowego i erotycznego wymiaru.

Pocieszało mnie tylko, że z jej strony widziałem te same reakcje i rozpaczliwe próby podtrzymania rozmowy. Przy pożegnaniu nie mogłem się powstrzymać, by podnieść jej drżące dłonie do ust.

– Będę z powrotem za dwa dni – powiedziałem nieco zmieszany, widząc, że oddycha z ulgą. – Goście przyjeżdżają tego samego dnia po południu. Wtedy spotkamy się na lunchu.

– Dobrze, przygotuję plan pracy.

Nie mogłem wyjść z podziwu, że pamiętała o wszystkim. Bo nawet sam pod wpływem tego, co się działo między nami, zapominałem, o czym rozmawialiśmy.

– Świetnie. Nie mogę się doczekać. Dobrej nocy, moja piękna – powiedziałem. – I proszę, pamiętaj, że gdy chodzi o wszystko poza pracą, jesteś wolnym człowiekiem – dodałem, gdy już wychodziła z sali.

Do cholery, wyluzuj!

Wróciłem na miejsce i upiłem łyk wina, by odzyskać spokój i trzeźwo pomyśleć. Dobrze się stało. Po powrocie nie będzie czasu, by myśleć o Edie. Oboje będziemy zbyt zajęci. Czeka nas mnóstwo pracy.

Wcale się nie okłamywałem. Ten tydzień miał być dla mnie niezwykle ważny. Nie mogłem pozwolić, by na drodze stanęło mi zwykłe pożądanie. Planowałem to spotkanie od miesięcy. Allegri Corporation musi rozszerzać swoją działalność. Potrzebowałem inwestorów. I to sprawdzonych, a tu jej rola mogła się okazać nieoceniona. Ani na chwilę nie mogłem tracić tych celów z oczu.

Ale gdy impreza się skończy, będzie mnóstwo czasu na wspólne przyjemności.

Pod warunkiem, że sama tak zdecyduje.

Podniosłem do góry kryształowy kieliszek, patrząc, jak odbija się w nim światło świec.

A jeśli nie? – pomyślałem.

Przez chwilę poczułem się niepewnie, jak zdarzało mi się, gdy byłem małym chłopcem.

Wypiłem wino do końca i dłuższy czas delektowałem się smakiem starego rocznika.

Nie bądź głupcem, Dante, usiłowałem rozwiać nachodzące mnie wątpliwości. Ona cię pragnie tak jak ty jej. Nie jesteś już tym dzieciakiem.

Uśmiechnąłem się do siebie.

Cierpliwości!

Teraz musisz się skoncentrować na pracy.

Odstawiłem kieliszek i wyszedłem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Obudził mnie promień słońca wpadający przez ogromne okno sypialni. Spojrzałam na wyświetlacz smartfona najnowszej generacji, który dostałam od Donnelly'ego jako część „pakietu pracowniczego".

Z radością pomyślałam o kolejnym dniu pracy w kierowniczej elicie Allegri Corporation. W nocy siedzieliśmy do drugiej w biurze Dantego, studiując indywidualne raporty poszczególnych członków zespołu. Mimo późnej pory panowała świetna atmosfera. W powietrzu czuć było pozytywną energię.

Polubiłam te nocne nasiadówki, które zaczynały się po udaniu się gości na spoczynek. Oprócz mnie – dwie kobiety i trzech mężczyzn. Wszyscy o kilka lat starsi ode mnie. W luźnej, ale i poważnej atmosferze dzieliliśmy się spostrzeżeniami. Wczoraj menedżer odpowiedzialny za organizację firmowych imprez zorganizował dla gości i dla nas rejs jachtami na piknik na pobliską wyspę. Na miejscu czekał na nas wystawny lunch. Mogliśmy też nurkować w kryształowo czystej wodzie i jeździć na nartach wodnych. Wieczorem spotkanie przy grillu, a później rejs powrotny i poker już w La Villa Paradis.

Na tej wieczornej sesji miałam okazję po raz pierwszy zabłysnąć. Panowała luźniejsza atmosfera niż poprzedniego wieczora. Gracze chętniej i wyżej licytowali. Zebrałam o wiele więcej niż zwykle informacji na temat ich skłonności do ryzyka. Gdy później podczas nocnego spotkania

przedstawiałam szczegóły moich obserwacji, czułam wyraźną aprobatę ze strony Dantego.

Ten człowiek naprawdę potrafił oddzielać życie zawodowe od osobistego.

Sprawdzałam się. Dowodziłam, że warto we mnie inwestować. Czułam się równorzędnym członkiem zespołu. A to dodawało mi energii i optymizmu.

Wstałam z łóżka, przeszłam do garderoby i zaczęłam przeglądać kostiumy kąpielowe przygotowane przez Ninę Saint Jus. Dotąd nosiłam tylko jednoczęściowe.

Wczoraj Dante poprosił, żebym podczas rejsu powrotnego dołączyła do załogi jego jachtu. Wyobrażałam sobie, że nie odrywa ode mnie wzroku.

Wybujała wyobraźnia!

Od czasu wspólnej kolacji zachowywał się wobec mnie całkowicie profesjonalnie. Ale wciąż pamiętałam, jak wtedy na mnie patrzył i co mówił. Na samo wspomnienie robiło mi się lekko na sercu i… ciepło na całym ciele.

Miałam ochotę trochę popływać i tym razem wybrałem skąpe błękitne bikini. Nigdy przedtem nie nosiłam takiego kostiumu, co, mając na uwadze, że jestem pół Francuzką, zakrawało na świętokradztwo.

Nie żebym się wstydziła swojego ciała. Odziedziczyłam figurę po matce – byłam smukła, ale nie pozbawiona kobiecych krągłości.

Teraz jednak zamiast obaw, że pokazuję zbyt wiele, poczułam coś zupełnie przeciwnego. Wyobrażałam sobie, że patrzy na mnie Dante. I że podoba mu się to, co widzi. Lekko wychodzące z obcisłego biustonosza piersi. Krągłe biodra i płaski brzuch.

Nigdy nie czułam się tak młoda, beztroska i pełna życia.

I to dzięki niemu. To on przecież uwolnił mnie i Jude od długów, zaproponował pracę i zaufał moim zdolnościom.

Miałam tylko dwadzieścia jeden lat, ale od czasu śmierci matki ciążyło na mnie tyle smutku i obowiązków, że od bardzo dawna czułam się już po prostu staro.

Wzięłam głęboki oddech i odłożyłam lekki kaszmirowy szal, który zamierzałam nałożyć na ramiona. Włożyłam sandały i ściągnęłam z półki jeden z grubych ręczników.

W skład posiadłości wchodziły trzy prywatne plaże. Do wszystkich wprost z ogrodów prowadziły kamienne ścieżki. Na dwóch większych plażach ustawiono rzędy leżaków. Znajdowały się też na nich niewielkie bary, gdzie od południa aż do późnych godzin nocnych serwowano bezpłatne posiłki i drinki.

Jednak kilka dni temu przypadkiem natrafiłam właśnie na trzecią najmniejszą plażę leżącą na samym końcu posiadłości przy niewielkiej zatoczce. Zakochałam się w niej od razu. Była zaciszna i spokojna. Tylko kilka pryszniców i zadaszona wiata z dużą wiklinową ławą plażową oraz pełną napojów i przekąsek lodówką. Przychodziłam tu już kilka razy rano popływać i nigdy nikogo nie widziałam.

W wyobraźni uznałam tę plażę za swoją własną. Lubiłam schodzić do niej ogrodową ścieżką obrośniętą wonnymi egzotycznymi kwiatami, słuchając szmeru fontann. I podziwiać pastelowe jak z obrazów Van Gogha domostwa po drugiej stronie zatoczki. Po drodze mijałam autentyczną przeniesioną tu japońską pagodę z małym stawem pełnym japońskich kolorowych karpi koi.

Nikt nie zobaczy mnie w bikini, bo nikt tu nie przychodzi.

Jednak nawet będąc sama jak palec, odczuwałam dziwną beztroskę, ekscytację i uniesienie.

Już miałam wchodzić do wody, gdy mój wzrok przykuła widoczna w dali sylwetka pływaka. Szerokie ramiona i opleciona czarnymi włosami głowa, raz po raz wychylały się na powierzchnię.

Dante!

Rozpoznałam go od razu po prężnych ruchach ciała.

Po chwili w dali na piasku zobaczyłam jego ubranie.

Wstrzymałam oddech i schowałam się za krzakami róż.

Pochłaniałam go wzrokiem. Mocne i silne ramiona. Pewny ruch całego ciała. Nie mogłam oderwać oczu do widoku tego mężczyzny.

Wychodził z wody. Mój oddech nagle przyśpieszył. Serce niemal wyskakiwało mi z piersi.

Widziałam już górną połowę jego opalonego na brąz ciała. Tors przypominał antyczną rzeźbę. Woda ściekała z niego strużkami. Wyglądał jak bóg. Potężny i nieustraszony Posejdon. Stał raptem pięć metrów ode mnie. Widziałam blizny na jego ciele i tatuaż ciągnący się od lewego ramienia aż do szyi. Przypomniałam sobie, co mówił na temat swojego trudnego dzieciństwa. I z jaką rezerwą potraktował moje współczucie. Jakby żałując, że zdradził mi zbyt dużo.

Gdy jednak do końca wynurzył się z wody, poczułam, że tracę zdolność racjonalnego myślenia.

Był nagi. Nie mogłam oderwać wzroku od piękna tego nagiego ciała. Wąska talia i biodra. Muskularne uda i smukłe nogi. Mocno zarysowane mięśnie brzucha. Czułam, że schną mi wargi. Kręciło mi się w głowie. Z trudem utrzymywałam równowagę.

I jego męskość.

Ogromna.

Podniecenie mieszało się we mnie z paniką. Wewnętrzny głos mówił mi, by zerwać się na równe nogi i uciekać przed siebie.

Jeśli zostanę, natychmiast mnie zobaczy. A wtedy… wszystko się może zdarzyć. Nie obronię się przed swoim własnym pragnieniem.

W panice rozważałam za i przeciw.

Wciąż miałam wybór. Uciec przed najgłębszą potrzebą. Utajoną tęsknotą za tym mężczyzna.

Ale nie można uciszyć seksualnego pożądania. Miałam w głowie tylko jedną myśl – jak by to było zostać jego kochanką?

Przecież niczego innego nie pragnę.

Nie był już tym samym człowiekiem, którego spotkałam w kasynie w Monako. Dalekim, zdystansowanym i wzbudzającym lęk mężczyzną, który mógł zniszczyć mnie jednym kiwnięciem palca. Ale nie zrobił tego i dał mi szansę, drogę wyjścia, choć wcale nie musiał. Nie mówił, że jest miłym facetem. Nie oszukiwał. Ciężko kogoś takiego pokochać. Jeśli w ogóle. Ale odważnie wmawiałam sobie, że nie chodzi o miłość, lecz o zaspokojenie pragnienia. Przyzwolenie, by choć raz zrobić coś dla siebie. Dla własnej przyjemności. Dla nikogo innego. Ufałam mu – cokolwiek się zdarzy, on sprawi, że będzie to ekscytujące, wyjątkowe i niepowtarzalne.

Pod bliznami, tatuażem, ciężkim dzieciństwem, upartym dążeniem do władzy, pozycji i bogactwa, oczyma wyobraźni widziałam dobrego człowieka.

I chciałam tylko, by taki był. Nie zrani mnie, jeśli na to nie pozwolę.

Jeśli nie teraz, to kiedy? Kiedy znajdę tak gorącego i wspaniałego kochanka jak Dante Allegri?

Pierwszego mężczyznę w życiu!

Z natury byłam rozważną i ostrożną kobietą. Tego nauczyło mnie życie. Jednak patrząc na niego i czując, jak moje ciało ożywa pod nagle wyzwolonym głębokim i instynktowym pragnieniem, wiedziałam, że nie chcę już być ostrożna. Nie chcę na nic uważać. Chcę żyć. Bo z powodu

wychowania i tego, że ogromną część dzieciństwa spędziłam, patrząc, jak matka zakochuje się i odkochuje w kolejnych wpływowych mężczyznach, wiedziałam, że potrafię teraz zapewnić sobie poczucie bezpieczeństwa, chociaż moje ciało tęskniło do Dantego. I tylko jego pragnęło.

Założył szorty i zaczął się wycierać ręcznikiem, gdy wychyliłam się zza krzaków róż. Obrócił głowę, jakby przeczuwał moją obecność.

Patrzył na mnie zachłannym wzrokiem, pochłaniając każdy kawałeczek mojego ciała. Ręcznik wypadł mu z dłoni.

Podeszłam do niego na drżących nogach. Staliśmy o krok od siebie, ale wiedziałam, że go nie zrobi. Obiecał przecież, że oddzieli pracę od seksu.

To ja musiałam dokonać wyboru.

Zrobić ten krok.

Ale w jego oczach płonęło pożądanie. Oddychał tak samo ciężko jak ja.

– Moja piękna – szepnął.

Lubiłam te dwa czułe słówka.

A jeszcze bardziej, gdy padały z jego zmysłowo męskich ust.

– Co tu robisz? – Nie posiadał się ze zdziwienia.

Nie miałam doświadczenia w seksie. Ale teraz, stojąc przed nim w skąpym bikini, poczułam w sobie odwagę. Nawet pewną dozę bezwstydnej śmiałości. Dał mi wybór i korzystałam z niego. Żadnych wyrzutów sumienia, wymówek i odwrotów.

– Śledzę cię – odparłam bez lęku i choćby śladu zawstydzenia.

Powoli przesuwałam wzrokiem po jego ciele. Mięśnie brzucha i mocne uda. Ale nie one najbardziej przyciągnęły moją uwagę, lecz jego olbrzymia męskość rysująca się pod bokserkami.

Wyobrażałam sobie, jak we mnie wchodzi.

Nagle poczułam pod podbródkiem jego wciąż chłodną od wody dłoń.

– Igrasz z ogniem, Edie. Jeśli nie chcesz, byśmy za chwilę zaczęli się kochać, odejdź.

Kochać.

Czekałam na to słowo. Tylko ono opisywało moje głębokie, zupełnie pierwotne pożądanie.

Instynktownie czułam, że nie powinnam pokazywać braku doświadczenia, bo inaczej ten romans dobiegnie końca, zanim się zacznie.

Nie szukał uczuciowej bliskości. Przekonała mnie o tym jego reakcja cztery dni temu. Ale mimo mocnego bicia serca, nie szukałam jej i ja. Byłam dziewicą, ale zawsze – inaczej niż matka – widziałam różnicę między erotycznym pożądaniem a miłością. Może dlatego, że tyle razy patrzyłam, jak cierpiała, gdy kolejni mężczyźni chcieli tylko jej ciała. Nigdy serca. Naiwnie wierzyła, że gdy dajesz pierwsze, zdobywasz drugie.

– Nigdzie się nie wybieram – odparłam z uśmiechem.

Tylko na to czekał.

Przyciągnął mnie do siebie, a po chwili ścisnął dłońmi moje pośladki. Poczułam na brzuchu jego twardą męskość. Pocałunkami pieścił moją szyję. Nie tracił czasu. Już po chwili czułam jego dłoń między udami.

– Jesteś cała wilgotna, moja piękna – szepnął mi do ucha, nie przestając pieścić. Czubkiem palca delikatnie masował mnie tam, gdzie jeszcze nikt nigdy mnie nie dotykał. Moje ciało zaczynało tańczyć w takt jego melodii.

Zerwał ze mnie górę bikini i gwałtownie przywarł wargami do moich już nabrzmiałych sutków. Te pocałunki i posuwisty ruch jego palca między moimi udami zlały się we mnie w jedną gorącą falę pożądania.

Płynąć. W górę i w dół.

Przez chwilę czułam panikę, że tak szybko zaczęło mnie ono ogarniać. Ustami pieścił teraz moje sutki.

– Dojdź dla mnie teraz – powiedział nieznoszącym sprzeciwu głosem.

Przez chwilę, która zdawała się wiecznością, czułam, że nieruchomieję. Ale trwała ona tylko sekundę. Fala ruszyła znowu. Jego palec nie ustawał ani na chwilę. Szybciej i szybciej. Zacisnęłam uda.

Wstrząsnął mną orgazm tak potężny i głęboki, że miałam wrażenie, że odpływam razem z falami morza. Płynęłam coraz dalej i dalej. Wróciłam do siebie dopiero, gdy poczułam pod stopami ciepły piasek.

Gdzie jestem?

Po chwili doszło do mnie, że po prostu chowam się w jego ramionach.

– Jeszcze nie skończyliśmy – usłyszałam jego zmysłowy szept.

Wziął mnie na ręce i zaniósł pod wiatę. Delikatnie położył na wyłożonej poduszkami ławie.

Kciukiem zaczął pieścić moje zaczerwienione już sutki. Leżałam topless na plecach. Zadrżałam, widząc jego pełen pożądania dziki wzrok. Jednym ruchem zerwał ze mnie dolną część bikini.

Pochylił się nad mną i wargami zaczął pieścić prawy sutek. Przygryzał go i wodził wokół językiem. Po chwili to samo zrobił z lewym. Westchnęłam głęboko zaskoczona tym, jak szybko znów poczułam podniecenie.

W uszach słyszałam szum oceanu. Skórę pieściła mi lekka morska bryza. Każdy kawałeczek mego ciała wprost zapraszał do erotycznej zabawy – drżał podnieceniem i namiętnością.

Całował mnie, lizał i pieścił.

Wiłam się z podniecenia. A on jak wprawny mistrz erotycznej ceremonii budował napięcie. W końcu przywarł ustami do mojego najbardziej intymnego miejsca. Jak mogłam znów tak szybko poczuć to dzikie pożądanie? Bo tak właśnie pożądałam tego mężczyzny.

Dziko, pierwotnie i brutalnie.

Uwodził mnie i kusił pieszczotami. Zanurzył głowę między moje uda. Czułam miarowe ruchy jego języka. W końcu stanął nade mną. Sylwetką zasłaniał słońce.

Jak przez mgłę czułam, co za chwilę nastąpi.

Zdjął bokserki. Widziałam teraz jego uwolnioną potężną męskość w całej okazałości. Pochylił ją nad moim brzuchem. Przez chwilę bałam się, że nie dam rady jej przyjąć w siebie. Że jest zbyt duża, ale nie mogłam oderwać od niej wzroku. Zamarłam.

Patrzyłam zafascynowana.

Zauroczona.

– Nie mam prezerwatywy, ale tak bardzo cię pragnę, moja piękna. Słowo, że jestem czysty i wyskoczę na czas.

Byłam tak podniecona, że ledwie mogłam myśleć, a co dopiero – mówić. Czekałam tylko, kiedy we mnie wejdzie. Wszystko inne odpłynęło daleko.

– Spójrz na mnie, Edie. Dobrze się czujesz?

Przez dłuższą chwilę nie rozumiałam jego pytania. Zaczerwieniłam się, gdy doszło do mnie, że widzi, jak wpatruję się w jego sztywną męskość.

– Tak – odparłam po chwili. – Biorę pigułki. Ale teraz chcę tylko jednego: czuć cię w sobie.

Położył się obok mnie na poduszkach i pocałował. Nasze języki przez chwilę tańczyły w radosnym tańcu.

Nagle wszedł we mnie gwałtownie i głęboko. Poczułam ból. Jakby z oddali doszło do mnie, że właśnie straciłam dziewictwo.

Czułam się przebita na wylot, pokonana i obezwładniona.

Ale trwało to tylko chwilę.

Znieruchomiał i popatrzył na mnie. Na jego twarzy dostrzegłam szok, później zmieszanie, a na koniec grymas podejrzliwości, który szybko ukrył. Przez kilka długich jak wieczność sekund leżałam, drżąc i bojąc się, że za chwilę wyjdzie ze mnie. Myślałam, że odkrył, że jestem dziewicą, i się rozgniewa.

Ale już po chwili na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Nie zraniłem cię, moja piękna? Nie zranię, gdy zacznę się ruszać?

Poczułam rozluźnienie. Wciąż był zbyt duży. Wciąż trochę mnie bolało, ale nie chciałam, by przestał. A już na pewno, by odkrył moją tajemnicę – że nie mam żadnego doświadczenia w seksie.

– Zrobię to tak, żeby było ci lepiej. Po prostu się rozluźnij.

Delikatnie musnął ustami moje usta i, wciąż tkwiąc we mnie, zaczął pieścić ustami moje sutki. Przygryzał je. Nie ruszał się, pozwalając mi przywyknąć do rozmiaru jego męskości. Po chwili znów zaczęłam odczuwać podniecenie.

Poczułam się bardziej rozluźniona. Dopiero wtedy delikatnie i powoli zaczął się ruszać. Jego posuwiste ruchy były ostrożne. Uważne.

Całym sobą dbał o mój komfort.

– Jak teraz? – zapytał, naciskając coraz głębiej i głębiej.

Ale tym razem nie czułam już bólu, a tylko cudowne fale przyjemności i podniecenia. Szły przeze mnie jedna pod drugiej.

Teraz całkowicie wsunął mnie już pod siebie. Uniósł moje uda. Jego wolne, pewne i rytmiczne ruchy stawały się coraz mocniejsze. Szybsze. Głębsze.

Wchodził we mnie do końca.

Ze wszystkich sił starałam się zachować zmysły, ale już każdą cząsteczką ciała czułam, że zbliża się do mnie potężna lawina.

Uderzyła we mnie z siłą i furią tsunami. Krzyknęłam, ale nawet się nie słyszałam, bo ogarnęła mnie rozkosz prąca przez całe moje ciało.

Znalazłam się pod głęboką warstwą śniegu.

W tym samym momencie poczułam, jak Dante jednym ruchem wychodzi ze mnie, a po chwili opada na moje ciało.

Pamiętał.

Dopiero po dłuższej chwili otworzyłam oczy. Błękit nieba i ciepło promieni słońca działały na mnie jak najlepszy balsam.

Nigdy nie czułam się tak bezpieczna, jak teraz, leżąc w jego ramionach.

Pragnęłam tak leżeć całą wieczność.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Była dziewicą, idioto! Nabrała cię, a teraz będzie oczekiwać więcej, niż kiedykolwiek będziesz mógł lub chciał jej dać, pomyślałem.

Na gwałt próbowałem zrozumieć, co się właśnie wydarzyło. Oskarżałem się o głupotę, ale daleki byłem od wyrzutów sumienia, bo wciąż jeszcze czułem ogarniające moje ciało fale pożądania.

Otarła się brzuchem o moją męskość i natychmiast poczułem, że znowu twardnieje. Niemożliwe! Szaleństwo! Nigdy nie byłem znów gotowy tak szybko.

Uniosłem się jednak i położyłem obok niej. Leżałem na plecach, zasłaniając oczy ramieniem.

Leżeliśmy, próbując odzyskać spokojny oddech. Czułem wstyd. Nie tylko dlatego, że byłem tak niedelikatny, wchodząc w nią jak taran, ale i dlatego, że znów pragnąłem zrobić to samo, nie przejmując się tym, jak bardzo musiało ją boleć.

Próbowałem opanować pożądanie. Powinienem coś zrobić. Pomóc jej się wytrzeć. Na szczęście wyszedłem tuż przed samym wytryskiem, mimo że zapewniała, że bierze pigułki antykoncepcyjne. Pewnie i to było kłamstwem. Jak udawanie, że ma doświadczenie w seksie.

Dlaczego tak łatwo mi się oddała? Przecież niczego nie ukrywałem i szczerze mówiłem, co mogę jej zaoferować? Czułem się jak ostatni drań. Żałosne odczucie. Ale jeszcze bardziej żałosne było to, że pragnąłem

znowu wziąć jej słodkie, soczyste i bez wątpienia teraz obolałe ciało w ramiona i przeprosić za to, co się stało.

Nie moja wina, że nic nie mówiła. Miała mnóstwo czasu, by mnie powstrzymać, ale nie zrobiła tego. Dlaczego? Czego teraz oczekuje?

Spodziewałem się gry na moich uczuciach. Może i łez. Jednak zamiast tego poczułem delikatny dotyk jej dłoni na swoim ramieniu.

Uniosłem ramię i zobaczyłem, że nachyla się nade mną. Na jej twarzy rysowało się podniecenie. Wciąż mnie pożąda?!

– Dobrze się czujesz, Dante? – W jej głosie usłyszałem troskę.

Zaśmiałem się wymuszonym uśmiechem, ale widziałem, że jej troska jest autentyczna.

Patrzyła na mnie, jakbym to ja był pokrzywdzony, a nie ona!

– Wspaniale – odparłem.

Sądziłem, że za chwilę zasypie mnie pytaniami o moje niecne zamiary, ale uśmiechnęła się tylko tym swoim niesamowicie seksownym i zmysłowym uśmiechem.

Najwidoczniej nie miała zamiaru niczego mi wypominać. Wyzywać od bezdusznej kanalii, która pozbawiła ją dziewictwa. I która w dodatku może wyskoczyła zbyt późno.

Naprawdę jest aż tak prostoduszna? Tak niewinna? Tak słodka?

Co o tym wszystkim myśleć?

Wiedziałem tylko jedno – jest bardziej bezbronna niż przedtem, gdy ratowałem ją przed pobiciem przez cyngla Carsoniego. A teraz tym, który ją zranił i potraktował bez należytej troski, byłem ja sam!

– Podobało ci się? – spytała.

Odwróciłem się do niej i delikatnie pogłaskałem kciukiem po policzku.

– Nie mogłaś powiedzieć? – odparłem pytaniem na pytanie.

Na jej policzkach spostrzegłem takie same pąsy jak wtedy, gdy pierwszy raz ją spotkałem. Teraz wiedziałem jednak, skąd się biorą – była o niebo bardziej otwarta i uczciwa, niż myślałem. I chociaż wiedziałem, że nie powinienem, czułem dziwną satysfakcję, że właśnie mnie wybrała na pierwszego mężczyznę w swoim życiu.

Dlaczego?

– Tak… Mogłam… Powinnam... – Wskazała ręką na rząd pryszniców. – Powinnam wziąć prysznic. – Uśmiechnęła się. – Za dwie godziny mam ważne spotkanie ze swoim szefem.

Chwyciła jeden z leżących obok ręczników i owinęła go wokół ciała. Złapałem drugi i uczyniłem to samo – przede wszystkim po to, by ukryć swoją znów twardniejącą męskość.

Nie chciałem, by na jej widok poczuła się nieswojo.

Musimy ustalić zasady tego… przelotnego romansu. Bo niczym innym ta znajomość nigdy nie będzie. Miałem wrażenie, że to rozumie. Ale nie chciałem też, żebym, gdy spotkamy się na roboczym spotkaniu, musiał udawać, że nic się nie stało.

Bo się stało.

Nigdy przedtem nie spałem ze swoją pracownicą. Tym bardziej z kobietą zatrudnioną na kierowniczym stanowisku. Ale w jej przypadku nie widziałem problemu. Byliśmy dorośli. Kochaliśmy się za obopólną zgodą. Wszyscy wiedzą, że nigdy nie przekładam spraw osobistych na pracę. Każda z osób zatrudnionych w kierownictwie Allegri Corporation zasłużyła sobie na swoje miejsce własną pracą. A Edie może nawet najbardziej. Jak dotąd była przykładem idealnego pracownika. Wykształcona, spostrzegawcza i niezwykle inteligentna. Dodajmy niesamowite zdolności analityczne i umiejętność twórczego wykorzystania danych do oceny inwestycyjnego potencjału kandydatów, których braliśmy

w rachubę. Nie tylko ciężko pracowała, ale i szybko zyskała szacunek całej ekipy. Wiedziałem, jak wiele to dla niej znaczy, bo po przeżyciach związanych z postawą matki błędnie sądziła, że wciąż musi udowadniać swoją wartość.

I chyba właśnie dlatego tak bardzo nie chciała, by wiedziano o naszym związku. Obawiała się, że ucierpi na tym jej opinia jako profesjonalistki.

Ale ukrywanie tego romansu nie było mi na rękę.

Dlatego, gdy mieliśmy wracać, zatrzymałem ją na chwilę.

– Nie tak szybko, Edie – powiedziałem. – Chciałbym, żeby dzisiaj nasz zespół i goście dowiedzieli się o nas.

Zaczerwieniła się.

– Jak… to…? Dlaczego…?

Niezręczne pytania, pomyślałem. Nie miałem jednak zamiaru niczego ukrywać. Nie chciałem, by ktokolwiek po cichu myślał, że jest dziwką. Jak moja matka. I jej. Nie zasługiwała na to. Ale też nie zamierzałem z niczego rezygnować. Chce udawać doświadczoną, mam prawo tak ją traktować.

– Bo pragnę znów się z tobą kochać. I nie zamierzam niczego ukrywać. Więcej. Chcę, żebyś przeniosła swoje rzeczy do mnie. Nie ma sensu, byśmy mieszkali kilometr od sobie po przeciwnych stronach rezydencji. Do końca imprezy będzie jeszcze trochę wolnego czasu…

– Ale…

Była wyraźnie zaskoczona.

– Nie podważy to mojej pozycji w zespole? – zapytała, potwierdzając, że moje obawy co do jej poczucia własnej wartości i bezpieczeństwa są słuszne.

– Absolutnie nie. To, co robisz… co robimy… w wolnym czasie, jest tylko i wyłącznie naszą sprawą. Już udowodniłaś nam wszystkim, że jesteś niezastąpiona.

Nie rzucam komplementów na wyrost. Edie, w pełni na nie zasłużyła.

– Poza tym – dodałem z porozumiewawczym uśmiechem, ale myślałem całkiem poważnie – zauważyłem, że niektórzy tylko patrzą, jak cię poderwać. Co chwila wodzą za tobą wzrokiem. Nie podoba mi się to. Gdy się dowiedzą, że jesteś ze mną, dadzą spokój. Nie będę musiał nikogo nokautować – dodałem, tylko na poły żartując.

– Mógłbyś uderzyć któregoś z gości? – spytała z niedowierzaniem w głosie.

Pomyślałem o ojcu, który nie chciał jej uznać. Myśl, że ktoś może o nią walczyć, musiała być dla niej czymś zupełnie nowym.

– Tak, jeśli będzie się za bardzo spoufalał. Nie lubię się dzielić – odparłem, co zresztą było prawdą.

Moje związki mogły krótsze lub dłuższe, ale zawsze mieliśmy się tylko dla siebie.

Moje partnerki wiedziały, że zdrada oznacza też koniec romansu.

Przesunąłem palcem po jej policzku w dół aż do szyi i ramienia.

Nigdy nie spotkałem kobiety o tak jedwabistej skórze.

Po raz pierwszy poczułem też, że nigdy nikomu nie pozwoliłbym jej posiąść. Że mogła być tylko moja.

Sama myśl, że ktoś inny mógłby na nią patrzeć czy, nie daj Boże, jej dotykać, budziła we mnie utajoną agresję.

Otrząśnij się, Dante, pomyślałem.

Jesteś wobec niej tak zaborczy i opiekuńczy tylko dlatego, bo jest twoją pracownicą. To minie, tak jak i twoje pożądanie.

– Więc jak? Przeniesiesz swoje rzeczy?

Wahała się, lekko przygryzając wargę. Przez chwilę myślałem, że odmówi. Ale szybko odrzuciłem tą myśl jako niedorzeczną. Seks dawał jej

taką samą radość, jak mnie. Teraz byłem już pewien. A nawet jeśli nie, będę miał pole do popisu, by ją przekonać.

– Dobrze – odpowiedziała. – Jeśli nalegasz… – dodała.

Nie mógł mi jednak umknąć błysk ekscytacji w jej oczach i cień zalotnego uśmiechu.

– Nalegam – rzuciłem, nie mogąc powstrzymać uśmiechu na myśl o tym, co nas czeka po pracy.

– Czas na prysznic, bo inaczej spóźnisz się na nasze zebranie, a wiesz, że pod tym względem jestem prawdziwym tyranem. – Miałem nawet ochotę dać jej delikatnego klapsa w pupę, ale bałem się, że potraktuje go jako zaproszenie.

Zaśmiała się tylko beztroskim i lekkim uśmiechem. Ta kobieta była czystą lekkością. Gdy stała nade mną, owinięta ręcznikiem, jej uśmiech zaczął nabierać czysto zmysłowego i seksualnego wyrazu. Śmiały krok jak na kogoś, kto właśnie przeszedł erotyczną inicjację i dopiero zaczynał poznawać rozkosze seksu. Miałem dziwne poczucie dumy, że jest tak zdolną i szybką uczennicą.

– Jesteś pewien, że nie chcesz do mnie dołączyć? – spytała, prowokacyjnie wskazując wzrokiem na prysznic.

Może nawet zbyt pilną uczennicą, uśmiechnąłem się w myślach.

W innym przypadku natychmiast skorzystałbym z oferty. Ale tym razem, pamiętając, że przed chwilą straciła dziewictwo, nie chciałem przypadkiem sprawić jej niepotrzebnego bólu.

– Nie, tym razem wolę popatrzeć – odparłem. – Zupełnie mnie wyczerpałaś, moja piękna – skłamałem.

Skinęła głową z urzekającym i prostodusznym uśmiechem.

Nigdy nie widziałem u żadnej kobiety takiego uśmiechu – szczerego i prostolinijnego jak u dziecka. Pełnego zaufania i wiary, że ten, kogo nim

obdarza, właśnie tak go odbiera.

Patrzyłem, jak odchodzi w stronę domu dla gości. Żadna kobieta nigdy nie podarowała mi swojego dziewictwa. I chociaż w przypadku Edie w ogóle nie spodziewałem się takiego daru, teraz rodziło się we mnie dziwne poczucie odpowiedzialności za nią.

Ale wiedziałem, że nasz romans nie może trwać zbyt długo. Znałem siebie. Wkrótce się nim znudzę. Poczuję niepokój, że się przeciąga. A ona w końcu zobaczy, że jestem za bardzo niebezpiecznym człowiekiem, by się ze mną wiązać. Na szczęście jest zbyt inteligentną i obdarzoną głęboką intuicją kobietą, by samej nie dojść do tej prawdy.

Jeśli już jej nie zna…

Mogłem przynajmniej obiecać jej jedno – zrobię wszystko, by ten związek dał jej tyle samo radości, rozkoszy i przyjemności, co mnie. A gdy dobiegnie naturalnego końca, wycofam się w sposób delikatny, by jej nie zranić.

Seks był dla niej czymś nowym. W kwestii inicjacji nie trafiła na najbardziej czułego i troskliwego mężczyznę, ale zrobię wszystko, by jej nie żałowała.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Stałam na balkonie w wydzielonej części rezydencji stanowiącej prywatny apartament Dantego, patrząc w dół na krążący po oświetlonym lampami ogrodzie tłum kobiet i mężczyzn w eleganckich wieczorowych strojach. Stadko pawi puszące się swoim bogactwem i pozycją. Kelnerzy serwowali kanapki. Na stołach na srebrnych tacach stały wysokie kieliszki z szampanem. Z sali balowej dobiegały dyskretne dźwięki muzyki granej przez niewielką orkiestrę. Walc wiedeński wprost zapraszał najbardziej śmiałych na parkiet.

Wspaniały wieczór. Nieco surrealistyczny w nastroju. Byłam jego częścią. Częścią ważną i znaczącą.

Czułam się zdenerwowana i podekscytowana zarazem, co powoli uśmierzało dręczące mnie cały dzień poczucie żalu.

Ostatnie pięć dni – od czasu, gdy zaczęłam mieszkać z Dantem – były cudowne. Seks? Nie wyobrażałam sobie lepszego. Nigdy nie czułam się tak radosna, wciąż go głodna, a jednocześnie zaspokojona. Dotrzymywał słowa. Sprawiał, że czułam się zarazem pożądana i otoczona opieką. Bez trudu oddzielał pracę od tego, co robiliśmy, gdy zostawaliśmy sami. Wprawdzie zgodziłam się, by powiedział wszystkim o nas, ale pierwszego dnia czułam się nieznośnie podenerwowana. Obawiałam się, że część zespołu szybko weźmie mnie na języki.

Na szczęście myliłam się – nasz związek uznano za coś wspaniałego.

– To dobre dla niego. W tym tygodniu był mniej wymagający wobec nas niż zazwyczaj – szepnęła mi Collette.

Żartowała. Dante nie miał w sobie nic z tyrana. W pracy był skupiony i wymagający. Miał wysokie oczekiwania, ale był uczciwy i znakomicie potrafił komunikować, czego chce. Dzięki temu praca przebiegła bez zakłóceń.

Postawa tego grona miała oczywiście wiele wspólnego z tym, jak podchodził do naszej sytuacji. Był bezpośredni i pragmatyczny, ale jasno dał mi do rozumienia, że w żaden sposób nie będzie mnie faworyzował. Tak samo postępował w obecności gości. Okazywał mi szacunek. Jednak gdy byliśmy sami, nigdy nie pomijał okazji, by mnie czule pogłaskać lub powiedzieć miły komplement.

Tylko raz poczułam się nieswojo.

Dwa dni temu spacerowałam po ogrodzie, gdy podeszła do mnie Elise Durand, szefowa dużej francuskiej firmy turystyczno-hotelarskiej. Dobrze oceniałam jej zdolności biznesowe. Była jedną z faworytek do wyboru na inwestora. Dante mógł jej zaoferować spory pakiet akcji.

– Do złudzenia przypominasz mi swoją matkę, Edie. Gustowała we wpływowych mężczyznach i wiedziała, jak najlepiej to wykorzystać – powiedziała wyraźnie złośliwym tonem.

Zmusiłam się do zignorowania tej uwagi. Dlaczego mam pozwalać, by takie drobnostki niweczyły mój wspaniały nastrój przed spotkaniem z Dantem w naszej zatoczce? Wzięłam sobie do serca ten rzucony mimochodem docinek tylko dlatego, że byłam przewrażliwiona na punkcie reputacji matki.

Nie wspomniałam jednak o nim Dantemu, bo nie chciałam, by miał wpływ na jego ocenę ewentualnej współpracy z Durand.

Pomyślałam z czułością.

Poczucie żalu znów dało o sobie znać.

Dziś wieczorem nasz romans dobiegnie końca.

Skończy się pożegnalne przyjęcie. Jutro wrócę do Belle Riviere.

Odrzucałam te myśli, bo bałam się, że ogarnie mnie smutek, którego nie dam rady ukryć. Od początku wiedziałam, że czeka mnie tylko kilka dni radości. Nigdy nie obiecywał niczego ponad krótki romans, a ja nie prosiłam o więcej. I dobrze. Bo po pięciu dniach jako jego kochanka wiedziałam, że zbyt mocno angażuję się w ten związek. Pragnę czegoś, czego nigdy nie dostanę.

Czekając na każde następne spotkanie, siedziałam jak na szpilkach. Uzależniłam się od kochania się z nim.

Zaczerwieniłam się na wspomnienie wczorajszego wieczoru na plaży. Uprawialiśmy seks oralny. Potrafił sprawić, że przeżywałam jeden niezbyt głęboki orgazm za drugim, ale nie dopuszczał bym w pełni doszła. Jak mistrz sztuki erotycznej budował napięcie i pogłębiał moje podniecenie. Prawdziwa seksualna tortura. Byłam już tak zdesperowana i podniecona, że błagałam go, by we mnie wszedł. Że dłużej nie wytrzymam. Ale czekał aż do ostatniej chwili z zakończeniem tej gry, którą mogą uprawiać tylko całkowicie zgrani i rozumiejący swoje potrzeby kochankowie. W końcu wszedł we mnie szybko i gwałtownie. Umierałam z rozkoszy. Może dopiero wtedy zrozumiałam, że to często używane w tanich romansach wyrażenie jest jak najbardziej prawdziwe.

Potem niósł mnie na rękach przez całą drogę do domu.

Ten gest, nawet bardziej niż seks, całkowicie ujął mnie za serce.

Zapadłam w głęboki i spokojny sen. Tak czuje się kobieta, która zasypia i budzi się bezpiecznie w ramionach mężczyzny.

Rano znów się kochaliśmy.

Usłyszałam, jak ktoś otwiera wielkie drzwi balkonowe.

Dante!

Serce zabiło mi mocniej. W eleganckim smokingu wyglądał męsko i szykownie. Tak jak za pierwszym razem, gdy zobaczyłam go w kasynie.

Wziął mnie w ramiona.

– Wreszcie skończyliśmy, Edie. Wybraliśmy inwestorów. Czas to uczcić – szepnął, delikatnie ocierając się policzkiem o moją szyję.

Bliskość i dotyk tego mężczyzny zawsze działały na mnie jak narkotyk, błyskawicznie pobudzając wszystkie zmysły.

– Wspaniale – odparłam, próbując się uśmiechnąć, choć czułam ogromny ciężar w sercu, że został nam tylko ten jeden wieczór.

Lekko odsunął mnie od siebie i przez dłuższą chwilę patrzył na mnie przenikliwym wzrokiem. Przebiegał spojrzeniem kreację, jaką Nina przygotowała mi specjalnie na ten wieczór.

– Wyglądasz bosko – powiedział i objął mnie z powrotem.

Nigdy nie zapominał powiedzieć mi komplementu czy tego, jak bardzo ceni nasz związek.

Od tego też się uzależniłam, bo czy nie marzymy o tym, by być tymi jedynymi? Najważniejszymi w oczach kochanka?

– Ty też – odparłam.

Czułam jednak, że ogarnia mnie coraz większy smutek.

Uniósł moją twarz i spojrzał mi w oczy.

– Coś nie tak, Edie?

– Nie, wszystko w porządku – skłamałam zdziwiona, jak lekko mi to przychodzi. Nie chciałam jednak psuć nastroju naszego ostatniego wieczoru swoimi śmiesznymi odczuciami.

– Więc chodźmy, moja piękna.

Wzięłam go pod rękę i przez chwilę czułam się jak prowadzona do ołtarza panna młoda. Przeszliśmy do sali balowej. Goście odwracali się, by nas zobaczyć. Teraz z kolei miałam wrażenie, że jesteśmy książęca parą. Rozpierała mnie duma, że książę wybrał właśnie mnie. Wszyscy potrzebujemy akceptacji i poczucia przynależności. Nawet jeśli są to tylko ulotne odczucia. Czemu więc nie cieszyć się tym cudownym wieczorem i na próżno walczyć z emocjami? Na smutki przyjdzie czas jutro, gdy wrócę do Belle Riviere.

– Kto został nowym inwestorem? – zapytałam, gdy podawał mi kieliszek szampana.

– Devon O’Reilly z konsorcjum Le Grange – odpowiedział.

Sama polecałam mu tego szefa irlandzkiego funduszu inwestycyjnego i hodowcę koni wyścigowych.

–A nie Elise Durand? – spytałam zaskoczona, ale i zadowolona, że to nie ona.

– Nie. Chociaż o tym, że się nie nadaje, wolałbym się dowiedzieć od ciebie, a nie Collette.

– N-nie… Nie rozumiem. – Odjęłam kieliszek od ust.

Wie, co powiedziała? A jeśli, to dlaczego jest taki wściekły?

– Obraziła cię, Edie – rzucił, odpowiadając na pytanie, którego bałam się zadać. – Myślisz, że po czymś takim mógłbym robić z nią interesy? Gdy się o tym dowiedziałem, poprosiłem, by opuściła posesję.

– Nie jestem pewna, czy naprawdę chciała mnie obrazić. – Nie wiedziałam, dlaczego jej bronię, bo nie miałam wątpliwości, że tak właśnie było. Elise chciała pomniejszyć moją rolę i podkopać moje poczucie własnej wartości. Jedną bezceremonialną uwagą! I oczywiście – powinno dać mi to do myślenia – jej się udało.

Groźniejsza była jednak reakcja Dantego. Jak wściekły byk rzucił się w mojej obronie. Podjął decyzję biznesową tylko na podstawie tego jednego zdarzenia. Z pewnością przesadził. Ale żeby jeszcze wyrzucać ją z imprezy!

A także moja reakcja na jego reakcję.

Ze wszystkich sił starałam się w nim nie zakochać. Zapomnieć o miłości. I udało się. Mimo dzikiej i niezwykłej intensywności naszego seksu. Mimo szacunku, jaki okazywał mi na każdym kroku. Jak się o mnie troszczył i mnie komplementował.

Gdy jednak teraz patrzył na mnie z oburzeniem i zdenerwowaniem w oczach, czułam, że znalazłam się na krawędzi. Rzadko aż tak nie kontrolował emocji. I to również mnie zaniepokoiło. Dopiero teraz widziałam, jaką złość wywołało w nim zachowanie Elise.

– Nigdy więcej nie przepraszaj i nie tłumacz uprzedzeń innych ludzi – powiedział. A raczej zażądał.

Poczułam, że serce ciąży mi jak kamień. Naprawdę muszę być beznadziejnym przypadkiem, pomyślałam, oczyma wyobraźni widząc, jak spadam z krawędzi w przepaść.

Jak mogłabym się w nim zakochać? Był opiekuńczy, rycerski i wspaniały w łóżku. Ale miał też porywczy charakter. Jego apodyktycznej i aroganckiej postawy starczyłoby na kilku mężczyzn. Byłaby to tragiczna miłość, gdyby… – czułam, że zbiera mi się na płacz – nie była… tak cudowna i wspaniała.

– Nie jesteś swoją matką – ciągnął zupełnie nieczuły na targające mną emocje. – Nikt nie ma prawa cię sądzić lub obrażać z powodu jej błędów. Jesteś warta o niebo więcej. Rozumiesz, Edie?

Skinęłam głową. Przerwał, widząc lęk w moich oczach.

– W porządku. Zapomnijmy o tym teraz. – Po raz pierwszy od czasu, gdy go poznałam, dostrzegłam, że jest zmieszany i zakłopotany.

Czy tak samo zaskoczyła go ta jego pełna pasji obrona jak mnie?

Pomyślałam o horrorach jego dzieciństwa, o których opowiedział mi w sposób tak obojętny i pozbawiony emocji. Jak gdyby opowiadał o kimś innym. Pogodził się z nimi dawno temu i zapomniał. Teraz jednak nie byłam pewna, czy to prawda. Może tylko wierzył, że dał radę. Że pokonał swoje traumy i nigdy nie obejrzy się w tył. Ale gdyby tak było, drobna w gruncie rzeczy uwaga Elise – sam z pewnością doświadczał sto razy gorszych – nigdy nie wywołałaby takiej furii.

– Wyjechała i nie wróci – dodał. – Chcesz dopić? – spytał, wskazując na mój kieliszek. Wyjął mi go z ręki i podał kelnerowi. – Bo chcę cię porwać w ramiona, a przez najbliższe kilka godzin będę mógł to robić tylko w sali balowej.

Wieczór szybko przechylał się w stronę północy. Tańczyliśmy. Ani na chwilę nie puszczał mojej ręki. Nawet wtedy, gdy wygłaszał pożegnalne przemówienie i wznosił toast na część gości.

Może powinnam się czuć zażenowana tak jawną adoracją. Na twarzach niektórych obecnych widziałam znaczące spojrzenia. Inni patrzyli z pożądliwym i nieco zazdrosnym uśmiechem. Wszyscy musieli wiedzieć, dlaczego tak szybko opuszczamy przyjęcie i dokąd… idziemy.

Ale teraz po tym, gdy z taką pasją mnie bronił, nic już nie mogło mnie zranić czy poruszyć.

Pragnęłam go tak bardzo, że spalało to mnie samą.

I nie wstydziłam się tego pożądania.

– Myślałem, że ten wieczór nigdy się nie skończy – niemal warknął mi do ucha, gdy zamknęliśmy za sobą drzwi jego apartamentu. – Do diabła z nimi. – Usłyszałam tylko, jak jednym ruchem ręki rozrywa moją suknię.

Stałam naga.

– Naprawdę? Przez cały ten czas nie miałaś pod spodem bielizny?

– Nie mogłam. Nina mówiła, że bielizna zniszczy linię tej kreacji – uśmiechnęłam się.

– Zabiję ją, gdy się spotkamy, ale najpierw ukarzę ciebie. – Jego ton był szorstki i nieznoszący sprzeciwu.

– Proszę… nie rób tego… – szepnęłam, natychmiast podejmując tę grę.

Poczułam między udami jego dłoń.

– Powiedz, czego pragniesz, moja piękna – zażądał.

– Ciebie – wyrzuciłam z siebie tę prawdę razem z tłumionymi przez cały wieczór emocjami, których stałam się więźniem.

– Też cię pragnę – prawie krzyknął po włosku.

Oparł mnie plecami o drzwi. W tym samym momencie poczułam w sobie jego męskość. Poruszał się gwałtownymi posuwistymi ruchami.

Coraz szybciej i szybciej prowadził mnie ku rozkoszy. Czułam, że opadają ze mnie wszystkie lęki. Ich miejsce zajmuje jedno wielkie poczucie fizycznej radości kochania się z tym mężczyzną. Oddawania mu się. Odpływałam. Rozkosz sięgnęła zenitu. Pragnęłam, by ten moment trwał wiecznie.

Ale wiedząc, że ta noc będzie wszystkim, co mi zostało, chciałam jeszcze więcej. Jeszcze bardziej zachłannie.

Zaniósł mnie do łóżka. Stanął nade mną i zrzucił ubranie.

– Dobrze się czujesz, kochanie?– spytał i popatrzył na mnie z taką czułością, że stopniało mi serce. – Nie byłem zbyt brutalny?

– Nie. Skąd – odparłam zmieszana jego podenerwowanym głosem.

– Na pewno? Bo wziąłem cię jak… – urwał, ale usłyszałam to, czego nie powiedział.

Jak dziwkę.

Jednak nerwowy ton w jego głosie nie był skierowany do mnie, lecz do niego samego. Pamiętałam, jak mówił o swojej matce – gorycz i gniew, gdy wspomniał, że była prostytutką. Ale teraz słyszałam tylko żal. Wtedy przypomniałam sobie, jak bronił mnie przed słowami Elise. I co powiedział. Że nie jestem swoją matką.

Dlaczego bronił mnie z taką pasją?

Próbował bronić mnie czy siebie?

Oparłam się na łokciu, by spojrzeć na jego twarz w półmroku. Zobaczyłem zmęczenie, napięcie i zagubienie.

– Uwielbiam, gdy się tak kochamy. Z taką gwałtownością, jakbyśmy robili to ostatni raz i musieli dać sobie rozkosz do końca – powiedziałam, próbując go zapewnić, że wszystko jest w porządku.

Chciałam jeszcze coś dodać, ale się powstrzymałam, nie chcąc obarczać go swoimi odczuciami, bo widziałam, jak walczy ze swoimi.

– Cieszę się, Edie – odparł. – Śpij już, kochanie.

Przytuliłam głowę do jego ramienia i pocałowałam go w szyję.

– Ale nie całuj mnie tak, bo za chwilę żadne z nas nie zaśnie. – W półmroku widziałam jego uśmiechniętą twarz.

– Mogę cię o coś zapytać? – Pod wpływem ciemności i jego bliskości poczułam się ośmielona jak nigdy przedtem.

– Jasne – zamruczał jak leniwy kot i pogładził mnie po włosach.

– Co zrobiła twoja matka, że tak ją znienawidziłeś?

Przez chwilę żałowałam, że zadałam to pytanie. Nie byłam pewna, czy miałam prawo.

– Mówiłem ci. Była prostytutką. – W jego głosie nie brzmiały gorycz ani gniew, lecz raczej zwykła chęć obrony.

– To musiało być straszne dla was obojga. Ale… – ciągnęłam dalej, chcąc go zrozumieć. Zrozumieć jego dramatyczne dzieciństwo i młodość.

– Czemu dla niej? – szybko mi przerwał. – Sama wybrała takie życie.

– Skąd wiesz? Bardzo niewiele kobiet wybiera prostytucję. Robią to z rozpaczy, uzależnień lub z przymusu. Jesteś pewien, że jej nie zmuszono? – odparłam, pragnąc uśmierzyć jego ból, bo pod szorstkimi słowami usłyszałam brak poczucia bezpieczeństwa. Jakby znów na chwilę stał się małym chłopcem.

W ciągu tych kilku dni dał mi tak wiele. Pokazywał, że wierzy we mnie. Sprawiał, że czułam się kimś wyjątkowym, ważnym i wartościowym.

Chciałam mu się odwdzięczyć tym samym.

Z pewnością żywił do matki złożone uczucia. Prawie nic nie wiedziałam o jego traumatycznych przeżyciach. Z pewnością mógł mieć mnóstwo pretensji. Ale bycie prostytutką zmuszoną, by sprzedawać się za pieniądze, nie czyni żadnej kobiety złym człowiekiem, myślałam. Nie wierzyłam, że go nie kochała. Może była jak moja matka, która rozpaczliwie szukała miłości we wszystkich tych złych miejscach, ale kochała mnie.

Jesteśmy skomplikowani. Bywamy słabi, kapryśni, głupi i egoistyczni. Ale niemal zawsze tkwi też w nas dobro. Miałam dziwne poczucie, że mówiąc o matce, mówi o sobie. Nie mogłam mu powiedzieć, co czuję do niego. Było za wcześnie. Wszystko stało się za szybko. Ale chciałam, by wiedział, jak bardzo jest dla mnie wyjątkowym mężczyzną.

– Możemy przestać o niej mówić? – Znów usłyszałam podenerwowanie w jego głosie, choć delikatnie gładził dłonią moje włosy.

Posunęłam się za daleko.

– Wiedz tylko, że nie czuję do niej nienawiści. Nawet nie pamiętam jej zbyt dobrze.

Długo wpatrywał się we mnie w półmroku.

– Nie bądź smutna. To, co mi się zdarzyło jako dziecku, dziś nie ma żadnego znaczenia.

Zastanawiałam się, czy kłamał.

Ale w tym momencie położył się na mnie. Poczułam jego twardą męskość.

– Mamy coś znacznie ważniejszego do omówienia – szepnął mi do ucha.

Używał seksu jako środka odwracania mojej uwagi, wprowadzając emocjonalny dystans między nami. Bronił się przed bliskością, a jednocześnie jej pragnął. Ale gdy przywarł wargami do moich ust, jak zawsze oddałam się zmysłowej rozkoszy, by powstrzymać biegnącą nie wiadomo skąd falę smutku.

Sama muszę się zająć moimi uczuciami. Bez względu na to, jak będą w przyszłości boleć, zawsze będę mu wdzięczna za te krótkie i piękne chwile, gdy wbrew wszystkiemu zdawała się łączyć nas jakaś niewidzialna nić.

Miałam niejasne poczucie, że takiego samego brutalnego „handlu” dokonywała moja matka – „płaciła” seksem za brak bliskości.

Ale zanim zdążyłam się oswoić z tą myślą, poczułam go w sobie. Wystarczyło kilka ruchów, by znów przeżyć rozkosz, jakiej nikt inny pewnie nigdy mi już nie da.

Gdybym tylko znalazła sposób, by ponad cyniczną i apodyktyczną postawą dorosłego mężczyzny wyciągnąć rękę do ukrytego w jego sercu małego chłopca… Wtedy mogłabym mu powiedzieć, jak wiele dostaje miłości.

Przynajmniej ode mnie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Leżałem w półmroku, czując na ramieniu ciężar jej głowy.

Oboje byliśmy wyczerpani seksem. Leżeliśmy obok siebie jak dwoje ludzi, którzy przeżyli rozkosz, ale teraz potrzebują chwili wytchnienia. Wiedziałem jednak, że szybko nie zasnę. Nie tylko dlatego, że kochałem się z nią jak szalony i wciąż jeszcze czułem w całym ciele podniecenie, lecz i dlatego, że cały czas brzmiały mi w uszach jej słowa o mojej nienawiści do matki. I że tylko bardzo nieliczne kobiety stają się prostytutkami z wyboru.

Cała ona – pełna wiary, naiwna, romantyczna. I niestety – idealistka.

Jednak chociaż bardzo pragnąłem zapomnieć o tych słowach, zaprzeczyć obronie kobiety, która nie zasługiwała choćby na cień współczucia Edie, rozmowa z nią sprawiła, że czułem się nagi. Obnażony. I, do diabła, przerażony.

Była północ. Potrzebowałem snu, bo nazajutrz czekał mnie ciężki dzień pożegnań z gośćmi i spotkania z zespołem na temat podsumowania naszej pracy oraz kolejnych etapów ekspansji mojej firmy.

Wieczorem miałem lecieć do Las Vegas, by dopilnować ostatnich prac przed otwarciem nowego luksusowego hotelu i kasyna. Zamierzałem polecieć razem z nią. Wpisałem ją nawet na listę pasażerów i poinformowałem swojego rzecznika prasowego, że Edie będzie mi towarzyszyć we wszystkich spotkaniach. Ale nie miałem kiedy zapytać jej

o zgodę. Wszystko z powodu jednego niewinnego z pozoru pytania, na które powinienem łatwo odpowiedzieć.

Miała rację. Wciąż nienawidziłem matki za to, co mi zrobiła. Ale jeszcze bardziej nienawidziłem tego, że Edie o tym wie. Nie powinno mnie to w ogóle obchodzić, ale ku mojemu zaskoczeniu – obchodziło. Bo i ona obchodziła mnie bardziej, niż powinna.

Widziałem łzy w jej oczach, gdy mówiłem, jaką złość wywołała we mnie uwaga Elise Durand.

Ale widziałem też wdzięczność, uczucie, a może i miłość do mnie. Przez jedną dręczącą chwilę, która trwała całą wieczność, rozpaczliwie chciałem okazać się godnym tej miłości.

I taniec, i późniejszy szalony seks stanowiły jedynie żałosną próbę, ucieczki od tego, co zaczynałem czuć do tej kobiety. Jednak teraz, leżąc w półmroku sypialni, wiedziałem, że oszukuję samego siebie. Tak jak oszukiwałem się, wymyślając kolejne powody, by poleciała ze mną do Las Vegas. Nie chodziło o jej błyskotliwą inteligencję czy nawet o to, jak niesamowicie zmysłowo reaguje na mój dotyk. Gorzej – po prostu nie chciałem, by ten romans się skończył. Nie wyobrażałem sobie, co mógłbym bez niej robić!

Nie chciałem, by odeszła. Ale właśnie dlatego musiałem jej pozwolić odejść.

Nie potrafiłem otworzyć się na jej potrzeby i pragnienia.

Zadrżałem. Wróciły wspomnienia – zimne kamienie oraz deszcz padający na moje gołe ramiona i pierś, głosy szepczące dziwne słowa. Wyrywam się, kopiąc nogami, i płaczę. Koszmary, które nawiedzały mnie od dzieciństwa.

Zawsze byłem sam. Nie byłem dobry. I nigdy nie będę.

Nigdy tam nie wrócę. Dla żadnej kobiety. Poświeciłem lata, by wyrzucić tę noc z pamięci. Pogrzebać to kompletnie złamane dziecko tak głęboko w sobie, by nikt nie mógł go odnaleźć. Nawet ja sam.

Ale Edie jakoś wydobyła je z ukrycia.

Dlatego stała się zagrożeniem, przed którym musiałem się bronić.

Nienawidziłem myśli, że muszę pozwolić jej odejść.

Ale jeszcze bardziej innej, że uzależnię się od jej dotyku, niewinnego uśmiechu czy dobroci.

Była dzika i słodka jak dziecko, ale i niewinna. Mogła sądzić, że mnie kocha, ale gdy zobaczy, jak cynicznym i pozbawionym złudzeń człowiekiem jestem, szybko zrozumie, że jej nie pokocham… Wtedy jej uczucia zwiędną. Może nie od razu, ale kiedyś. To mnie zaboli, ale nie dam jej szansy złamać mnie tak, jak moja matka złamała tego małego chłopca.

Edie przez sen przytuliła się do mnie.

Słuchałem jej spokojnego oddechu, próbując opanować ciężkie i nierówne bicie własnego serca.

Czekałem na świt.

Muszę skończyć to szybko i raz na zawsze.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

„Zasłużyłaś na tydzień wolnego. Odpocznij w Belle Riviere. Joseph oczekuje Cię w Monako osiemnastego. W razie czego dzwoń do niego.

Miłej podroży,

D”.

Bezmyślnie patrzyłam na tę notkę od Dantego, którą doręczono mi, gdy się pakowałam.

Stało się coś złego. Bardzo złego. Nie mam wyjścia – muszę stanąć z tym twarzą w twarz.

Podejrzewałam, że coś się wydarzyło, bo po raz pierwszy od pięciu dni obudziłam się rano bez niego u boku.

Gdy zeszłam na śniadanie, zajęty rozmową przez telefon ledwie na mnie spojrzał. Później nie mieliśmy już okazji rozmawiać.

Podczas końcowego spotkania zespołu poinformował, że jak wszyscy dostałam dwa tysiące premii. Poczułam się mile połechtana i dumna. I to wszystko. Zanim się pożegnaliśmy, powiedział tylko, że mój okres próbny jest jak najbardziej aktualny. Miałam pracować razem z Josephem w stanowiącym wizytówkę Allegri Corporation kasynie w Monako jako doradczyni do spraw strategii graczy. Do moich zadań miały należeć obserwacja gry i systemów, jakie stosowali najzamożniejsi gracze oraz pilnowanie, czy nie stosują nieuczciwych praktyk. Wysokość pensji przeszła wszelkie moje oczekiwania. Wystarczy nie tylko na nasze

utrzymanie, ale i spłatę rat kredytu oraz pierwsze prace renowacyjne w Belle Riviere.

Więcej, niż mogłam marzyć.

Byłam zafascynowana tą perspektywą.

Ale gdy tylko tym bezosobowym i pragmatycznym aż do bólu tonem przedstawił mi główne obowiązki, widziałam, że źródłem mojej ekscytacji nie jest pensja i świadczenia, lecz to, że tak we mnie wierzył. Poza tym praca na ważnym zarządzającym stanowisku w jego korporacji dawała mi szanse częstszego widywania go.

A może i kontynuacji naszego związku.

Wmawiałam sobie, że zaproponował mi tę pracę z tego samego powodu – chciał, żebym była blisko.

Nie miałam już jednak okazji, by rozmawiać z nim w cztery oczy.

Łudziłam się, że jest po prostu zajęty.

Ułuda jest matką zrozpaczonych.

Gdy goście wyjechali, zespół spotkał się na lunchu na tarasie rezydencji. Panowała luźna i radosna atmosfera. Zostawiłam mu wolne krzesło obok siebie, ale minął je i usiadł obok Donnelly’ego.

Poczułam się zraniona.

Jak mogłam być tak naiwna?

Po lunchu znów zniknął.

Mój niepokój sięgnął zenitu.

Czemu prawie ze mną nie rozmawiał? Unikał mnie? Uraziło go, co powiedziałam o nim i matce?

Na próżno próbowałam zająć się czymkolwiek, żeby tylko nie myśleć o nim i trzymać na wodzy własne obawy i niepokój.

Gdy znajdzie czas, z pewnością wyjaśni mi, się stało.

Poszłam do apartamentu i zaczęłam się pakować. Na miejscu zastałam służącą zamykającą walizki z rzeczami Dantego.

Po chwili zjawił się chłopak z personelu i je zabrał.

Usiadłam na łóżku. Czułam się kompletnie zapomniana i samotna.

Mógł wyjechać, nawet się ze mną nie żegnając?!

W tym momencie zjawił się jeden z jego asystentów z informacją, że z polecenia Dantego jego śmigłowiec ma zabrać mnie do Belle Riviere. I wręczył mi notkę napisaną jego pochyłym pismem…

Zimny niepokój, który już od kilku godzin czułam w sobie, teraz żelazną obręczą lęku ścisnął mi serce. Co się stało z człowiekiem, który jeszcze wczoraj za jedną złośliwą uwagę Elise Durand, gotów był walczyć o mój honor? Który ze mną tańczył, kochał się jak zawsze dziko i gwałtownie, a później trzymał w ramionach, dopóki nie zasnęłam?

Tak czuła się zawsze moja matka? Porzucana bez słowa przez mężczyzn, których kochała?

Wmawiałam sobie, że mój związek z Dantem nie jest taki sam, bo pracowałam dla niego. Byliśmy równi. Bo nie wkładałam weń tyle uczuć, co ona w swoje romanse.

Ale widziałam, że się oszukuję.

Dla mnie wczoraj wieczorem zmieniło się coś zasadniczego. Dla niego – nie. Inaczej nie zignorowałby mnie dzisiaj.

Schowałam notkę do kieszeni.

– Chce pani już lecieć? Śmigłowiec czeka – oznajmił asystent.

– Dante… Pan Allegri jest wciąż na miejscu? – odpowiedziałam pytaniem.

Powinnam opuścić rezydencję. Wiedziałam, że jeśli dojdzie do rozmowy z nim, będzie mnie ona boleć. Nie zrobię sceny, obiecywałam

sobie, pamiętając, jak matka błagała żałośnie przez telefon kolejnego kochanka, by do niej wrócił. I jak razem z siostrą wchodziłyśmy do jej łóżka, by ją pocieszyć i otrzeć łzy. Wiedziałyśmy, że zły nastrój minie jej, gdy tylko znajdzie nowego „opiekuna”.

Nie będę taka jak ona.

Złamał mi serce. Ale nie zrezygnuję z pracy u niego.

W końcu nie był mi nic winny. Niczego nie obiecywał. Zanurzyłam się w ten związek z otwartymi oczyma. To tylko pięć dni. Choćby czarujących i przeżywanych z intensywnością, jakiej dotąd nie znałam.

Ale musiałam przynajmniej się z nim pożegnać. Zamknąć tę sytuację, zanim znów spotkamy się w pracy.

– Tak, pan Allegri jest wciąż w swoim biurze. – Z zamyślenia wyrwał mnie głos asystenta.

Wstałam i skinęłam głową.

– Gdyby mógł pan zanieść moje bagaże do śmigłowca… Dziękuję. Spotkamy się na dole.

Sama ruszyłam w przeciwnym kierunku do biura. Weszłam, nawet nie pukając. Nie musiałam. Drzwi były uchylone. Widziałam, jak siedzi przy biurku i pisze na laptopie.

Spojrzał na mnie spod przymrużonych powiek, nie wstając.

– Problem z wylotem, Edie? Myślałem, że jesteś już drodze – powiedział.

Jakże uprzejmy, bezosobowy i odległy ton głosu.

Oficjalny jak w biurze.

To ten sam mężczyzna, z którym wczoraj uprawiałam szalony seks?

– Chciałam się pożegnać. Myślałam…

– Co myślałaś? – zapytał, zamykając laptop.

W jego głosie czułam zniecierpliwienie.

– Że… że… to się tak nie skończy – wydukałam jak uczennica przy tablicy.

– A jak według ciebie miało się skończyć? – spytał, potwierdzając moje najgorsze obawy.

To koniec. Znudził się mną. Zmęczył.

Siedzący przy biurku mężczyzna wyglądał jak Dante Allegri. Miał tę samą muskularną sylwetkę. Ten sam zniewalający tembr głosu. Tę samą małą bliznę na górnej wardze. Ale to nie był człowiek, który trzymał mnie wczoraj w ramionach.

Tamten bywał może arogancki. Ten był okrutny.

– Sądziłam, że po prostu mi powiesz… – Starałam się mówić pewnym i mocnym głosem, by nie pokazać, jak bardzo jestem załamana i rozbita.

– Byłem zajęty, Edie. Po prostu nie miałem czasu.

Uświadomiłam sobie, że od wczoraj nie mówił do mnie „moja piękna”.

Byłam tylko Edie.

– Nie miałeś czasu porozmawiać ze mną…? Chodzi o to, co powiedziałam o twojej matce? Bądź ze mną szczery…

Sama siebie pytałam, czy zaczynam go błagać.

Przerwał mi podniesieniem ręki.

– Oczywiście, że nie. Jeśli jednak chcesz odgrywać teraz rzewną scenę, będę musiał raz jeszcze rozważyć ofertę pracy. Wiem, że jesteś młoda i naiwna, ale chyba wiedziałaś, jak się to skończy.

Mówił do mnie jak do dziecka.

– Ale… ja…

– Pamiętasz, że to ty przyszłaś do mnie i chciałaś, żebym został twoim kochankiem. Jeśli teraz myślisz, że zbyt tanio oddałaś cnotę, to już za

późno na zmianę zdania.

Te słowa eksplodowały w mojej głowie jak bomba. Słyszałam w nich pogardę.

– Ty… ty… wiedziałeś? – Czułam się równie głęboko wstrząśnięta, co rozbita.

– Jasne, że wiedziałem. Nie jestem takim nowicjuszem, jak ty.

– Ale nic nie powiedziałeś. – Nie mogłam zrozumieć, skąd gniew w jego głosie.

– A czemu miałbym? Nie moja sprawa.

Wciąż słyszałam ten zimny jak stal ton oskarżenia.

Nagle zrozumiałam, co mi zarzuca. Że próbowałam go oszukać. Sprawić, by myślał, że mam wobec niego dług wdzięczności. Sprzedać swoje ciało za pieniądze.

A przecież nigdy o nic go nie prosiłam.

Nawet teraz – chciałam się tylko pożegnać.

– Niczego w zamian nie oczekiwałam. Oddałam ci się świadomie. Z własnej woli. Chciałam, żebyś był moim pierwszym. Jak mogłeś w ogóle tak pomyśleć?

– Cały seks to zawsze transakcja. Taka czy inna. Nasze matki dobrze o tym wiedziały.

– Nieprawda. Moja zawsze kochała tych, z którymi spała.

Co się zdarzyło, że stał się tak zimny, twardy i cyniczny? Mówił, że nie czuje nienawiści do swojej matki. Teraz widziałam, że kłamał.

– Ciekawe, że zakochiwała się tylko w bogatych. – W jego głosie brzmiała drwina granicząca z pogardą.

Słyszałam już w życiu ten ton, gdy z powodu tego, jak oceniano moją matkę, chciano mnie znieważyć. Sprawić, bym czuła się jak ktoś nic

niewarty. Wyrzutek.

– Ty cholerny sukinsynu. Bękarcie – niemal warknęłam.

– Oboje jesteśmy bękartami. Sądziłem, że już to ustaliliśmy.

– Nie mówię o urodzeniu, lecz o tym, że mnie wykorzystałeś…

– Wykorzystaliśmy się nawzajem. Uprzyjemniałaś mi ten tydzień, a ja pozwoliłem ci odkryć, jak bardzo zmysłową kobietą jesteś. Przed czym z pewnością się wzbraniałaś, bo inaczej nie byłabyś tak długo dziewicą.

– Dzięki. Będę pamiętać o tej lekcji, jak sprawiać przyjemność mężczyźnie, gdy spotkam kolejnego kochanka.

Zacisnął szczęki ze złości. Z trudem powstrzymywał wybuch.

Nigdy nie widziałam go w takim stanie.

Odwróciłam się i wyszłam.

Dopiero, gdy śmigłowiec wzniósł się w powietrze, wybuchłam długo tłumionym płaczem. Łzami żalu i lęku. Czułam się upokorzona własną naiwnością.

I tym, że w ogóle płakałam.

Jak mogłam uwierzyć, że pod pancerzem ambicji i bezwzględności, magnetyzmu i zniewalającej aury seksualizmu, pod tym, co wycierpiał jako dziecko, kryje się człowiek, który – mimo wszystko – ma dobre serce?

Otarłam łzy.

Przetrwam. I będę najlepszym pracownikiem, jakiego kiedykolwiek miał.

Będę wdzięczna za tę lekcję – nigdy nie zakochiwać się w kimś, kto bardziej niż miłość ceni pieniądze, władzę i ambicję.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

– To Edie rozmawia z Alexi Galantim? – warknąłem do Josepha, gdy tylko przywitał mnie w Inferno. Kątem oka dojrzałem drobną, smukłą kobietę stojącą tu obok tuza Formuły 1.

Czułem naraz wściekłość i lęk.

Przez trzy pełne wewnętrznej udręki tygodnie nie było mnie w Monako. Jednak ani na chwilę nie mogłem przestać o niej myśleć.

Tortura.

Przypominałem sobie jej uśmiech i głos. Pełne usta i nasze pocałunki. Jej piersi i ramiona. Błysk łez w zielonych oczach, gdy na koniec zmusiłem ją do zaakceptowania tego, kim jestem.

I jak mało mogę jej dać.

Teraz patrzyłem na nią jak ktoś umierający z pragnienia.

Wspomnienia piętrzyły się jeden na drugich. Miałem poczucie, że jestem wulkanem, który za chwilę wybuchnie.

– Tak. Jest gospodarzem dzisiejszego Klubu Milionerów. Alexi bierze udział w grze – usłyszałem odpowiedź Josepha.

Ledwie ukrywałem wzburzenie. Dlaczego, do diabła, tak się do niego śmieje? Coś jest między nimi? Czemu nie posłuchałem intuicji i nie wróciłem wcześniej? Ten żarłoczny i drapieżny rekin zaraz ją pożre. Już stał zbyt blisko niej. Nie podobało mi się to. Tak samo jak zbyt głębokie wycięcie jej sukni.

– Wyluzuj, Dante! – Joseph strzelił palcami przed moimi oczyma. – Patrzysz tak, jakbyś chciał ją pożreć.

– Nie musi się tak nad nią nachylać. Ona jest w pracy.

– Wiem, ale czy ty wiesz? – rzucił Joseph.

Był moim najlepszym przyjacielem. Znaliśmy się od dziecka. Razem podrywaliśmy dziewczyny. Ale nikt nie będzie do mnie tak mówił. Nawet on.

– Co się, do diabła, dzieje między wami? Myślałem, że się rozstaliście. – Jego słowa wyrwały mnie z rozgorączkowanego wzburzenia.

– Flirtuje z moją pracownicą i mam się nie wkurzać? – wycedziłem, kipiąc ze złości.

– Przecież wiesz, że flirtuje ze wszystkimi dziewczynami. Zawsze miałeś to w nosie.

Już zaczęliśmy ściągać na siebie uwagę obecnych. Alexi delikatnie odgarnął jej za ucho niesfornie opadający kosmyk włosów.

Tego już za wiele.

Moja wściekłość – ta sama, którą powstrzymywałem w sobie od czasu, gdy na koniec powiedziała, że wykorzysta lekcję, jaką jej dałem, przy następnym kochanku, wybuchła z całą siłą.

O jeden krok za daleko, Alexi!

– Sukinsynu! – krzyknąłem i natychmiast cała sala zwróciła głowy w moją stronę.

Po co dałem jej tę pracę, która naraża ją na kontakt z takimi facetami? Potrzebuje mojej ochrony. Teraz bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Jest zbyt niewinna. Zbyt naiwna.

Jednym krokiem doskoczyłem do nich. Edie natychmiast rzuciła się do tyłu, jakby przeczuwała, co się stanie. Przez chwilę w jej głębokich

zielonych oczach dostrzegłem strach.

– Dante? – szepnęła przerażona.

– Galanti, masz zakaz wstępu do kasyna – warknąłem, zupełnie nie panując nad sobą.

Odepchnąłem go, złapałem ją pod ramię i szybko wyprowadziłem do biura ochrony na zapleczu.

Widziałem tylko ją. Galanti coś krzyczał, ale byłem zbyt wściekły, by zrozumieć jego słowa.

– Skąd się tu wziąłeś? – spytała, wpatrując się we mnie przerażonym wzrokiem.

Nie opierała się, gdy niemal siłą prowadziłem ją do biura.

– Zrobiłam coś złego?

– Musimy porozmawiać. – Starałem się mówić spokojnym i pewnym głosem. – Wszyscy wynocha! – krzyknąłem do ochroniarzy.

Trzasnąłem za nimi drzwiami.

Błękitne światło monitorów kontrolnych kładło się blaskiem na jej twarzy. Jak mogłem zapomnieć, jak wspaniałą jest kobietą? Jej piersi falowały. Oddychała niespokojnie.

Opanuj się, Dante.

Potrząsnąłem głową w desperackiej próbie pozbycia się erotycznych myśli, które zawsze mnie napadały, gdy znalazłem się blisko niej.

– Śpisz z nim? – spytałem, chociaż już czułem, że zaczynam brnąć za daleko. Że jestem wobec niej niesprawiedliwy. Zostawiłem ją, by ją ocalić przede mną. Emocje brały jednak górę.

Dałem jej tę pracę, by mieć na nią oko. A potem odszedłem.

Cholerny głupiec!

Teraz jednak stałem obok niej i wiedziałem, że nie odejdę znowu, dopóki nie zrozumie, że zrobię wszystko, co muszę, aby ją chronić.

Nawet przed jej własną naiwnością.

Patrzyła na mnie z wypiekami na twarzy. Może myślała, że z racji tego, co zaszło między nami, jest już zupełnie dojrzała. Doświadczona. Była jednak zbyt łatwowierna. Zbyt niewinna i zbyt idealistycznie nastawiona do życia, by zrozumieć, jak myślą mężczyźni.

– Odpowiedz mi. – Podniosłem dłonią jej podbródek.

Natychmiast się wyrwała.

– Śpisz z nim? – powtórzyłem, zupełnie już nie panując nad sobą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

– A co cię to obchodzi? – odparłam, starając się powstrzymywać emocje, które wzbierały we mnie od dawna, a w tym momencie sięgnęły zenitu.

Zawsze, gdy go widziałam, odczuwałam gwałtowny przypływ miłości. Nie potrafiłam panować nad tym uczuciem. Nawet w zwykłych dżinsach i czarnym polo wyglądał jak młody bóg. Nie potrzebował smokingu od najlepszego włoskiego projektanta.

Jednak ta fala miłości przykrywała rozdzierający ból, który mi sprawił.

Walczyły we mnie sprzeczne uczucia – szok, panika, zmieszanie, pożądanie i tęsknota. Ale spokoju nie dawało mi przede wszystkim głębokie i przygnębiające poczucie zranienia.

Patrzyłam na niego, próbując go zrozumieć.

Wyglądał jak szaleniec. W jego dzikim spojrzeniu czaiło się coś, czego nie mogłam pojąć. W głowie kłębiły mi się dziesiątki pytań. Co tu robi? Co to ma wspólnego z panem Galantim? Ale od czasu, gdy widziałam go ostatni raz, tylko jedno wciąż cisnęło się na usta.

Jak mógł patrzeć na mnie z tą ogromną tęsknotą, skoro tak łatwo potrafił odejść? Trzy tygodnie zajęło mi przekonywanie samej siebie, że nie jestem niczemu winna. Może nie powinnam wspominać o jego matce, ale uczyniłam to z miłości. To żadna wina.

– Muszę wiedzieć, czy Alexi cię uwiódł. Bo jeśli tak, to go zabiję.

– Przestań pytać mnie o niego – krzyknęłam. – Oszalałeś?

– A więc nie spałaś z nim. To dobrze. – Patrzył na mnie z groźną determinacją. – Jestem z ciebie dumny. – Położył mi dłoń na ramieniu.

Milczeliśmy przez dłuższą chwilę.

A potem znów zalała mnie fala tęsknoty. Znów chciałam zniknąć w jego ramionach. Czuć jego męską ochronę. Czy nie o tym marzyłam co noc po opuszczeniu La Villa Paradis? Żeby wrócił? Przyznał, że, odchodząc, popełnił straszliwy błąd?

Jednak jeszcze mocniej zagarnęła mną inna fala – wściekłości. Wściekłości, którą czułam już trzy tygodnie temu, gdy mnie rzucił, bo jego zachowanie nie było żadnym błędem. Przeciwnie – było okrutne, rozmyślne i brutalne.

– Nie waż się mnie dotykać! – krzyknęłam i jednym silnym ruchem zrzuciłam jego dłoń z ramienia. – Jak śmiesz… pytać mnie… o mój seks? Nie masz prawa… – Z wściekłości ledwie wydobywałam pojedyncze słowa.

– Mam. I to pełne – warknął w odpowiedzi, ale widziałam, że mój wybuch oburzenia, wstrząsnął nim. – Jesteś moją pracownicą.

Tym razem jednak wcale nie brzmiał jak pewny siebie i bezwzględny mężczyzna, lecz jak ktoś bardzo spięty i ostrożny.

– Byłem też twoim pierwszym kochankiem. Próbuję cię chronić. Alexi to niepoprawny playboy.

– To nie ma z nim nic wspólnego – przerwałam mu, nagle znajdując słowa, które powinnam znaleźć trzy tygodnie temu. – I nie waż się znów rzucać mi w twarz mojego dziewictwa! Jeśli kiedykolwiek byłam niewinna, już nie jestem. Chcesz mnie chronić? Chroń mnie przed sobą!

Otarłam łzy, które płynęły mi z oczu. Ale tym razem nie wstydziłam się ich. I nie ukrywałam.

– Proszę, nie płacz, moja piękna – usłyszałam jego szept.

Znów wyciągnął dłoń w moją stronę.

– Odsuń się – powiedziałam twardo. – Zostawiłeś mnie. Nie masz prawa trzy tygodnie później siłą wdzierać się w moje życie i prawić, z kim mogę, a z kim nie mogę spać. Nie nazywaj mnie „moja piękna”, bo nie jestem twoją własnością. Zraniłeś mnie. Wiem, że byliśmy razem tylko pięć dni. Ale moje uczucia były prawdziwe. Zakochałam się w tobie. Wiedziałeś… Wciąż jednak miałeś mnie za nic – skończyłam, nie odwracając od niego wzroku.

– Zostawiłem cię tylko dlatego, by cię chronić.

– Nie – zaprzeczyłam.

Czułam łzy gardle, bo wiedziałam, jak pozbawiona nadziei była – i jest – nasza sytuacja.

Wciąż mnie pragnął. I ja jego. Mogliśmy na tych wspaniałych pięciu dniach zbudować coś trwalszego. Nie udało się. Ale tym razem nie przez mój brak pewności, lecz jego.

– Odszedłeś, bo chroniłeś siebie.

Objęłam rękoma ramiona, by powstrzymać drżenie całego ciała.

– Nie wiem, co zrobiła ci matka. Ale cokolwiek to było, mam nadzieję, że któregoś dnia dasz sobie z tym radę.

Przeszłam obok niego. Musiałam jak najszybciej wyjść. Znaleźć się jak najdalej. Zrobiłam błąd, przyjmując tę pracę. Ale chciałam go widywać. Być blisko niego. Zaimponować mu. Przez trzy tygodnie wmawiałam sobie, że moja podejrzliwość to skutek pogmatwanego dziedzictwa bycia córką mojej matki i braku ojca. Podświadomej potrzeby uwagi ze strony mężczyzny, której nigdy przedtem nie doznałam.

Teraz jednak rozumiałam, że oboje na równi popełnialiśmy błędy.

Miał rację, że może jestem zbyt naiwna i łatwowierna. Był jednak moim pierwszym kochankiem. Pierwszą miłością i zniewalającym mężczyzną.

Ale wykorzystał mnie.

– Dokąd idziesz? – zapytał władczym głosem. – Jesteś moją pracownicą.

– Już nie – odparłam stanowczo. – Odchodzę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

– Musisz ją namówić do powrotu. Przeproś. Przebłagaj. Zrób, co możesz, ale musimy mieć ją tu znowu.

– Nie, Joseph – odparłem, udając, że jestem zupełnie spokojny.

– Dlaczego? – Wychylił się do mnie i szykował, by powtórzyć to samo, co mówił od czasu, gdy Edie, w tej samej sukni, którą jej kupiłem, wyszła z kasyna. Dostałem ją w wielkiej paczce dzień później. Razem z innymi kreacjami od Niny.

Czułem się pusty. Miałem ogromne poczucie winy, które pogłębiało się z dnia na dzień.

Ale byłem też uparty. Upór towarzyszył mi całe życie.

– Bo nie ma sensu jej przepraszać – wróciłem do rozmowy.

– Jest. Zachowałeś się jak ostatni palant. – Przyjaciel nie dawał za wygraną.

– Nie chodzi o przeprosiny, lecz o to, że i tak nie dadzą nic dobrego. – Czułem się zupełnie wyczerpany.

Prawie nie spałem od trzech nocy – od czasu jej odejścia. Prześladowały mnie koszmary. Te same, które dręczyły mnie w dzieciństwie. Śniła mi się smutna twarz matki. Czułem to samo dziecięce przerażenie, że nigdy nie wróci.

Budziłem się zlany potem.

I znów wracały pytania.

Dlaczego Edie mnie nie kochała i porzuciła?

Nie wystarczałem jej?

Tym razem jednak odpowiedź była jasna.

Bo byłem egoistycznym tchórzem. Zbyt przerażonym, by wyciągnąć do niej rękę. Zaufać swoim i jej uczuciom. I to tylko z racji tego, co zdarzyło się dwadzieścia lat temu! Miała rację – rzuciłem ją, by bronić się przed samym sobą.

– To wariactwo, Dante. Ona potrzebuje pracy. Ma kredyt. Nie znam nikogo lepszego od niej. Jeśli jej powiesz, że nie będziesz się zachowywał jak ostatni tępak…

– Nie powiem, bo nie mogę przysiąc, że znów tego nie zrobię… – odparłem.

Beznadziejność całej sytuacji dusiła mnie jak zaciskająca się wokół mojej szyi pętla.

– Nie potrafię wobec niej działać racjonalnie. Przypomnij sobie scenę z Alexim. Sama myśl, że może być z innym, budzi we mnie demony.

Joseph patrzył na mnie szeroko otwartymi oczyma.

– Nie wiedziałem, że się w niej zakochałeś! I to w ciągu niecałego tygodnia!

Jeszcze miesiąc temu. Do diabła, nawet trzy dni temu, wyśmiałbym go niemiłosiernie i nazwał romantycznym głupcem.

Bo wtedy nie wierzyłem w miłość. Że coś takiego w ogóle się zdarza. A jeśli nawet, to tej sentymentalnej i bezsensownej emocji, którą trzeba omijać szerokim łukiem, ulegają tylko idioci.

– Nie wierzę, że odeszła po tym, gdy jej to wyznałeś. Przysiągłbym, że czuje to samo. Starała się to ukrywać, ale była załamana, gdy ją zostawiłeś… – Głos Josepha dobiegał do mnie jak przez grubą warstwę waty.

– Nie wyznałem – szybko mu przerwałem.

– Do cholery, dlaczego? – Patrzył na mnie osłupiałym wzrokiem.

– Bo już zbyt głęboko ją zraniłem.

Po co wyznawać jej miłość, skoro nigdy mi nie wybaczy. Gdy sam sobie nie wybaczę.

– Szukasz wymówek, Dante. Skąd wiesz, co zrobi, jeśli nawet nie powiedziałeś, co do niej czujesz? Co miała zrobić? – Joseph mówił głosem człowieka całkowicie pewnego własnych słów.

– Nie chcę jej więcej ranić… – brnąłem dalej, ale sam czułem, że czepiam się ostatniej deski ratunku człowieka, który za nic w świecie nie chce przyznać się do własnych uczuć.

Może przyjaciel ma rację.

– Nie rozumiem, jak wyznanie miłości, może zranić. – Joseph nie odpuszczał ani na chwilę.

A co, jeśli powie, że mnie nie chce?

W tym pytaniu leżała przyczyna tego, co zrobiłem.

Ten sam lęk przed odrzuceniem prześladował mnie całe życie. Co, jeśli zaryzykuję, a ona mnie wyśmieje? Żadna inna kobieta – od czasu mojej matki – nie mogłaby mnie potencjalnie tak zranić.

Tyle że Edie nie była moją matką. Nie odrzuciła mnie. To ja ją odrzuciłem.

Była kobietą śmiałą i odważną. Silną i uczuciową. W obliczu ogromnego zagrożenia ze strony Carsoniego nie bała się bronić rodziny i domu.

Może czas, bym zrobił to samo…

Jeśli chcę być jej godny.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

– Nareszcie jesteś. Nie dostałaś żadnego z moich esemesów? – Siostra przywitała mnie przed ciężkimi drzwiami Belle Riviere.

Rzuciłam na ziemię ciężką torbę ze środkami do czyszczenia.

– Miałam robotę, Jude. Nie mogę odpowiadać na esemesy, gdy sprzątam, bo pomyślą, że się obijam.

Odejście z kasyna uznawałam za słuszną decyzję, ale powrót do roli sprzątaczki za dodatkową karę, na którą nie zasługiwałam.

– Ktoś czeka na ciebie w bibliotece. – Na twarzy siostry rysowało się wyraźne podekscytowanie.

– Kto?

– Pan Allegri.

W jednej chwili wróciły emocje, które z takim wysiłkiem tłumiłam.

– Chyba chce zaproponować ci powrót do pracy.

Jude była bardzo wrażliwą kobietą. Kochała mnie nad życie. Nie miałam więc serca wtajemniczać jej w szczegóły tego, że zakochałam się w mężczyźnie równie bezwzględnym i toksycznym, do jakich zawsze lgnęła nasza matka.

– Nie chcę go widzieć. – Bez względu na to, co miał do powiedzenia, nie chciałam z nim rozmawiać. Bo wiedziałam, że później będzie mnie to bolało. Nie byłam też pewna, czy mam na tyle silnej woli, by wytrwać przy swoim. I siłę, by odejść po raz drugi.

Ale Jude już popychała mnie w kierunku biblioteki.

– Musisz się z nim zobaczyć. Specjalnie przyleciał śmigłowcem. Wygląda na przygnębionego i zrozpaczonego…

Zanim zdążyłam zaprotestować, wepchnęła mnie do biblioteki i zatrzasnęła drzwi.

– Edie? – Dante wyszedł z półmroku pokoju oświetlanego tylko małą stojącą lampą.

Widok jego wysokiej mocno zbudowanej sylwetki podziałał na mnie dokładnie tak, jak się spodziewałam. Zakochując się w tym mężczyźnie, wpadłam w taką samą pułapkę, w jaką tyle razy wpadała matka.

Ale będę silniejsza.

– Musisz wyjść, Dante. Nie wrócę do kasyna, jeśli po to przyszedłeś.

– Nie, nie jestem tu z powodu twojej pracy. Mam tylko jedno proste pytanie. – Podszedł do mnie na krok. – Kochasz mnie? Jeśli tak, to nie jest jeszcze za późno. – Patrzył mi prosto w oczy.

W jego wzroku widziałam rozpacz i determinację. Chciałam odpowiedzieć: nie. Że to nie prawda. Ale nie mogłam wydobyć słowa, a w jego oczach dojrzałam płomyk nadziei.

– Powiedz, że mnie nie kochasz, a odejdę, moja piękna. I więcej do tego nie wrócę. Słowo.

Wiedział, że zaprzeczam swoim uczuciom do niego.

Ale nigdy nie będę już wobec niego tak bezbronna, jak przedtem.

Nie mogąc wydobyć słowa, odwróciłam się, by jak najszybciej wybiec z biblioteki. Wyprzedził mnie i zatarasował drzwi ciałem. Chciałam je otworzyć, ale wpadłam w jego ramiona. Czułam jego zapach. Ta sama woda kolońska i ta sama nuta cedru…

– Nie możesz tego powiedzieć, bo wiesz, że to nieprawda. Kochasz mnie i wciąż mnie pragniesz – szepnął. – Pozwól mi wszystko naprawić.

Wysunęłam się z jego ramion i położyłam mu dłonie na piersi. Nachylił się i chciał mnie pocałować, ale chociaż chciałam dokładnie tego samego, znalazłam w sobie siłę, by go powstrzymać.

– Nie widzisz, że to za mało? – powiedziałam i nagle poczułam się zupełnie wyczerpana. – Nie liczy się, czy wciąż cię pragnę. Jeśli pozwolę ci się pocałować i kochać ze mną po tym, jak mnie potraktowałeś, otworzę ci drogę, żebyś zrobił to znowu. Widziałam, jak przez takie zachowanie moja matka stała się cieniem siebie. Z każdym nowym kochankiem mówiła sobie, że teraz będzie inaczej. Robiła, co mogła, by ją pokochali. Ale oczywiście nic z tego nie mogło wyjść, bo była zbyt ugodowa, zbyt ustępliwa. Nie żądała równości i takiego samego oddania z ich strony. Więc szybko im się nudziła.

– Nigdy się tobą nie znudziłem – przerwał mi łamanym głosem. – Zawsze tak bardzo cię pragnąłem. I dalej pragnę.

– Mówisz tylko o seksie – odparłam.

– Nie, Edie. Nie pragnąłem cię tylko w łóżku. Chciałem, żebyś stała się częścią mojego życia. Twoja inteligencja, radość, dobroć i humor – wszystko to mnie w tobie podnieca. Nie tylko twoje wspaniałe ciało. Dlatego dostałem szału, gdy zobaczyłem, że rozmawiasz z Alexim. Też cię kocham. Proszę, powiedz, że nie jest za późno, by wszystko naprawić.

Jego słowa sprawiały mi niewymowną udrękę, bo słyszałem w nich prawdę. Ale jeśli także mnie kochał, jak mógł mnie tak zranić? Co jeśli znów to zrobi?

– Jeśli mnie kochasz, jak mogłeś tak mnie potraktować?

– Bo ta miłość mnie przeraziła – powiedział niemal szeptem.

Przez chwilę bibliotekę oświetliło światło księżyca, który wyszedł zza chmur. Po raz pierwszy zobaczyłam na jego twarzy zmęczenie. Podkrążone oczy. Był wyczerpany.

Chciałam wziąć jego twarz w dłonie. Przytulić go i obiecać, że uwolnię go od jego demonów. Ale nie uniosłam rąk.

– Co cię tak w niej przeraziło? – spytałam.

– Lęk, że mnie zostawisz… – mówił tak cicho, że ledwie go słyszałam. – Tak jak ona…

– Twoja matka?

– Tak. Skłamałem, gdy o nią zapytałaś. Prawda jest taka, że gdy zacząłem odczuwać miłość do ciebie… wszystko do mnie wróciło. To, co zdarzyło się tamtego dnia. I bałem się, że zdarzy się znowu…

– Powiesz mi, co się stało? – zapytałam.

Przyłożył czoło do mojego czoła i położył dłonie na biodrach.

– Tak – odpowiedział.

W jego głosie słyszałam rozpaczliwy brak nadziei.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Gdybym tylko mógł uniknąć tej rozmowy! Całe życie spędziłem na zaprzeczaniu temu, co się wtedy zdarzyło. Jak to możliwe, że te rany są wciąż żywe? Wiedziałem jednak, że jestem jej to winien. Musi wiedzieć, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem. Inaczej nigdy już mi nie zaufa.

Próbowałem kluczyć i unikać, ale Edie okazała się odważna i zdeterminowana. Teraz sam muszę zdobyć się na odwagę.

– Miałem może pięć, sześć lat. Nie pamiętam – zacząłem, patrząc jej w oczy i wierząc, że dodadzą mi siły w tej wyprawie w głąb czarnej dziury pamięci. – Dzień przedtem byłem świadkiem straszliwej… przemocy. Jej alfons ją pobił. Próbowałem jej bronić, ale zbił i mnie…

Wahałem się, czy ciągnąć dalej.

Wtedy usłyszałam jej głos:

– Jestem tu, Dante. Przy tobie.

Nie mogła powiedzieć tych słów w lepszym momencie. Przypomniały mi, że nie jestem już tamtym małym przerażonym i tak brutalnie potraktowanym chłopcem, lecz dorosłym mężczyzną. I że ona nigdy nie zrani mnie tak, jak matka.

– Myślę, że może dlatego chciała się mnie pozbyć. Rankiem cały czas płakała. Potem ubrała mnie w moje najlepsze ubranko i zaprowadziła do kościoła na niedzielną mszę. Ironia losu, co? Prostytutka w kościele. Poprosiła, żebym poczekał na nią, dodając, że zaraz wróci. Zanim odeszła, powiedziała, że mnie kocha. „Bądź dzielny, Dante. Tak bardzo cię

kocham”. Czekałem i czekałem. Ludzi wchodzili i wychodzili. Widząc, że sterczę w jednym miejscu, ksiądz zadzwonił do pracownicy opieki społecznej. Zjawił się też policjant. Zaczęło padać. Przemokłem. Chcieli, żebym wszedł do środka. Nie chciałem. Powiedziałem, że nie mogę, bo czekam na matkę, która obiecała, że zaraz przyjdzie. – Przypominając sobie tę scenę, trząsłem się na całym ciele.

Znów słyszałem ich głosy. Czułem na twarzy ten sam deszcz. Widziałem, jak wyrywam się policjantowi, kopiąc nogami powietrze.

– Tak… tak bardzo… mi przykro, Dante. – Edie objęła mnie i przycisnęła do siebie. Na koszuli poczułem jej łzy. Ale jej przerażenie nie miało nic wspólnego z litością. Współczuła mi całym sercem.

– To musiało być straszliwie bolesne dla ciebie. I dla niej.

To drugie zdanie uderzyło mnie tak bardzo, że na chwilę zamarłem.

– Dlaczego dla niej? – spytałem. – Nie kochała mnie. Zostawiła. – Czułem, że tłumione od dawna emocje podchodzą mi do gardła. Ale tym razem nie jestem już w stanie ich powstrzymać. Czarna dziura zaczynała pękać.

– Naprawdę tak myślisz? – Na chwilę uniosła moją głowę ze swoich piersi, by spojrzeć mi w oczy.

– Oczywiście – odparłem.

– Co się stało później?

– Oddano mnie do rodziny zastępczej w Neapolu, ale nie mogłem znaleźć sobie w niej miejsca. Czułem się przeraźliwie samotny. Tęskniłem za matką. Wtedy zrodził się we mnie gniew, że mnie zostawiła.

– Ktoś później jeszcze cię bił? Molestował?

– Nie. Przeciwnie – sam stałem się agresywny. Lądowałem w różnych rodzinach naprawdę dobrych i ciężko pracujących ludzi. Ale nie chciałem ich pomocy. Buntowałem się przeciw wszystkim i wszystkiemu.

– Może zostawiła cię nie dlatego, że cię nie kochała, tylko dlatego, że kochała. I to tak bardzo. Nie chciała znów cię zranić. Może pragnęła cię ochronić? Mówiłeś, że jej alfons używał przemocy. Może zostawiła cię, żebyś był bezpieczny? Nigdy nie pomyślałeś w ten sposób?

Jej głos brzmiał łagodnie i zdawał się przenikać całe moje ciało.

Nagle wszystkie wspomnienia, które leżały pogrzebane głęboko w podświadomości, wybuchły z ogromną siłą.

„Tak bardzo cię kocham, Dante”.

Ile to razy matka powtarzała mi te słowa. Nie raz. Nie dwa. Lecz setki. Tysiące? Jak często przytulała mnie i całowała. Jak często, gdy przyprowadzony do domu mężczyzna już spał, opowiadała mi bajki na dobranoc. W wyobraźni widziałem jej dobrą twarz. Ale po raz pierwszy zobaczyłem, jak jeszcze młoda wówczas była. Musiała urodzić mnie jako nastoletnia dziewczyna. Gdy zostawiała mnie na schodach kościoła, miała niewiele ponad dwadzieścia lat.

– Boże! Jak mogłem przedtem tego nie wiedzieć? – zapytałem, wciąż przytulony twarzą do jej piersi.

Ale wiedziałem, dlaczego. Bo nie chciałem widzieć, ufać i kochać. Musiałem chronić siebie. Dlatego odrzucałem prawdę o matce. I dlatego tak okropnie potraktowałem Edie. Za wszystko właśnie ją obarczałem winą. Tymczasem sam byłem egoistycznym tchórzem.

Spojrzała na mnie oczyma pełnymi miłości.

– To nieważne, Dante. Jesteś dobrym człowiekiem.

Nie. Nie byłem. Ale wystarczało mi, że ona w to wierzy. Nie dbałem o to, czy zasługuję na to, czy nie.

– Po tym, co stało się z twoją matką, byłeś przerażony. Wiem, że dlatego mnie odrzucałeś.

– Chcesz powiedzieć, że mi wybaczasz, moja piękna? – spytałem.

– A jak myślisz? – Objęła mnie ramionami i zbliżyła wargi do moich ust.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Pocałował mnie.

Specjalnie przyleciał do Belle Riviere. Wyznał, że mnie kocha. A nawet – opowiedział o matce. Widziałam, jak ciężko mu to przyszło.

Teraz oboje znaliśmy swoje historie.

Mogliśmy zacząć budować coś dobrego, mocnego i trwałego. Nie chciałam marnować tej szansy.

Oddałam mu pocałunek.

– Wrócisz do pracy w Inferno? Zamieszkasz ze mną w La Villa Paradis? – Jego wargi błądziły po mojej szyi.

– Tak, tak. Ale musisz obiecać, że nigdy już nie zachowasz się tak, jak wtedy przy Alexim.

– Oczywiście, że nie. Ale jeśli jeszcze raz uśmiechnie się do ciebie, już jest martwy – odparłem.

– Nie możesz zabijać za jeden uśmiech, Dante – odpowiedziałam ze śmiechem. – To fatalne dla reputacji kasyna.

Objęliśmy się, śmiejąc się.

EPILOG

– To był Joseph. Dogadaliśmy sprawę szkoleń. – Wyłączyłam telefon i zwróciłam się do Dantego, próbując przekrzyczeć hałas lądującego w La Villa Pardis śmigłowca.

Byłam dumna ze wszystkiego, co osiągnęłam jako szefowa Działu Systemów Gier i Bezpieczeństwa Allegri Corporation.

– Wspaniale, moja piękna – odkrzyknął.

Nawet nie zauważyłam, kiedy wyrwał telefon z rąk.

– Ale przez resztę weekendu ani słowa o sprawach biznesowych. Bo inaczej cię zwolnię – zażartował.

– Proszę bardzo. Znam kilku właścicieli kasyn, którzy przyjmą mnie z pocałowaniem ręki. A i Galanti szybko otworzyłby dla mnie nowe, gdybym tylko chciała – odkrzyknęłam.

– Nie mówiłem już, co z nim zrobię? – Nachylił się i pocałował mnie w policzek.

Wyskoczyliśmy ze śmigłowca.

Wziął mnie na ręce, ale ku mojemu zaskoczeniu minął czekającą obok Collette i zamiast zanieść mnie do domu, skierował się w drugą stronę. Przeszedł obok ogrodowych fontann. Minął japońską pagodę i zatrzymał się na naszej małej plaży w zatoczce. Dopiero tu postawił mnie na ziemię.

Minął rok od czasu, gdy kochaliśmy się tu po raz pierwszy.

Zawsze, gdy wracaliśmy z Monako do La Villa Paradis, choć na chwilę odwiedzaliśmy ten uroczy zakątek.

Ujął moją twarz w dłonie i delikatnie przylgnął wargami do moich ust.

– Szaleję za tobą – powiedział z zagadkowym uśmiechem. – Ale chciałbym, żebyśmy chociaż przez chwilę byli bardziej poważni. Dlatego przyniosłem cię aż tutaj.

Co on szykuje?

Otworzyłam szeroko oczy, widząc, jak wyciąga z kieszeni dżinsów ozdobne pudełeczko. Otworzył wieczko – na aksamitnym podbiciu leżał, błyszcząc w słońcu, złoty pierścionek zaręczynowy z maleńkimi szmaragdami.

– Moja miłości, moje życie, moja piękna, wyjdziesz za mnie?

– Och, Dante, ja… ja… ja… – Nie mogłam wydobyć z siebie słowa.

Nagle przywarłam do niego całym ciałem z taką siłą, że oboje upadliśmy na piasek.

– Tak, tak, tak…

Przetoczyliśmy się po nim kilka razy.

– Do diabła, chyba zgubiłem pierścionek. – Wskazał wzrokiem na puste pudełeczko.

– Nieważne. Poszukamy go razem – powiedziałam, nie wypuszczając go z objęć.

– I razem znajdziemy – odparł.

Przytuliliśmy się do siebie jeszcze mocniej.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY
ROZDZIAŁ OSIEMNASTY
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

EPILOG